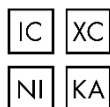


HOMO ADORANS

Zbiór esejów o wychowaniu i edukacji

James B. Jordan



Ewangeliczny Zbór Reformowany w Poznaniu

reformowanypoznan.org

Poznań 2015

Ewangeliczny Zbór Reformowany w Poznaniu

Os. Nadwarciańskie 3

62-035 Trzykolne Młyny

<http://reformowanypoznan.org>

Tłumaczenie i redakcja: Bogumił Jarmulak

ISBN 978-83-931976-2-0

Spis treści

1. <i>Homo adorans</i>	5
2. Człowiek - narzędzie transformacji	9
3. Apologia czytania Biblii	21
4. Symbolizm	49
5. Sztuka i zabawa	63
6. Muzyka i hermeneutyka	99
7. Psalmy	103

Homo adorans

Dennis R. Tuuri

Na przestrzeni wieków większość chrześcijan uważała nabożeństwo za główny akt kształtujący chrześcijańską tożsamość. Wielu teologów określa człowieka mianem *homo adorans*, człowieka wielbiącego, ponieważ ich zdaniem wielbienie Boga jest konstytutywną cechą człowieczeństwa”, Wikipedia.

Jeśli nawet Wikipedia posługuje się określeniem *homo adorans*, to żarty się skończyły. Na wstępie jednak wyjaśnię pewne nieporozumienie. *Homo adorans* nie znaczy, że człowiek jest tylko i wyłącznie czcicielem. Właściwe znaczenie tego określenia opisał Aleksander Schmemmann w *Za życie świata*: „Wielbić Boga, składać Mu dziękczynienie, widzieć świat takim, jakim widzi go Bóg – być »współpracownikiem« Boga i w tym akcie dziękczynienia i afirmacji poznawać świat, nadawać mu nazwy, rozpoznawać jego istotę jako »łaknienie i pragnienie« Boga – oto cechy człowieka odróżniające go od reszty stworzeń. *Homo sapiens* – tak, *homo faber* – tak, lecz nade wszystko *homo adorans* – człowiek, który umie składać dziękczynienie, sławić i pojmować”.

Homo to po łacinie człowiek. *Sapiens* pochodzi od łacińskiego słowa *sapientia*, które oznacza mądrość lub intelekt. Zaś *faber* to człowiek, który coś buduje lub wytwarza. Nasze słowo „adoracja” sięga korzeniami do łacińskiego *adorans*, a „fabryka” od *faber*. Schmemmann więc, choć stwierdza, że

człowiek jest przede wszystkim *homo adorans*, nie przeczy temu, że człowiek jest także *homo sapiens* i *homo faber*.

Pamięć o tym pozwala na właściwe podejście do edukacji – położenie akcentu na *homo adorans* w programie i metodzie nauczania nie może prowadzić do uszczerbku w akademickim lub praktycznym wymiarze całego procesu. Chodzi raczej o coś przeciwnego. Podkreślanie wagi chwalenia Boga nie ma na celu bagatelizowanie tych działań człowieka, które nie wiążą się bezpośrednio z formalnym nabożeństwem. Nie chodzi o umniejszenie wagi pracy (*homo faber*) lub intelektu (*homo sapiens*). *Homo adorans* nie absolutyzuje formalnego nabożeństwa ani nie przeciwstawia go innym dziedzinom ludzkiej aktywności. Raczej podkreśla ich wagę i doniosłość przez wskazanie na ich związek z czczeniem Boga. Praca zawodowa ma być postrzegana jako jeden ze sposobów na oddanie Bogu chwały, co znaczy, że kształcenie zawodowe nie jest całkowicie świecką sprawą. Przygotowanie do zawodu jest przygotowaniem do służby Bogu. Ogólnie rzecz ujmując, można powiedzieć, że model *homo adorans* prowadzi do ponownej sakralizacji życia, a więc do jego wzbogacenia.

Nie trzeba też ukrywać, że model *homo adorans* jest kształtowany przez i prowadzi do formalnego nabożeństwa. Związek między *homo adorans* a *homo faber* i *homo sapiens* zakotwiczony jest w samej liturgii. Mam tu na myśli ofiarę, która jest stałym elementem tradycyjnego nabożeństwa i stanowi nowotestamentowy odpowiednik starotestamentowej ofiary z pokarmów (daniny).

O daninie czytamy w II Księdze Mojżeszowej. Niektóre tłumaczenia mówią o ofierze z pokarmów lub z mięsa. Była to ofiara z produktów zbożowych, ale jej hebrajska nazwa oznacza daninę składaną suwerenowi przez poddanych. Ofiara ta nie mogła zawierać naturalnych płodów rolnych. Musiały one zostać w jakiś sposób przetworzone – zmielone, ugotowane, usmażone lub upieczone. Osoba składająca tę

ofiary miała „dodać wartość” do zwykłego ziarna, przemienić je w coś lepszego, wartościowszego. Tym samym danina składana w ofierze oznaczała poświęcenie Bogu owoców ludzkiej pracy.

W podobny sposób złożenie przez nas ofiary pieniężnej, w odpowiedzi na głoszone Słowo Boże, stanowi ofiarowanie i poświęcenie Bogu owoców naszej pracy czyli skutków przemiany tego wycinka rzeczywistości, do pracy nad którym powołał nas Bóg. Trudno przecenić implikacje takiego rozumowania. Po pierwsze, żadna praca nie jest „świecka”, skoro jest poświęcona Bogu w czasie nabożeństwa. Po drugie, naturalny stan rzeczy nie jest pożądanym stanem rzeczy. Bóg chce, byśmy przemieniali świat, który nam powierzył, a następnie ofiarowali Mu przemieniony świat i poddali się Jego ocenie. Nasze „normalne” zajęcia, to co robimy poza kontekstem formalnego nabożeństwa, muszą odnaleźć swoje miejsce i znaczenie w porządku nabożeństwa.

To znaczy, że edukacja ma na celu wyposażenie człowieka do przemiany świata. Ta przemiana zaś wymaga, byśmy byli *homo sapiens* – zastanawiali się nad naszym powołaniem i dojrzewali w nim dzięki właściwemu użyciu intelektu. Wymaga też, byśmy byli *homo faber* – kształtowali i przemieniali świat dzięki pilnej i solidnej pracy. Być prawdziwie *homo adorans*, to być także *homo sapiens* i *homo faber*. Nasze myślenie i praca muszą wynikać z pragnienia wielbienia Stwórcy i Zbawiciela. Tylko rozumne działanie chwali Boga.

Zatem znajomość świata, matura, kształcenie zawodowe itd. są bardzo ważne. Każdy uczeń przygotowuje się do „świeckiej” pracy, jednak każda praca ma też „święty” wymiar. Chrześcijanin z jednej strony chwali Boga, dobrze wykonując swoją pracę, ale z drugiej strony w czasie nabożeństwa składa Bogu w ofierze owoce swojej „świeckiej” pracy. Gdybyśmy więc skupili się tylko na kształceniu organistów, to pewnie nasze nabożeństwo wyglądałoby jeszcze lepiej, ale

nie mielibyśmy czego złożyć Bogu w ofierze, co by znaczyło, że tragicznie minęliśmy się z właściwym pojmowaniem *homo adorans*.

Oczywiście wychowanie muzyczne musi być częścią każdego programu nauczania. Jednak model *homo adorans* przywiązuje nie mniejsze znaczenie do nauczania matematyki i chemii, historii i biologii, języków i ekonomii, aby każdy uczeń był przygotowany do wielbienia Boga w tym zajęciu, do którego zostanie powołany w dorosłym życiu – to jest podstawowe znaczenie *homo adorans* w kontekście chrześcijańskiej edukacji.

Człowiek – narzędzie transformacji

James B. Jordan

Człowiek jest zwieńczeniem i panem stworzenia. Psalmista – opiewając status człowieka – śpiewał:

Gdy oglądam niebo twoje, dzieło palców twoich, księżyc i gwiazdy, które Ty ustanowiłeś: Czymże jest człowiek, że o nim pamiętasz, lub syn człowieczy, że go nawiedzasz? Uczyniłeś go niewiele mniejszym od Boga, chwałą i dostojenstwem uwieńczyłeś go. Dałeś mu panowanie nad dziełami rąk swoich, wszystko złożyłeś pod stopy jego (Ps 8,4-7).

Biblia mówi o wielkości człowieka już w opisie jego stworzenia – Bóg powiedział:

Uczyńmy człowieka na obraz nasz, podobnego do nas i niech panuje nad rybami morskimi i nad ptactwem niebios, i nad bydłem, i nad całą ziemią, i nad wszelkim płazem pełzającym po ziemi (Rdz 1,26).

Pierwsza księga Pisma Świętego mówi o wielkich dziełach dokonanych przez Stwórcę oraz o wielkich dziełach, jakich miał dokonać człowiek stworzony na obraz Boga. Bóg nadał strukturę bezkształtnemu światu i wypełnił jego pustkę. Uporządkował oceany i lądy oraz ustanowił ekosystemy. Również człowiek, jako pan stworzenia, miał dokonać podobnych rzeczy.

O planach Boga związanych z człowiekiem czytamy w Księdze Rodzaju 2,15: „Wziął Pan Bóg człowieka i osadził go w

ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł”. Bóg mówi o dwóch zadaniach, które możemy nazwać: królewskim i kapłańskim. Znaczące jest to, że nie ma tu mowy o zadaniu prorockim. Jak zaraz zobaczymy, istotą królowania jest służba, a posługi kapłańskiej – ochrona. Człowiek potrzebuje czasu, by doskonalić się w jednym i w drugim i wzrastać w podobieństwie do Boga.

Człowiek jako król

Po pierwsze, Bóg przyprowadził do człowieka zwierzęta, aby zobaczyć, jak je nazwie. Człowiek miał się czegoś nauczyć od zwierząt. Wiedza i mądrość są warunkiem sprawowania władzy. By rządzić światem, musimy go wpierw poznać.

Salomon był królem słynącym z mądrości. Zajmował się między innymi badaniami przyrodniczymi: „Mówił on (...) o drzewach, począwszy od cedru, który rośnie w Libanie, aż do hizopu, który wyrasta z muru; mówił o zwierzętach i ptakach, o pławach i o rybach” (1Krl 4,33). O tym, jak Salomon „nazwał” zwierzęta i czego się od nich nauczył, czytamy w Przypowieściach: „Idź do mrówki, leniwcze, przypatrz się jej postępowaniu, abyś zmądrzał” (Prz 6,6). Salomon napisał też:

Cztery stworzenia na ziemi należą do najmniejszych,
a są mędrsze niż mędrzy:
Mrówki, ludek słaby,
a jednak w lecie zbierają swój pokarm,
borsuki, ludek bez siły,
a w skale buduje swoje mieszkania.
Szarańcze nie mają króla,
a jednak wszystkie wyruszają w szereg.
Jaszczurka da się schwytać rękoma,
a jednak jest w pałacach królewskich (Prz 30,24-28)
[2].

Do pracy w świecie i nad światem potrzebna jest wiedza o świecie. Opierając się na badaniach naukowych, człowiek może zwrócić się do działań estetycznych – porządkowania i upiększania świata, przemieniania go z chwały w chwałę. Również w tym Salomon służy przykładem jako budowniczy świątyni i pałacu królewskiego.

Jak widzieliśmy, praca ze stworzeniem jest analogiczna do pracy z ludźmi, ponieważ różne elementy stworzenia są obrazami ludzi. Na przykład, Mojżesz i Dawid zanim stali się przywódcami, byli pasterzami. Jezus z kolei nauczył się sztuki przywództwa, pracując jako cieśla. Dlatego Adam miał „służyć” w Ogrodzie, a właściwie – Ogradowi. Pamiętajmy przy tym, że słowo „służyć” może oznaczać w Biblii także niewolę. Adam służąc stworzeniu, miał nauczyć się służyć żonie, dzieciom i bliźnim.

Władza i królowanie oznaczają służbę – nie można ich rozdzielać. Dlatego Jezus powiedział:

Wiecie, że ci, których uważa się za władców narodów, nadużywają swej władzy nad nimi, a możni ich rządzą nimi samowolnie. Lecz nie tak ma być między wami, ale ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą wszystkich. Albowiem Syn Człowieczy nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu (Mk 10,42-45).

Przykłady Józefa i Daniela pokazują, że pobożnym władcą zostaje się tylko przez służbę. Przykłady Saula i Dawida pokazują, że władca, który przestaje służyć, traci królestwo.

Nie powinno to dziwić, jeśli pamiętamy, że celem władzy nie jest dominacja, lecz gloryfikacja. Jeśli moim celem jest chwała i piękno żony, to nie będę się nad nią znęcał. Jeśli moim celem jest uporządkowanie i zagospodarowanie otoczenia, to nie będę go niszczył. Jeśli moim celem jest upodobnienie ziemi do nieba, to nie będę jej zanieczyszczał.

Bóg miał jeszcze jeden cel, kiedy kazał Adamowi nazwać zwierzęta. Adam poznawszy zwierzęta, miał sobie uświadomić potrzebę pomocnika odpowiedniego dla niego. Takim pomocnikiem mógł być tylko drugi człowiek.

Kiedy Adam uświadomił sobie potrzebę społeczeństwa, Bóg je stworzył. W zgodzie ze schematem stworzenia Bóg najpierw pochwycił Adama i wprowadził w stan głębokiego snu [3]. Następnie rozdzielił Adama, usuwając z jego ciała jedno z żeber, by stworzyć nową ludzkość składającą się od tej pory z mężczyzny i kobiety. Kiedy Adam się obudził, Bóg przedstawił mu kobietę. Adam spojrzał na nią i pozytywnie ocenił: „Ta dopiero jest kością z kości moich i ciałem z ciała mojego” (Rdz 2,23). W końcu Adam stwierdził, że nowy stan rzeczy jest lepszy od poprzedniego: „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem” (w. 24).

Warto zaznaczyć, że nowe stworzenie wiąże się z nowym przymierzem. Zgodnie z tym, co czytamy w Księdze Malachiasza 2,14, związek małżeński jest przymierzem. W Biblii przymierze zawierane jest zawsze przez rytuał podziału i połączenia – dokładnie to widzimy w opisie stworzenia kobiety i ustanowienia małżeństwa. W dalszej części niniejszego opracowania powiemy więcej na temat przymierza, na razie porzucimy na stwierdzeniu, że społeczeństwo oparte jest na przymierzu.

Ewa stała się mieszkanką Ogrodu, co znaczyło, że odtąd Adam miał chronić również ją. To zaś prowadzi nas do kapłańskiego powołania człowieka.

Człowiek jako kapłan

Teologia systematyczna mówi o kapłańskim powołaniu człowieka w kontekście nabożeństwa. Na przykład, Mały Katechizm Westminsterowski stwierdza: „Chrystus sprawuje urząd kapłana przez jednorazowe złożenie się w ofierze, aby

zadośćuczynić Bożej sprawiedliwości i pojednać nas z Bogiem oraz przez ustawiczne wstawianie się za nami” (Pytanie 25). Nie przecząc powyższym słowom, chciałbym jednak bliżej przyjrzeć się temu, co Pismo mówi o kapłaństwie.

Podobnie jak królowanie składa się z dwóch elementów – badań naukowych i estetycznej transformacji – również w posłudze kapłańskiej daje się wyróżnić dwa aspekty: (1) wytyczenie i rozpoznanie granic oraz (2) ich ochronę. Adam miał poznać granice Ogrodu, podobnie jak poznał stworzone przez Boga zwierzęta. Następnie miał chronić te granice przed inwazją.

W społeczeństwie zadanie wytyczenia granic należy do kapłanów. W Kościele te granice wyznaczone są przez chrzest i chronione przez ekskomunikę. W państwie, które również pełni kapłańską rolę, granice są polityczne, a strzeże ich wojsko. Granice własności prywatnej ustalone są na podstawie umów i praw, a strzeżone przez policję.

Najbardziej widocznym zajęciem kapłanów jest ochrona Domu Bożego. Jednak ich głównym zadaniem jest stanie na straży świętych granic wytyczonych przez Boga. Dawniej kapłani orzekali, kto był czysty, a kto nie, a tym samym – kto mógł zbliżyć się do Świątyni (Kpł 11-15). Stawali na drodze grzeszników, którzy śmieli przekroczyć próg Świątyni, jak to było w przypadku króla Uzjasza (2Krn 26,16-23) [4]. Przede wszystkim, kapłani strzegli tronu Bożego, przewodnicząc w nabożeństwie. Ludzie szczerze wielbiący Boga nie kwestionują wytyczonych przez Niego granic. W tym sensie rację mają teologowie systematyczni, kiedy mówią, że głównym zadaniem kapłanów jest składanie Bogu ofiar, co dokonuje się przez przemianę ludzi w żywe ofiary miłe Bogu.

Najpierw Bóg przyprowadził do Adama zwierzęta, by pouczyć go o jego królewskich obowiązkach. Później przyprowadził inne zwierzę, by udzielić mu lekcji na temat świętości

i kapłaństwa. Wąż, czy też smok, był najpiękniejszym i najmądrzejszym spośród stworzonych zwierząt. Użycie słowa „stworzyć” w Księdze Rodzaju 1,21 wskazuje na wyjątkowo cudowny czyn [5]. Za przyzwoleniem Boga (por. Hi 1-2) szatan posłużył się wężem, by wystawić Adama i Ewę na próbę.

Atak został skierowany bezpośrednio na kobietę. Adam jako strażnik Ogrodu i tego, co w nim było, powinien był stanąć w obronie Ewy. Zamiast tego stał obok i przyglądał się, jak Ewa daje się zwieść (1Mj/Rdz 3,6 wprost mówi, że Adam stał obok Ewy w czasie jej rozmowy z wężem). Adam nie ustrzegł Ogrodu i wpuścił doń wroga.

Zauważyliśmy już, że kapłan chroni powierzone mu rzeczy i osoby przede wszystkim przy pomocy nabożeństwa. Co w związku z tym powinien był zrobić Adam, kiedy w Ogrodzie pojawił się wąż? Powinien był odwieść Ewę od rozmowy z kusicielem i zaprowadzić ją do Drzewa Życia [6], gdzie wspólnie złożyliby hołd Panu Życia i wyznali, że On jest jedynym źródłem życia. Następnie powinien był wziąć owoc Drzewa Życia i dać go Ewie – tak Jezus, Nowy Adam, karmi swą Oblubienicę. Tym sposobem plany szatana spaliłyby na panewce.

Zamiast tego szatan otrzymał dostęp do Ogrodu. Adam i Ewa przyjmując pokarm z ręki szatana, uznali go za swego kapłana. Nie mogli więc dłużej chronić Ogrodu, na którego straży Bóg postawił cherubiny (Rdz 3,24).

Pod Starym Przymierzem Bóg wyznaczył pewną grupę ludzi, którzy mieli pełnić rolę kapłanów w szczególny sposób. Ci kapłani mieli prowadzić ludzi do bramy Ogrodu (Przybytku, Świątyni itp.), lecz nie do środka. Sami kapłani mogli wejść do Miejsca Świętego, lecz nie do Miejsca Najświętszego. Tylko arcykapłan mógł tam wejść i to tylko raz w roku (Kpł 16). Te ograniczenia przypominały ludziom, że wskutek Upadku utracili dostęp do Ogrodu. Tylko Mesjasz mógł ponownie otworzyć jego bramę [7]. Póki co, brama Ogrodu

była strzeżona przez cherubiny i w mniejszym stopniu przez ludzkich kapłanów.

Człowiek jako prorok

Z powyższych obserwacji wynika wniosek, że działania Boga mają pobudzić ludzi do wzrostu i dojrzewania. Kiedy Adam dojrzał, uświadomił sobie, że potrzebuje żony. Następnie Adam miał uświadomić sobie potrzebę płaszcza władzy [8].

Widać to wyraźnie w kontekście biblijnego nauczania na temat prorocstwa. Jednak również w tym przypadku musimy uzupełnić tradycyjną definicję. Mały Katechizm Westminsteri w Pytaniu 24 stwierdza: „Chrystus sprawuje urząd proroka, objawiając nam przez swoje Słowo i Ducha wolę Boga dla naszego zbawienia”. To prawda, jednak niepełna.

Prorok jest bowiem członkiem Rady Bożej. Przed stworzeniem Rada Boża składała się z Ojca, Syna i Ducha. Człowiek – stworzony na obraz Boga – miał dołączyć do tej Rady, choć oczywiście nie na tych samych zasadach co Ojciec, Syn i Duch. Wypędzenie z Ogrodu oznaczało wykluczenie człowieka z Rady Bożej. Pod Starym Przymierzem tylko nieliczni i to na krótko mogli w niej zasiadać.

Abraham Heschel napisał:

Prorok to ktoś więcej niż herold. To osoba, która staje w obecności Boga (Jer 15,19) i zasiada w radzie Pana (Jer 23,18), która uczestniczy w procesie podejmowania decyzji, a nie jedynie je oznajmia. Jest nie tylko heroldem, ale i doradcą [9].

Warto przytoczyć też słowa Amosa: „Zaiste, nie czyni Wszechmogący Pan nic, jeżeli nie objawił swojego planu swoim sługom, prorokom” (Am 3,7).

Jeśli prorok jest doradcą Boga, nie powinno nas dziwić to, że Adam w Ogrodzie nie pełnił funkcji proroka. Po prostu, jesz-

cze do tego nie dojrzał. Był kapłańskim strażnikiem i królewskim pasterzem, lecz nie był prorockim doradcą. Uważam, że otrzymałby tę rolę dopiero po zjedzeniu owocu z Drzewa Poznania [10].

Stary Testament przedstawia kilka postaci, które zasiadały w Radzie Bożej. Jedną z nich był Abraham. Kiedy Bóg zamierzał zniszczyć Sodomę, zadał sobie pytanie: „Czy mam zataić przed Abrahamem to, co zamierzam uczynić?” (Rdz 18,17). Bóg następnie powiedział Abrahamowi o swoich planach i zapytał go o opinię. Wszyscy znamy tę historię. Abraham wypowiedział swoje zdanie, oczywiście w sposób pełen szacunku, pamiętając o tym, z kim rozmawiał. I właśnie w świetle tej historii należy interpretować słowa Boga skierowane do Abimelecha: „Teraz więc zwróć żonę tego męża [Abraham], bo jest prorokiem. On będzie modlił się za ciebie, abyś żył” (Rdz 20,7). Jako prorok Abraham mógł przedkładać wnioski na forum Rady Bożej.

Drugim przykładem jest Mojżesz zajmujący wybitne miejsce wśród starotestamentowych proroków (Lb 12,6-8) – największy prorok do czasów Jana Chrzciciela. Mojżesz nie tylko przekazywał ludowi postanowienia Boga, lecz także przedstawiał Bogu swój punkt widzenia, jeśli uznał to za słuszne. Czasami jego słowa skutkowały zmianą boskich planów (Wj 32,7-14.30-35; Lb 14,13-19).

Rzadko w ten sposób myślimy o prorokach. Pamiętajmy jednak, że prorok nie jest po prostu tubą Boga, lecz raczej członkiem Rady Pana, który oznajmia ludziom jej postanowienia.

Trafnie podsumował to Vandervelde:

Bóg nie tylko wtajemnicza proroków w swoje plany (1Krl 22,19-23; Iz 6,1-5), lecz także pozwala im uczestniczyć w ich kreśleniu. Kiedy Bóg oznajmia decyzję, prorok nie boi się jej zakwestionować. Amos prosił Boga, by przebaczył Izraelowi, ponieważ Jakub był taki mały (Am 7,2). Jak zauważył Heschel, Amos

nie powiedział: Niech się dzieje wola nieba, lecz: Niech się zmieni wola nieba. I rzeczywiście Bóg zmienił decyzję: „I żałował tego Pan: Nie stanie się – rzekł Pan” (Am 7,3). Zrozumienie roli proroka jako tego, który zasiada w Radzie Bożej i oznajmia jej decyzje o sądzie lub zbawieniu, jest ważne dla zrozumienia prorockiego powołania ludu Bożego w Nowym Testamencie [11].

Zgodnie ze słowami Jezusa Jan Chrzciciel był największym prorokiem Starego Przymierza, a jednak najmniejszy w Królestwie Niebieskim Nowego Przymierza jest większy niż Jan (Mt 11,7-14). Jako członek Rady Bożej Jan miał dostęp do większej ilości informacji niż jakikolwiek wcześniejszy prorok (Jn 1,33), a jednak wiele istotnych kwestii nawet dla niego było niejasnych (Mt 11,3). Ponieważ Jan żył jeszcze pod Starym Przymierzem, zanim została rozdarta zasłona i niebo otwarte, dostęp Jana do Rady był ograniczony i częściowy.

To jednak miało się szybko zmienić. Bóg objawił Joelowi, że kiedy nastanie Nowe Przymierze, wszyscy staną się pełnoprawnymi członkami Rady Bożej:

Potem wyleję mojego Ducha na wszelkie ciało, i wasi synowie i wasze córki prorokować będą, wasi starcy będą śnili, a wasi młodzieńcy będą mieli widzenia. Także na sługi i służebnice wyleję w owych dniach mojego Ducha (Jl 3,1-2).

Nie tylko mężczyźni, ale i kobiety; nie tylko dorośli, ale i młodzieńcy; nie tylko wolni, ale i niewolnicy; nie tylko Izrael, ale wszelkie ciało – wszyscy zasiądą w Radzie Bożej. Wszyscy będą mogli zabierać głos w procesie podejmowania decyzji, choć każdy zgodnie ze swoim stanem.

Podobnie mówił też Jezus:

Już was nie nazywam sługami, bo sługa nie wie, co czyni pan jego; lecz nazwałem was przyjaciółmi, bo

wszystko, co słyszałem od Ojca mojego, oznajmiłem wam (Jn 15,15).

Przyjaciół króla to jego zaufany doradca (1Krl 4,5; 2 Sm 15,32-17,15; 1Krn 27,33), co wyjaśnia znaczenie słów mówiących o tym, że Abraham był przyjacielem Boga (Jk 2,23; 2Krn 20,7; Iz 41,8; Rdz 18,17). W Nowym Przymierzu wszyscy ochrzczeni są przyjaciółmi Króla.

Widzimy więc pewien historyczny rozwój. Wskazuje nań między innymi bardzo intrygujący fragment 1. Księgi Samuela: „Dawniej w Izraelu mawiał każdy, kto wybierał się, aby zasięgnąć rady Bożej: Chodźmy do jasnowidza! Albowiem kogo dziś zwie się prorokiem, dawniej nazywano jasnowidzem” (1Sm 9,9). Jasnowidz nie był członkiem Rady Bożej. Znał wolę Boga i ją oznajmiał, jednak Bóg nie konsultował z nim swoich decyzji. Kiedy jednak Izrael stał się królestwem, nastąpiło wyniesienie jasnowidzów do roli proroka.

Ten historyczny rozwój można odnieść także do osobistego dojrzwania. W dziedzinie prorocstwa człowiek przechodzi od roli słuchacza Słowa przez rolę jasnowidza objaśniającego Słowo do roli proroka, z którym Bóg się konsultuje. Oczywiście, Bóg słyszy modlitwy nas wszystkich, niemniej jednak bycie prorokiem jest szczególnym przywilejem osób dojrzałych.

W dziedzinie królowania człowiek przechodzi od roli ucznia poznającego świat przez rolę wojownika walczącego dla Boga w służbie bliżnim – w historii Izraela były to czasy Sędziów – do roli króla kierującego społeczeństwem.

W dziedzinie kapłaństwa człowiek przechodzi od roli czeladnika prowadzonego w nabożeństwie przez kapłanów Kościoła przez rolę diakona (lewity) asystującego kapłanowi podczas nabożeństwa do roli starszego, czyli kapłana w pełnym tego słowa znaczeniu.

Przeznaczeniem każdego odkupionego człowieka jest dojrzałość we wszystkich trzech powołaniach: prorockim, kapłańskim i królewskim. Nawet jeśli nie wszyscy będą oficjalnie pełnić te role w Kościele lub w państwie.

Podsumowanie

Bóg stworzył człowieka, by nappełnił świat Jego chwałą. Kiedy człowiek doskonali się w swych zadaniach, wtedy również on sam coraz bardziej nappełnia się chwałą i dojrzeźwa w roli proroka, kapłana i króla. Choć szatan chciał pokrzyżować plany Boga, Jezus Chrystus nie pozwolił, by tak się stało. Oby Bóg wzbudził pokolenie chrześcijan, które postrzegać będzie świat takim, jaki on naprawdę jest, oraz żyć w nim w zgodzie z wolą Boga.

Przypisy

2. W zasadzie są to słowa Agury (Prz 30,1), jednak stanowią część kolekcji zebranej przez Salomona. Agur znaczy „wędrowiec” lub „tułacz”, stąd niektórzy bibliści uważają, że chodzi o Jakuba lub Mojżesza. Więcej na ten temat w: Roland E. Murphy, *Wisdom Literature* (Grand Rapids: Eerdmans, 1981), s. 80.

3. Określenie „głęboki sen” oznacza stan bliski śmierci, a nawet śmierć (Ps 76,6; Prz 10,5; 19,15). Kiedy człowiek znajduje się w stanie „głębokiego snu”, przychodzi do niego Bóg w przerażających wizjach (Hi 4,13; 33,15; Dn 8,18; 10,9). W takim stanie był też Abraham, kiedy Bóg zawarł z nim przymierze (Rdz 18,12). Ojcowie Kościoła uważali „głęboki sen” Adama, w czasie którego Bóg uczynił Ewę z jego żebra, za obraz śmierci Chrystusa i narodzin Kościoła. Patrz: Jean Danielu, *From Shadows to Realip: Studies in the Biblical fipology of the Fathers*, trans. W. Hibberd (Westminster, MD: Newman Press, 1960), s. 48-56.

4. Więcej na temat obowiązku pilnowania granic świątyni przez kapłanów w: James B. Jordan, „The Death Penalty in the Mosaic Law: Five Exploratory Essays”, r. 3.

5. Hebrajskie słowo „stworzyć” oznacza nie tylko uczynienie czegoś z niczego, lecz także uczynienie czegoś nowego i cudownego.

6. Prędzej czy później Adam miał zjeść owoc Drzewa Życia. Bóg powiedział mu, by jadł owoc z każdego drzewa w Ogrodzie za wyjątkiem Drzewa Poznania. Więcej na ten temat w: Gary North, *The Dominion Covenant: Genesis. Economic Commentary on the Bible*, 2nd ed. (Tyler, TX: Institute for Christian Economics, 1987), s. 102-106.
7. Więcej na ten temat w: *The Sociology of the Church* (Tyler, TX: Geneva Ministries, 1986), r. 3; *Sabbath Breaking and the Death Penalty: A Theological Investigation* (Tyler, TX: Geneva Ministries, 1986), r. 2.
8. Nagość Adama wskazywała na potrzebę płaszcza władzy, dzięki któremu mógłby przeciwstawić się szatanowi. Więcej na ten temat w: James B. Jordan, "Rebellion, Tyranny, and Dominion in the Book of Genesis," in Gary North, ed., *Tactics of Christian Resistance. Christianity and Civilization 3* (Tyler, TX: Geneva Ministries, 1983); and also James B. Jordan, *Primeval Saints: Studies in the Patriarchs of Genesis* [polskie wydanie: *Pradawni święci*, Wrocław 2007 – przyp. tłum.].
9. Abraham J. Heschel, *The Prophets*, 2 vols. (New York: Harper and Row, 1955), 1:21.
10. Patrz: Jordan, "Rebellion".
11. George Vandervelde, "The Gift of Prophecy and the Prophetic Church," *ICS Academic Papem* (August 1984), s. 10. Znaczna część niniejszego opracowania oparta jest na pracy Vandervelde.

Apologia czytania Biblii

James B. Jordan

Co to znaczy, czytać Biblię jako natchnioną literaturę? W sumie ogólne zasady interpretacji Pisma są powszechnie znane. Egzegeza musi chrystocentryczna, całościowa (cały tekst służy jakiemuś teologicznemu zamysłowi), uwzględniająca kontekst Bożego planu zbawienia oraz literacki wymiar tekstu.

Napisałem wiele książek poświęconych wykładowi Biblii. Z powodu pewnego hałasu spowodowanego przez osoby, które noszą jaką urazę czy to do mnie, czy też do mojego wydawcy, proszono mnie, bym „usprawiedliwił” moją metodę interpretacji Pisma, która bywa nazywana „spekulatywną”, „kuglarską”, „symboliczną” lub „kabalistyczną”, a także w inny sposób, lecz pewnych epitetów nie będę cytował ze względów estetycznych. W gruncie rzeczy nie chodzi jednak o obronę mojej reputacji, między innymi ze względu na to, skąd pochodzą oskarżenia, które trudno brać poważnie. (...)

Metoda teologiczno-egzegetyczna

Jak jest zatem moja metoda? Przede wszystkim nie jest moja. Nie sądzę, że wymyśliłem coś nowego. Mojej metody nauczyłem się od innych, a opisałem ją dokładnie we wstępie do *Komentarza do Księgi Sędziów* [ang. *Judges*]. Poniżej jej krótkie podsumowanie.

Po pierwsze, wierzę, że cała Biblia objawia Chrystusa. Pismo Święte do w pierwszej kolejności Drzewo Życia, które kieruje nas do Chrystusa. Jest także Drzewem Poznania Dobra i Zła, które uczy nas, jak mamy panować nad stworzeniem. Przy czym od razu muszę zaznaczyć, że ta kolejność jest nieprzypadkowa. Najpierw musimy posilić się Chrystusem, zanim chwycimy w dłoń kielnię lub miecz. Jeśli o tym zapomnimy, to popadniemy w legalizm lub moralizatorstwo. Niektóre zastrzeżenia do *Prawa Przymierza* [ang. *The Law of the Covenant*] pochodzą z kręgów legalistycznych, które zaprotestowały przeciwko mojemu „symbolicznemu” podejściu do egzegezy wielu przykazań, podczas gdy moim celem – pewnie nie doskonale zrealizowanym – było ukazaniu, w jaki sposób każde ze starotestamentowych przykazań objawiało Chrystusa, co z kolei zmusiło mnie do stosowania typologii i symboliki. Na przykład, przykazanie znajdujące się w Księdze Wyjścia 21,28-30 mówi o wole, który pobódł człowieka. Czy to przykazanie w jakikolwiek sposób odnosi się do Chrystusa? Zdaje się, że tak (por. Ps 22,13). Może ono także rzucić światło na dzieje Izraela w latach AD 30-70.

Zatem jak najbardziej przyznaję się do winy chrystocentrycznego odczytywania Biblii, a przynajmniej podejmowania takich starań. Choć akurat *Prawo Przymierza* stanowi może nie najlepszy tego przykład. Interpretując Prawo Mojżeszowe, należy w pierwszej kolejności odpowiedzieć na pytanie, jakie było jego znaczenie w czasach jego nadania oraz w kontekście Przymierza Synajskiego. Następnie musimy zapytać, w jaki zostało ono wypełnione w Chrystusie. Dalej trzeba odpowiedzieć na pytanie, jak przejawia się wypełnienie Prawa w Kościele zjednoczonym z Chrystusem. W końcu pozostaje jeszcze pytanie o znaczenie i zastosowanie Prawa w kontekście Nowego Przymierza. Zdaje się, że ten samy czterostopniowy proces jest bardzo ważny także w odniesieniu do symboliki i typologii, jakie spotykamy na przykład w

Świątyni lub systemie ofiarniczym. Jeśli kiedyś dokonam rewizji *Prawa Przymierza*, to na pewno postaram się, by ta czterostopniowa metoda była o wiele bardziej widoczna.

Niemniej jednak, ani chrystocentryczna egzegeza, ani typologia nie jest niczym nowym.

Po drugie, wierzę, że każdy detal tekstu znalazł się w nim ze względu na określony zamysł teologiczny. Biblia nie służy bowiem w pierwszej kolejności rozrywce, choć na pewno posiada niezwykle walory artystyczne. Nie informuje nas o czasie, miejscu, geografii, liczbach itp. tylko po to, by „stworzyć wrażenie autentyczności”. To prawda, że tak postępują autorzy powieści. Inaczej jest jednak w przypadku Biblii. Uważam, że osoby, które w swojej interpretacji pomijają takie detale jako „nieistotne” lub „zwykłe ozdobniki literackie”, winne są ignorowania działania Ducha Świętego. Nie sądzę bowiem, że Duch rzuca słowa na wiatr. Oczywiście, księgi biblijne cechuje literackie piękno, które powinniśmy docenić. Jednak to piękno nie jest „sztuką dla sztuki”. Każdy detal Pisma Świętego służy objawieniu Chrystusa i Jego Kościoła.

Próbowałem konsekwentnie stosować tę zasadę w *Komentarzu do Księgi Sędziów*, na przykład przy interpretacji faktu, że autor nie podał imienia matki Samsona, choć jest ona znaczącą postacią, a za to podał imię ojca Samsona, choć nie odgrywa on większej roli w opisanych wydarzeniach. Musiał być ku temu jakiś powód – teologiczny powód. Być może nie do końca go odkryłem, lecz przynajmniej go nie zignorowałem.

Akademickie komentarze do ksiąg biblijnych zwykle unikają egzegezy teologicznej w imię obiektywności. Popularne komentarze zwykle pomijają lub ograniczają egzegezę teologiczną, szybko przeskakując do pouczeń moralnych. Być może z tego powodu fakt, iż staram się dokonywać egzegezy

teologicznej, został przez niektórych uznany za coś nowego, co jednak mija się z rzeczywistością.

Po trzecie, wierzę, że każdy fragment Pisma musi być interpretowany w kontekście historii zbawienia. Księgi takie jak Sędziów lub Królewskie nie należy czytać tak, jak zwykle powieści, ani tym bardziej w oderwaniu od pozostałych ksiąg biblijnych. Ich przesłanie staje się jasne dopiero w świetle wcześniejszych wydarzeń oraz tego, co ówcześni ludzie wiedzieli i czego doświadczyli, a także tego, w jakim przymierzu byli – mojżeszowym czy dawidowym itd. Kontekst historii zbawienia oraz aktualnie obowiązującego przymierza jest o wiele ważniejszy niż kulturowy kontekst starożytnego Bliżniego Wschodu. Nie poznamy przesłania Biblii, doszukując się podobieństw z kulturą ugarycką. Raczej musimy poszukiwać podobieństw i paraleli z pozostałymi księgami Pisma i to w następującej kolejności: kontekst bezpośredni, temat oraz struktura literacka danej księgi, jej umiejscowienie w kontekście historii przymierza.

Weźmy na przykład Księgi Samuela opisujące wielkie zmiany w Przymierzu Mojżeszowym i to zarówno w sferze symboliki, jak i zasad funkcjonowania. Czytamy w nich o tym, jak Bóg na nowo zorganizował naród i zapoczątkował nowe przymierze. Dlatego na końcu tych ksiąg znajdujemy opis nowych zasad funkcjonowania oraz nowego miejsca kultu. Te zmiany określają miejsce tych ksiąg w historii przymierza.

Niemniej jednak w takim podejściu do tekstu nie ma nic nowego. Dokładnie tego uczono mnie zarówno w Reformed Theological Seminary, jak i w Westminster Theological Seminary.

Podsumowanie jest bardzo proste – interpretując tekst biblijny musimy szukać w nim Chrystusa, poważnie traktować szczegóły oraz szerszy kontekst. To wszystko.

Sprawa z czytaniem nie jest taka prosta, jakby mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Czytanie nie jest bowiem czysto techniczną czynnością, lecz sztuką. Chodzi oczywiście o czytanie ze zrozumieniem istoty tekstu. Ponieważ więc mamy do czynienia ze sztuką, dlatego nie można jej sprowadzić do kilku mechanicznych reguł, zamiast których podzielę się z wami kilkoma wskazówkami.

Po pierwsze, nie każdy ma dar czytania. Nie mam na myśli czytania jako takiego, ale właśnie czytania ze zdolnością rozpoznawania ważnych elementów tekstu, łączenia ich w większą całość, która nie tonie w morzu detali itp. itd. Co nie znaczy, że chcę kogokolwiek zniechęcić do czytania Biblii. Bynajmniej! Każdy, kto potrafi czytać, powinien ją czytać, ufając, że Duch działa w naszym życiu także w taki sposób. Jednak nie każdy ma dar czytania. Chyba jedną z lepszych lektur na ten temat jest *Ćwiczenie w krytycznym czytaniu* [ang. *Experiment in Criticism*] C. S. Lewisa. W dalszej części niniejszego eseju jeszcze wrócę do tego tematu.

Pozwólcie, że posłużę się analogią z muzyki. Każdy człowiek może słuchać, a nawet znajdować przyjemność w słuchaniu Passacaglii i fugi c-moll Bacha, ale nie każdy potrafi ją zagrać. Podobnie każdy może skorzystać ze zdrowej ekspozycji Biblii, ale nie każdy potrafi jej dokonać.

Po drugie, nawet nie wszyscy pastorzy, nauczyciele i kaznodzieje posiadają dar egzegezy i ekspozycji. Pastorzy to przede wszystkim duszpasterze. Nauczyciele mają zwykle za zadanie przekazanie spuścizny wiary, nie zaś opracowanie jej na nowo. Niestety, często spotykanym w seminariach błędem jest twierdzenie, że każdy pastor i kaznodzieja powinien pracować nad tekstem kazania w oparciu o dogłębną egzegezę tekstu biblijnego w oryginalnych językach. Zwykle mało kto to robi, a jednak powszechnie uważa się to za ideał.

Ideał, który ośmielałam się podważyć. Zadaniem kaznodziejów nie jest bowiem egzegeza, lecz przekazanie wiernym spuścizny wiary z uwzględnieniem ich aktualnego stanu duchowego i psychicznego. Jeśli to oznacza stosowanie zapożyczeń od na przykład Spurgeona, to co w tym złego?

Zatem nie każdy ma dar teologicznej ekspozycji tekstu Pisma Świętego. To Bóg rozdaje dary w Kościele: apostołów, proroków, ewangelistów, pastorów i nauczycieli. Nie każdy ma ten sam dar. Wiele osób mówi mi, że posiadam dar dokonywania teologicznej i praktycznej egzegezy, co sprawia, że czuję się w tym stosunkowo bezpiecznie i mam nadzieję, że nie obrażam tym Chrystusa, oraz że w jakimś stopniu przyczyniam się do lepszego zrozumienia Biblii. Jako postmilenialista uważam, że czekają nas jeszcze całe tysiąclecia dyskusji nad znaczeniem tekstu biblijnego. Również dlatego nie sądzę, że w jakiegokolwiek dziedzinie powiedziałem ostatnie słowo. Mam tylko nadzieję, że powiedziałem pomocne słowo.

Po trzecie, nie wierzę, że jakichś szczególnych odkryć w tekście biblijnym dokonują ludzie, którzy ich tam na siłę szukają. Choć niektórzy chwalą mnie za bycie „oryginalnym”, muszę przyznać, że nigdy starłem się taki być. To dlatego zawsze, gdy dochodzę do czegoś nowego, najpierw weryfikuję moje odkrycia w gronie osób lepiej wykształconych i zwykle zaznaczam, że moja interpretacja jest tylko pewną propozycją. Jasno napisałem o tym w przedmowie do *Prawa Przymierza*, gdzie nawet ułatwiłem sprawę moim krytykom, wskazując na te miejsca mojej pracy, gdzie czułem się zobowiązany do przedstawienia nowych rozwiązań.

Z drugiej strony, przez lata pracy widziałem ludzi, którzy bardzo starali się być oryginalni i dać światu nowy wgląd w znaczenie Biblii, lecz wszystkim, co byli w stanie zaproponować, było zamieszanie i zakłopotanie. Oto więc moja rada:

Kiedy czytasz i studiujesz Biblię, nigdy nie szukaj czegoś nowego. Jeśli jakiś fragment nastarcza ci problemów, wtedy pracuj nad nim najlepiej, jak potrafisz, ale nie udawaj się na nowe terytoria, jeśli naprawdę nie musisz. Nie sądzę, że Bóg nagradza tych, którzy na siłę uganiają się za sławą i nowinkami.

Wiele razy czułem się zmuszony do połączenia pewnych twierdzeń Biblii w nowy sposób. Zwykle dotyczyło to tekstów, które przez komentatorów są omijane lub traktowane po macoszemu. Często okazywało się jednak, że to, co mi wydawało się czymś nowym i odkrywczym, w rzeczywistości takim nie było.

Jeszcze jedna uwaga na temat egzegetycznych odkryć. Jak już wspomniałem, Chrystus po wniebowstąpieniu dał Kościołowi dary. Depozyt wiary przekazany nam przez tych ludzi jest więc dziełem Ducha, czego nie możemy ignorować. Tradycja podporządkowana jest Biblii, ale nie jest podporządkowana żadnemu kłapanemu w gorącej wodzie egzegecie, któremu wydaje się, że odkrył coś nowego. Dlatego uważam, że warunkiem dobrej egzegezy jest dobra znajomość teologii systematycznej i historii Kościoła. I nie mam tu na myśli ostatnich stu lat, lecz ostatnie dwa tysiąclecia. Można się różnić w sposobie odnoszenia do Chrystusa przykazania o narowistym byku, lecz takie sprawy jak trój jedność Boga nie powinny podlegać rewizjom, choć pewnie można o niej mówić na różne sposoby.

Dywagacje na temat znaczenia konkretnego tekstu mogą być wielce pomocne, jednak nie należy ich mylić z dywagacjami na temat depozytu wiary zawartego na przykład w Apostolskim lub Nicejskim Wyznaniu Wiary. Możemy się spierać, czy przypowieści z Ew. Mateusza 25 odnoszą się do zniszczenia Jerozolimy w roku 70, czy też do Drugiego Przyjścia Chrystusa. Jednak nie możemy się spierać o to, czy Jezus rze-

czywiście przyjdzie, by przemienić obecny wszechświat w fizyczną nową ziemię i nowe niebo. Możemy się spierać o znaczenie pewnych wypowiedzi z Apokalipsy 19 i 20. Jednak nie możemy się spierać o to, czy osoby skazane na wieczne potępienie zostaną unicestwione, czy też nie.

W końcu, nic tak nie pomaga w nauce czytania jak dobra lektura. Czytajcie dobre komentarze biblijne. Czytajcie dobre powieści. Czytajcie podręczniki uczące interpretacji tekstów literackich.

Zacznijmy od początku

Biblia jest dziełem literackim. Każda jej księga jest z osobna dziełem literackim napisanym w zgodzie z określonym stylem. Jednak są to starożytne dzieła literackie, których forma bywa nam obca. Niestety, często czytamy je dokładnie tak, jakby były dziełami współczesnymi. Zastanówmy się więc nad różnicami między starożytną a współczesną literaturą.

Od czasów Gutenberga byliśmy świadkami wielkich zmian, które doprowadziły również do tego, że obecnie niemal każdy potrafi czytać i pisać. Zdecydowana większość publikacji tworzona jest z myślą o ludziach, którzy posiadli techniczną zdolność czytania. 99,9999% tych tekstów powstało w pośpiechu i jest przeznaczona do szybkiej konsumpcji. Takie teksty nie powstawały z zamysłem, by zachęcić czytelnika do ponownej lektury w poszukiwaniu dodatkowego wglądu w ich treść. Do takich publikacji można zaliczyć większość gazet, materiałów reklamowych, tygodników, harlekinów itp.

W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że literatura funkcjonuje na trzech poziomach. Pierwszym jest pozioma narracji. Drugim – poziom filozoficzny, który zawiera istotę przesłania. Trzecim – poziom symboliczny. 90% współczesnej literatury zawiera tylko pierwszy poziom. 9% obejmuje także drugi poziom. Tylko 1% operuje na wszystkich trzech

poziomach. Oczywiście, są to tylko szacunki, więc nie oczekujcie, że dam za nie głowę.

W świecie starożytnym sprawa miała się na odwrót. Tylko nieliczni potrafili czytać, a z powodów technicznych – brak tanich i wygodnych materiałów do pisania – teksty musiały być zwężłe. Kopie sporządzane były ręcznie. To zmuszało autorów do tego, by liczyli się z każdą jotą i kreską. Czynili to przy pomocy pewnych struktur literackich takich jak chiazmy, czyli uporządkowanie elementów wypowiedzi według schematu ABCBA, lub palistrofa, czyli rozbudowany chiazmy obejmujący dużą ilość tekstu. Pomocne w tym okazało się symboliczne użycie liczb i struktur numerycznych oraz symbolicznych nazw i imion. W Biblii, która jest bardzo skumulowaną księgą, widzimy też częste aluzje do wcześniejszych wypowiedzi. To pozwalało na zawarcie bogatej treści na małej przestrzeni. Z drugiej strony, taki styl pisania wymagał uważnego czytania oraz dobrej znajomości całego dzieła, gdyż inaczej struktura literacka oraz aluzje pozostałyby niezauważone. Obecnie rzadko spotykamy tego typu literaturę. Dwoma współczesnymi jej przykładami jest *Imię Róży* [Warszawa 1987] Umberto Eco oraz pięciotomowa *Księga Nowego Słońca* [Warszawa 1993-1995] Gene’a Wolfe’a.

Jako chrześcijanie wierzymy, że to Opatrzność sprawiła, iż rzeczywiste wydarzenia poukładały się w określone wzory. Jeśli jest tak, jak argumentuje Barnouin z ostrożnym poparciem Wenhama, że czas życia patriarchów przed Potopem odpowiadał różnym cyklom astralnym, to wierzymy, że ci ludzie rzeczywiście tak długo żyli, choć jednocześnie dostrzegamy głębsze, teologiczne znaczenie długości ich życia.

Inny przykład symbolicznego znaczenia liczb znajdujemy w Księdze Rodzaju 14,14, gdzie czytamy, że Abram zabrał 318 „urodzonych w jego domu” ludzi, kiedy wyruszał na pomoc

Lotowi. Tak się składa, że liczba 318 jest numerycznym odpowiednikiem imienia dowódcy urodzonych w domu Abrama sług, Eliezera (Rdz 15,2). Moim zdaniem nie jest to przypadek i dobrze pasuje do tematu całego fragmentu tekstu. Kto będzie dziedzicem Abrama? Kto będzie jego nowym strażnikiem-kapłanem ziemi obiecanej? „Urodzony w domu” to synonim osoby adoptowanej, a „słudzy urodzeni w domu” to adoptowani niewolnicy, których częściowo obdarzono prawami rodzonych dzieci. W 14 i 15 rozdziale Księgi Rodzaju czytamy, że na wypadek bezdzietności Eliezer miał dziedziczyć po Abramie. On też na czele pozostałych adoptowanych niewolników Abrama miał strzec bezpieczeństwa i pokoju ziemi obiecanej przez Boga Abramowi. Bóg jednak poinformował Abrama, że da mu fizycznego potomka, który stanie się jego dziedzicem.

Zauważcie, że nie wnioskuję na tej podstawie, iż dowódca wojska wzorem Eliezera powinien brać ze sobą tylko tylu żołnierzy, jaka jest numeryczna wartość jego imienia. Raczej zwracam uwagę na intrygujący element relacji i próbuję odkryć jego znaczenie. Powyższą interpretację można w następujący sposób odnieść do Chrystusa: Abram i dowódca jego straży, Eliezer, przybyli na ratunek samowolnemu synowi. W podobny sposób Bóg i Wielki Eliezer, Jezus Chrystus, prowadzą Kościół na ratunek światu. To prawda, że Eliezer musiał później ustąpić pierwszeństwa Izaakowi, a Izaak – Jakubowi itd. Każdy z nich był typem Chrystusa na danym etapie dziejów.

Ale mogę się mylić. Niech każdy z nas spróbuje znaleźć lepszą interpretację tej historii. Jednak póki nie zobaczę wyjaśnienia, które w lepszy sposób nadaje znaczenie wszystkim jej szczegółom, zostanę przy swoim.

Przykładem palistrofy jest Księga Rodzaju 25-36. Nie ja na nią wpadłem. Jej środkową część opisał Walter Bruegge-

mann w komentarzu do tej księgi. Zainspirowany jego odkryciem postanowiłem zbadać szerszy kontekst. Załączony na końcu dodatek zawiera plan tej części 1. Mojżeszowej i jej ogólne omówienie. Starożytny czytelnik czujny wobec tego typu figur stylistycznych na pewno bez problemu by ją zauważył, a także zwróciłby uwagę na to, że w samym sercu fragmentu jest mowa o narodzinach potomstwa Jakuba. Punktem kulminacyjnym palistrofy jest otwarcie bezpłodnego łona. Z kolei początek i zakończenie mówią o porodzie. Te wątki zabierają nas do trzeciego rozdziału Biblii i obietnicy potomstwa kobiety, które strzaska głowę potomstwu węża. Oczywiście, we wspomnianych 12 rozdziałach wątek matki wydającej na świat sprawiedliwe potomstwo nie jest jedynym wątkiem, jednak palistrofa uwypukla właśnie ten element opowiadania, przez co zachęca nas do tego, byśmy traktowali go jako wątek przewodni.

Gdybyśmy potraktowali Biblię jak współczesną literaturę, to byśmy tego nie zauważyli. Jak wiele powieści lub choćby opowiadań posiada strukturę palistroficzną? O ile wiem, jedynym współczesnym dziełem, które od początku do końca jest pali strofą, jest film *Ekskalibur*. Jak wielu autorów chciałoby poświęcić czas, by w ten sposób zorganizować swoje dzieło? Jak wielu miałoby na to czas? Jednak w starożytności sprawy miały się inaczej. Zatem, jeśli zależy nam na dogłębnym zrozumieniu Pisma Świętego, musimy wziąć pod uwagę jej formę literacką.

Poznając starożytną literaturę, miałem przywilej bardzo wcześnie natknąć się na pracę Leo Straussa pt. *Prześladowanie i sztuka pisania* [ang. *Persecution and the Art of Writing*]. Strauss wskazuje na dość istotny fakt, że większość starożytnych autorów żyło i tworzyło w stałym zagrożeniu prześladowaniem, co sprawiło, że posiedli sztukę kamuflowania swych najbardziej kontrowersyjnych wypowiedzi, by uniknąć represji. Choć Biblia nie powstała w takim kontek-

ście, to jednak uwagi Straussa pokazują, jak ważne jest staranne czytanie ze szczególnym uwzględnieniem struktury tekstu. Kolejnym godnym polecenia dziełem Straussa jest *Rozmyślenia o Machiavellim* [ang. *Thoughts on Machavelli*] i to nie tylko dlatego, że pokazuje, jak zepsutym człowiekiem był Machiavelli, ale także dlatego, że po raz kolejny pokazuje, jak ważna jest struktura literacka w interpretacji tekstu. Uczeń Straussa, Allan Bloom, znany głównie dzięki *Umysłowi zamkniętemu* [Poznań 1997; ang. *The Closing of the American Mind*], także napisał bardzo przydatne dla egzegetów opracowanie *Państwa Platona*.

Oprócz starożytnych środków literackich musimy przy interpretacji Biblii uwzględnić jej symbolikę. Oczywiście, ludzie żyjący w czasach biblijnych doskonale wiedzieli, że Ziemia jest okrągła, jednak ze względów symbolicznym mówili o jej rogach, filarach itp., ponieważ postrzegali ją jako dom. Dla nas, którzy nie myślimy w symbolicznych kategoriach, to dość obcy sposób patrzenia na świat, jednak dla autorów Pisma było to coś jak najbardziej zwyczajnego. To stanowi szczególny problem dla ewangelikalnych protestantów, których kościoły i nabożeństwo są ogołocone z symboli. Z tego powodu nie jesteśmy przyzwyczajeni do obrazowego i rytualnego myślenia. Jeśli chcemy nauczyć się lepiej odczytywać Biblię, musimy poznać sposób myślenia i wypowiedania się ludzi w czasach biblijnych, to znaczy – w sposób obrazowy i rytualny.

Bardzo pomocny w wyjściu poza ramy dwudziestowiecznej literatury jest *Odrzucony obraz* [Kraków 2008; ang. *The Discarded Image*] C. S. Lewisa. Co prawda, autor nie omawia w nim światopoglądu czasów biblijnych, lecz Średniowiecza i Renesansu, niemniej jednak pokazuje odmienny sposób postrzegania i opisywania świata, jakim posługiwali się ludzie w innej epoce.

Jeśli chodzi o omówienia literatury biblijnej pomocne są moim zdaniem następujące publikacje: *Obrazy Ducha* [ang. *Images of the Spirit*] Meredith G. Kline'a, *Odrodzenie obrazów* [ang. *A Rebirth of the Spirit*] Austina Farrera, *Księga Kapłańska* [ang. *Leviticus*] i *Księga Liczb* [ang. *Numbers*] Gordona Wenhama. Symboliczną kulminacją Biblii jest oczywiście Księga Objawienia/Apokalipsa, a tu trudno znaleźć opracowanie lepsze od *Dni pomsty* [ang. *Days of Vengeance*] Davida Chiltona. Bardzo przydatny jest także komentarz G. Lloyd Carra do Pieśni nad Pieśniami.

Z pewnymi zastrzeżeniami warto polecić także : *Anatomia krytyki* [ang. *Anathomy of Criticism*] Northropa Frye'a, *Wielki kod. Biblia i literatura* [ang. *The Great Code: The Bible and Literature*] tego samego autora, *Język i obrazy Biblii* [ang. *The Language and Imagery of the Bible*] G. B. Cairda, *Symbolizm świata Biblii* [ang. *The Symbolism of the Biblical World*] Othmara Keela, choć ta ostatnia praca zbyt odwołuje się do starożytnej kultury jako kontekstu symboliki biblijnej, z drugiej strony jest to książka godna uwagi ze względu na liczne i przydatne ilustracje.

Już pokrótce omówiłem takie sprawy jak struktura, symbolizm i rytuał. Musimy jeszcze poświęcić nieco uwagi rozwojowi historycznemu, ponieważ historie biblijne nie są wyizolowanymi ilustracjami zasad moralnych lub typologicznymi migawkami Jezusa. Gdyby były tylko nimi i niczym więcej, to rzeczywiście mogłyby być fikcyjnymi opowiadaniem lub przypowieściami. Są one jednak opisami historycznych wydarzeń objawiających prawdę o Bogu i świecie przez pokazanie rozwoju i wzrostu Królestwa Bożego oraz dojrzewania rodzaju ludzkiego. Z tego powodu bardzo ważne w interpretacji Biblii jest ich właściwe umiejscowienie na linii czasu.

W końcu nie chcemy rozbić Biblii na małe, odizolowane od reszty kawałki. Raczej chcemy całą historię rozwoju rodzaju ludzkiego odbywającego się pod kierownictwem Stwórcy.

Również w tej dziedzinie dostępne są przydatne pomoce. Klaas Schilder był intelektualnym przywódcą bardzo interesującego ruchu teologicznego w Holandii w pierwszej połowie XX wieku. Niestety, większość jego dzieł dostępna jest tylko w języku holenderskim. Jego *Trylogia*, czyli zbiór trzech książek dotyczących cierpienia Chrystusa, jest doskonałym przykładem starannej egzegezy uwzględniającej etapy rozwoju historii przymierza. Schilder związany był z Reformowanymi Kościołami w Niderlandach (Uwolnionych) [hol. Gereformeerde Kerken in Nederland (vrijgemaakt)]. Solidnym opracowaniem w języku angielskim metody Schildera oraz innych teologów z wiązanych w Reformowanymi Kościołami w Niderlanach jest *Sola Scriptura. Problemy i zasady wykładu tekstów historycznych* [ang. *Sola Scriptura: Problems and Principles of Preaching Historical Texts*] Sidneya Greidanusa. Z kolei czterotomowa praca S. G. de Graafa pt. *Obietica i ratunek* [ang. *Promise and Deliverance*] zawiera godny uwagi przegląd Biblii z właśnie perspektywy rozwoju historii zbawienia. Bardziej rozbudowanym opracowaniem jest seria publikacji pod wspólnym tytułem *Historia Starego Testamentu* [ang. *Old Testament History*] autorstwa Homera Hoeksemy. (...) Czytałem Hoeksemę na długo, zanim napisałem *Kometarz do Księgi Sędziów* i dlatego było wielce zaskoczony, kiedy niektórzy recenzenci okrzyknęli moją metodę nową lub dziwną. Dla mnie nie była ona niczym nowym.

Może jeszcze kilka rekomendacji: *Teologia symfoniczna. Znaczenie wieloperspektywiczności w teologii* [ang. *Symphonic Theology: The Validity of Multiple Perspectives in Theology*] Verne'a S. Poythressa oraz *Czy Kościół źle odczytał Biblię? Historia interpretacji w świetle współczesnych pytań* [ang. *Has the Church Misread the Bible? The History of Interpretation in the Light of Current Issues*] Moisesa Silvy. Obaj pracowali dla Westminster Theological Seminary. Obaj prezentują podejście do interpretacji Biblii, które uważam za bardzo przydatne i z czystym sumieniem polecam ich komentarze.

Na koniec wspomnę trzy starsze publikacje: *Biblijna hermeneutyka* [ang. *Biblical Hermeneutics*] Milтона Terry'ego, *Zasady interpretacji Biblii* [ang. *Principles of Biblical Interpretation*] Henry'ego Berkhofa oraz *Interpretacja Pisma* [ang. *Interpretation of the Scriptures*] Arthura Pinka.

Obyty czytelnik

W podsumowaniu chciałbym uczynić jeszcze kilka uwag za-inspirowanych wspomnianymi już *Ćwiczeniami w krytycznym czytaniu* C. S. Lewisa. Lewis chce między innymi pomóc nam w odróżnianiu literatury dobrej od pośledniej. Przydatne w tym jest rozróżnienie między dwoma rodzajami czytelników. Jeden nazywa „czytelnikiem obytym”, zaś drugi – „czytelnikiem nieobytym”. Czytelnik obyty jest otwarty i wychulony na tekst, przez co poddaje się oddziaływaniu tekstu. Czytelnik nieobyty z kolei używa tekstu dla własnych celów, na przykład w celu zdobycia informacji lub dla rozrywki. W oparciu o to rozróżnienie Lewis twierdzi dalej, że „dobra literatura” to literatura zachęcająca do literackiego czytania, zaś „zła literatura” nie posiada głębi potrzebnej do literackiego czytania.

Mi nie chodzi dokładnie o to samo. Lewis mówi o artystycznej wartości utworów, podczas gdy ja mówię o praktycznej interpretacji i zastosowaniu. Choć uwagi Lewisa mają zastosowanie także w dziedzinie interpretacji i wykładzie Biblii. Odwołując się do wcześniejszego przykładu – trudno wyobrazić sobie osobę nieporuszoną na dźwięk Passacaglii i fugi c-moll Bacha, ale znawca muzyki na pewno usłyszy więcej niż zwykły zjadacz chleba. Podobnie jest z czytaniem i studiowaniem Biblii.

Może bardziej komunikatywny będzie przykład z dziedziny filmu, jako że istnieje większe prawdopodobieństwo, że czytelnicy niniejszego eseju oglądali jakiś film niż przeczytali jakieś klasyczne dzieło literackie, a nawet gdyby tak nie było,

to łatwiej obejrzeć film niż przeczytać książkę, by lepiej zrozumieć, o czym mowa.

Kiedy nieobyty widz ogląda *Legendę Tarzana* [ang. *Greystoke*], to czego oczekuje od tego filmu? Pewnie oczekuje filmu o Tarzanie, ekscytującej opowieści. Mówiąc słowami Lewisa, oczekuje on jakiegoś niezwykłego wydarzenia. „Jak niemuzykalny słuchacz nasłuchuje tylko melodii, tak nieoczytany czytelnik wyczekuje tylko wydarzenia. Pierwszy ignoruje niemal wszystkie dźwięki wydawane przez orkiestrę, chce tylko zanucić melodię. Drugi ignoruje niemal wszystkie słowa zapisane przez autora, chce tylko dowiedzieć się, co było potem” (s. 30). Tego typu widz pewnie rozczaruje się *Legendą Tarzana*, choć film pozostaje o wiele bardziej wierny powieści Burroughsa niż większość wcześniejszych produkcji. Jednak wiele jest w nim scen, które na pierwszy rzut oka nie wydają się mieć wiele sensu. Ponadto jest w nim dużo więcej dialogów niż akcji. Także zakończenie będzie rozczarowaniem dla nieobyciego czytelnika.

Z drugiej strony, obyty widz, który obejrzy *Legendę Tarzana*, dostrzeże i doceni elementy opowieści zignorowane przez widza nieobyciego. Pewnie przy pierwszym oglądaniu zauważy, że w filmie kryje się więcej niż można odkryć przy pierwszym oglądaniu. Film posługuje się pewnymi oczywistymi symbolami: brzytwą, lustrem, pierścieniem. Zdaje się, że trzy grupy ludzi walczą o duszę Tarzana: mały pozostające w jedno z naturą, angielscy naukowcy darwiniści próbujący zapanować nad naturą oraz takie osoby jak D-Arnot i Lord Greystoke, którzy postrzegają człowieka jako zarządcę a nie jako eksploatatora natury.

Te obserwacje sprawiają, że obyty widz będzie chciał obejrzeć *Legendę Tarzana* po raz drugi, gdyż spodziewa się, że za drugim razem film ukaże my swoją głębię. I rzeczywiście, przy drugim oglądaniu zauważy, że głównym tematem filmu jest

natura człowieka. Sceny ukazujące młode lata Tarzana skupiają się na cechach, które zdaniem współczesnej antropologii różnią człowieka od zwierząt, podczas gdy druga część filmu ukazuje, w czym człowiek jest podobny do zwierząt. Oczywiście, można by o wiele więcej powiedzieć na temat tego filmu, lecz ogólnie rzecz biorąc, film stawia pytania: Kim jest człowiek? Kto jest jego ojcem? Kto jest jego rodziną? Sam Tarzan dwa ostatnie pytania. Są to pytania, jakie zadaje sobie współczesny człowiek i podobnie jak film nie udziela na nie odpowiedzi.

Widz nieobyty zapewne zareaguje na dwa ostatnie akapity słowami: Daj spokój, to tylko jeszcze jeden film o Tarzanie, a na dodatek niezbyt udany. Ale czy z taką reakcją w ogóle można dyskutować? Co obyty widz może powiedzieć, by zostać usłyszonym?

Lewis słusznie dodaje, że nie ma nic złego w Nieliterackim obcowaniu z literaturą. Jak zauważa, wśród ludzi, którzy w ten sposób czytają książki, znajduje się wiele osób „godnych pochwały z powodu swych cnót moralnych, rozważań, dobrych manier i elastyczności”. Z drugiej strony, „wśród osób wyrobionych w obcowaniu z literaturą niemało jest ignorantów, arogantów, nikczemników, zwyrodniałców i furii” (s. 5). Co więcej, niektórzy mają wyczucie i szacunek dla jednej ze sztuk, pozostając niemal całkowicie nieczuli na inne dziedziny twórczości. „Nawet ludzie, którym niemal brak jakiegokolwiek wyczucia sztuki, mogą być osobami o wielkiej inteligencji, wiedzy i subtelności”, co nie powinno dziwić, gdyż „przenikliwość filozofa lub lekarza jest innego rodzaju niż przenikliwość literata” (s. 6).

To wszystko prawda. Nie zapominajmy jednak, że Biblia jest literaturą, a osoby, które chcą ją gruntownie poznać, muszą być obytymi czytelnikami.

Zatrzymaj się, patrz, słuchaj

Lewis dokonuje pomocnych porównań między literaturą a sztuką wizualną i muzyką. Zauważa, że w dziedzinie sztuki wizualnej większość ludzi „używa” obrazów. Stanowią one substytuty rzeczywistości lub „są impulsem dla wyobraźni lub emocji” (s. 16). Co jako takie nie musi być złe. Znanym przykładem takiego użyciu sztuki jest *Oda do urny greckiej* Keatsa, która „jest godna uznania sama w sobie, lecz niekoniecznie jako wyraz uznania dla greckiej sztuki ceramicznej” (s. 18).

Lewis stwierdza dalej rzecz, na którą chcę zwrócić szczególną uwagę, a mianowicie to, że prawdziwe uznanie dla sztuki oznacza odłożenie na bok własnej subiektywności, opinii, skojarzeń i skrywanych interesów. Musimy w zamian otworzyć się na obraz. „Musimy patrzeć tak długo, aż zobaczymy dokładnie to, co widzimy. Musimy usiąść przed obrazem i poddać się jego działaniu. Każde dzieło sztuki domaga się uwagi. Zatrzymaj się, słuchaj, przyjmij” (s. 19). Dopiero na tej podstawie możliwa jest krytyczna ocena.

To jest główne przesłanie Lewisa i na tym poprzestaniemy, choć jeśli ktoś chce stać się dobrym czytelnikiem, powinien przeczytać *Ćwiczenia w krytycznym czytaniu* w całości, co nie jest zbyt wielkim wyzwaniem, ponieważ książka ma tylko 143 strony.

Obyty czytelnik to czytelnik, który nauczył się otwartości i wrażliwości na tekst. Nie rezygnuje z krytycznej oceny, ale czeka z oceną do czasu, aż w pełni pozna dzieło. Nie znaczy to, że musi dokończyć każdą rozpoczętą lekturę. W końcu nie każda książka warta jest jego czasu. Jednak z Biblią sprawa ma się inaczej – akurat ona warta jest uwagi i czasu.

Cnota cierpliwości

Obyty czytelnik to także cierpliwy czytelnik, który nie spieszy się z oceną. Podam przykład. Zanim obejrzałem *Łowcę*

jeleni [ang. *The Deer Hunter*], powiedziano mi, że Michael jest Nietzscheańską postacią, człowiekiem, który dzięki sile woli jest w stanie dominować nad innymi ludźmi oraz nad każdą sytuacją i dzięki temu dokonywać heroicznych czynów. Taka interpretacja zadowalała mnie, dopóki nie zobaczyłem tego filmu po raz trzeci. Oglądałem go wiele razy, ponieważ używałem go jako pomoc naukową. W końcu zwróciłem uwagę na zmianą, jaka dokonuje się w Michaelu pod wpływem doświadczenia wojny w Wietnamie. Na początku jego heroizm jest istotnie przejawem woli. Jednak w końcu staje się przejawem poświęcenia. Można powiedzieć, że z bohatera pogańskiego stał się bohaterem chrześcijańskim. Najpierw był wrogi Kościołowi, a później śpiewał *Boże błogostaw Amerykę*.

Nie jest to jedyny wątek tego jakże głębokiego filmu, ale wydaje mi się, że jest to główny wątek. *Łowca jeleni* to wybitny, ale też wymagający film. Widz szukający tylko szybkiej serii wydarzeń na pewno się znudzi długą sceną przyjęcia weselnego. Jednak widz otwarty pozwoli wciągnąć się w nastrój balu po to, by zostać powalonym nagłym wtargnięciem Zielonych Beretów, co w sumie jest obrazem, jaki wojna w Wietnamie wywarła na amerykańską kulturę.

Teraz chodzi mi jednak przede wszystkim o to, że musiałem obejrzeć ten film trzykrotnie, by dokonać jego reinterpretacji. Podobnie było z *Księżą Sędziów*. Czterokrotnie wykladałem ją dla czterech różnych grup i za każdym razem dochodziłem do nieco odmiennych wniosków. To samo stało się, kiedy pracowałem nad komentarzem. To znaczy, że dobra interpretacja wymaga cierpliwej i wielokrotnej lektury i refleksji.

Niecierpliwy czytelnik, który w imię kreatywności szuka w tekście nowych odkryć, zwykle dokonuje na nim gwałtu. Dlatego Umberto Eco specjalnie napisał *Imię Róży* w ten sposób, by spowolnić czytelnika. W *Postscriptum do Imienia Róży*

[ang. *Postscript to the Name of the Rose*] czytamy: „Po przeczytaniu manuskryptu mój wydawca zasugerował, że powinienem skrócić pierwsze sto stron, które jego zdaniem były zbyt trudne i wymagające. Długo się nie zastanawiając, odmówiłem, gdyż, jak sądziłem, jeśli ktoś chce dostać się do opactwa i spędzić w nim siedem dni, ten musi zaakceptować jego rytm życia (...) Dlatego początkowe sto stron są niejako pokutą lub inicjacją” (s. 41). Pewien znajomy powiedział mi, że znudził się tą książką i po jakimś czasie po prostu przewertował ją w poszukiwaniu rozwiązania zagadki morderstw. Uważał też, że odkrycie mordercy oraz jego motywacji odbyło się w złym momencie i było głupie i źle zaplanowane. Oczywiście, gdyby wykazał się większą cierpliwością i przeczytał książkę we właściwy sposób, zapewne zostałby oczarowany przez odkrycia dokonane w *finis Africae*.

Zatem uważna lektura wymaga otwartości, cierpliwości, refleksyjności oraz intymności.

Nonszalancka typologia

Już pisałem o tym, że dzieło literackie posiada trzy wymiary lub poziomy: narracyjny, filozoficzny oraz symboliczny. Jednak sama znajomość tego faktu nie czyni jeszcze nikogo obytym czytelnikiem. Można na przykład doszukiwać się symbolicznego wymiaru tekstu, a mimo to dokonać tragicznej jego interpretacji. Można odkryć jedne symbole, a można też wyczytać inne symbole. Wszystko znów spowodowane jest przedmiotowym traktowaniem tekstu.

Wiele krytycznych uwag i zastrzeżeń pod adresem symbolizmu i typologii jest uzasadnionych, ponieważ często zajmują się nimi osoby literacko nieobite, które nie czytają tekstu w otwarty sposób. Zamiast tego czytają tekst w poszukiwaniu dowodów dla dogmatycznym twierdzeń albo w poszukiwaniu typologicznych migawek Chrystusa z pominięciem kontekstu historii zbawienia.

Łatwo jest wskazać na zabawne interpretacje symboliczne lub typologiczne pewnych fragmentów Biblii. Wiele błędnie odczytanych symboli i typów bierze się z samowoli interpretatorów lub jest skutkiem wczytywania pewnych treści w tekst. Co jednak nie zmienia faktu, że Stary Testament należy odczytywać typologicznie, ponieważ cały Stary Testament mówi o Chrystusie. Właściwą reakcją na kiepską pracę jest dobra praca, a nie odmowa pracy. Trudno argumentować za tym, że drewno i złoto użyte do zbudowania Skrzyni Przysięgi symbolizują ludzką i boską naturę Chrystusa. Taka interpretacja importuje pojęcia zapożyczone z teologii systematycznej do tekstów, które mogą o nich nie mówić. Jednak w kategoriach symboliki biblijnej można mówić o drewnie pokrytym złotem jak o symbolu człowieczeństwa okrytego chwałą. Bóg chętnie otacza się takimi ludźmi. Tacy ludzie mają w sobie Boże życie, Prawo i autorytet, które mogą odpowiadać ukrytym w Skrzyni mannie, Tablicom Dekalogu i lasce Aarona. Jezus jest pierworodnym i Głową Kościoła, więc pewnie pokryta złotem Skrzynia wskazuje na Niego, ale ze względu na zjednoczenie Chrystusa z Kościołem wskazuje też na nas wszystkich.

Końcowe uwagi

To, co Lewis nazywa otwartością i określa jako główny warunek dobrego czytania, można moim zdaniem utożsamić z tym, co chrześcijanie nazywają „wyczekiwaniem Pana”. To chyba tłumaczy, dlaczego tak wiele dobrych interpretacji biblijnych tekstów pochodzi od pastorów i wiernych, a tak mało od technicznie zorientowanych naukowców. Lewis apeluje bowiem o cierpliwe obcowanie z tekstem, które w połączeniu z literackim obyciem może prowadzić do znaczących odkryć. Dlatego też, kiedy uznamy współczesne, naukowe komentarze za zbyt płytkie, zawsze możemy zwrócić się do ojców Kościoła, do Lutra i Kalwina, Matthew Henry’ego lub Arthura Pinka i zaleźć prawdziwe zrozumienie tekstu. Co nie znaczy, że wszystkie stare komentarze są

warte uwagi, jako że nie wszyscy pobożni ludzie mają dar czytania.

Dla jasności mojego wyводу chcę jeszcze raz powrócić do argumentacji Lewisa. Nie jest niczym wstydliwym bycie nieobytym czytelnikiem. Biblię mogą czytać, cenić i z niej korzystać także osoby nie posiadające literackiego wyrobienia lub talentu. Duch przemawia przez Pismo do wszystkich wierzących. Większość ludzi nigdy nie będzie dojrzałymi i utalentowanymi czytelnikami. Oprócz interpretacji Biblii jest jeszcze wiele innych pobożnych zajęć i powołań. Warto zauważyć, że dobrym interpretatorem może być też osoba niewierząca w Chrystusa, co tłumaczy, dlaczego niektóre komentarze napisane przez żydowskich lub liberalnych teologów także są przydatne w zrozumieniu Biblii. Jako przykład mogę podać Umberto Cassuto i jego komentarze do pierwszych dwóch ksiąg Pismo Świętego. Z drugiej strony, wielu wybitnych teologów nie przejawiało żadnych szczególnych zdolności egzegetycznych.

Myślę, że ci, którzy mają zarówno solidne przygotowanie, jak i dar egzegetyczny powinni być zauważeni i docenieni w Kościele. Wiele zastrzeżeń pod adresem tak zwanej „teologii biblijnej” bierze się z obawy osób, które nie cechują się szczególnym talentem w dziedzinie interpretacji, przed osobami, które takim talentem dysponują. Niektórzy nieobyci czytelnicy boją się, że ich system teologiczny może być poddany krytyce przez odkrycie dokonane przez wyrafinowanych czytelników. Z tego powodu teologia biblijna często staje się obiektem ataków, co jednak nie musi trwać wiecznie.

Nie każdy więc musi zostać wyrafinowanym czytelnikiem i interpretatorem Pisma Świętego. Jednak ci, którzy mają taką ambicję, muszą wziąć sobie do serca uwagi C. S. Lewisa.

Każdy jednak, komu zależy na lepszym zrozumieniu Biblii, powinien obcować z dobrą literaturą i z muzyką klasyczną. Dobra literatura pobudza wrażliwość na narrację, pojęcia i

symbole, a ponadto uczy uważnej i cierpliwej lektury. Z kolei muzyka klasyczna przyzwyczaja do rozbudowanego i długiego rozwoju wątków. Muzyka popularna zadowala się krótką formą i szybkim rytmem, podczas gdy muzyka klasyczna poszukuje rozbudowanej formy powoli prowadzącej do kulminacji. Myślę, że słuchanie muzyki klasycznej sprzyja rozwojowi wyczucia dla zmieniających się w czasie wzajemnych relacji wielu detali. Nie sądzę, że można zostać dobrym komentatorem Pisma Świętego bez tego wyczucia.

Na koniec warto powtórzyć, że poważne czytanie jest sztuką, której nie zdobywa się w ciągu jednego dnia. Nie ma też żadnej listy prostych zasad, których systematyczne zastosowanie automatycznie otworzy najgłębsze pokłady Biblii. Jak w przypadku każdej dziedziny sztuki o wiele ważniejsza jest wrażliwość na materię, z którą obcujemy. Lektura wymienionych w tym eseju publikacji na pewno okaże się pomocna w nabyciu tej wrażliwości oraz w uwolnieniu się od kłapek założonych na nasze oczy przez XX wiek.

Postscriptum

Jeszcze jedno ostrzeżenie dla niewtajemniczonych. Obecnie często i dużo mówi się o literackiej analizie Biblii. W większości przypadków nie jest ona warta papieru, na którym ją spisano. W niektórych przypadkach posiada ona ograniczoną wartość. Ani ja, ani C. S. Lewis nie argumentujemy na rzecz tego, co spotykamy w wielu technicznych komentarzach.

Chodzi przede wszystkim o dwie rzeczy. Pierwsza, to twierdzenie, że Stary Testament został zredagowany w oparciu o różne źródła, które jednak nie zostały zbyt starannie połączone. To doprawdy nedorzeczne. Przypominam sobie, że będąc na studiach, czytałem opracowanie, mówiące, że poematy Homera były tego typu kompozycjami, ale później pojawił się Albert B. Lord, który w oparciu o wcześniejszą pracę Milmana Parry'ego opublikował *Śpiewaka opowieści*

[ang. *The Singer of Tales*] i obnażył ten nonsens. Parry i Lord odkryli, że nie umiejący pisać i czytać, ślepi bałkańscy poeci żyjący w XX wieku są w stanie zaśpiewać poematy tak długie, jak *Iliada* lub *Odyseja*. Oczywiście, wciąż żyją naukowcy, którzy twierdzą, że było dwóch Homerów, po jednym na każdy poemat.

Inni twierdzą zaś, że było wielu Platonów i Szekspirów. Czy ktoś jeszcze wierzy w te nonsensy? Ale kiedy chodzi o Biblię, to śmiechu warta teoria wielu źródeł oznaczana skrótem JEDP ma się tak dobrze, że nawet ludzi, którzy ją odrzucają, muszą o niej pisać w swoich opracowaniach. Jednym z przykładów jest wspomniany już komentarz do 1. Mojżeszowej/Rodzaju Wenham. Wenham jasno stwierdza, że nie wierzy w teorię JEDP, ale i tak przez cały czas zaznacza, który fragment uważa się za pochodzący z jakiego źródła. Po co jednak marnować czas na takie głupoty? Świeccy naukowcy wyśmiali je dwa pokolenia temu. Oczywiście, Wenham napisał to, czego oczekiwali od niego wydawcy, więc nie winię go za to, co zrobił. Niemniej jednak dobrze by było, gdyby ewangelikalni komentatorzy w końcu uwolnili się z tego jarzma.

Nie zrozumcie mnie źle. Są fragmenty Biblii, których autorzy korzystali z wcześniejszych opracowań. Samo Pismo o nich wspomina (por. 1 Krl 14,19). Jednak tekst, z którym mamy do czynienia, jest jak tkanina bez szwów, a wprawny czytelnik łatwo dostrzeże, że nie sposób rozczłonkować tekst w oparciu o rzekome źródła. Z drugiej strony, zawsze łatwo znaleźć strukturalne i teologiczne argumenty na poparcie twierdzenia o zredagowaniu ostatecznego tekstu w oparciu i wiele źródeł.

Druga niepokojąca tendencja to tworzenie szczegółowych analiz literackich najmniejszych nawet fragmentów Biblii, co często prowadzi do ignorowania zarówno treści, jak i ogólnego rozwoju większych fragmentów. Tak szczegółowa analiza nie musi być zła, o ile jest dobrze zrobiona. Moje główne

zastrzeżenie dotyczy tego, że sprzyja ona bardzo Nieliterackiemu traktowaniu Biblii. Czy inne teksty czytamy w ten sam sposób? Rozbijanie tekstu na najmniejsze atomy musi być zrównoważone przez wskazanie na ogólny rozwój głównych wątków oraz na ogólną strukturę literacką większych całości. Ponadto analiza musi badać zarówno gramatykę, jak i treść.

Na szczęście nie jesteśmy zdani na samych siebie. Wielce pomocna okazuje się wspomniana powyżej *Symfoniczna teologia* Poythressa. Z kolei *Literackie podejścia do interpretacji Biblii* [ang. *Literary Approaches to Biblical Interpretation*] Trempera Longmana III stanowi zrównoważone, acz nieco bardziej techniczne i akademickie omówienie całej dziedziny analizy literackiej.

Dodatek

1. Dzieje rodu Izaaka (Rdz 25,19a)

A. Wstępne uwagi genealogiczne; 25,19b

B. Poród i zamiana; 25,20-34

C. Atak na oblubienicę, osiedlenie się i błogosławieństwo (ołtarze i studnie); 26,1-33

D. Jakub i Ezaw – walka, rozstanie i błogosławieństwo; 26,34-28,9

E. Odejście z Ziemi Obiecanej i spotkanie z Bogiem; 28,10-22

F. Przybycie, pocałunek na powitanie; 29,1-14

G. Jakub i Laban, zawarcie układu; 29,15-20

H. Fortel Labana wobec Jakuba; 29,21-30

I. Potomstwo, przed zmartwychwstaniem; 29,31-30,21

I'. Potomstwo, po zmartwychwstaniu; 30,22-24

H'. Fortel Jakuba wobec Labana; 30,25-31,16

G'. Jakub i Laban, weryfikacja układu; 31,17-42

F'. Odejście, pocałunek na pożegnanie; 31,43-55

E'. Przybycie do Ziemi Obiecanej, spotkanie z Bogiem; 32,1-32

D'. Jakub i Ezaw – pojednanie, spotkanie, błogosławieństwo; 33,1-17

C'. Atak na oblubienicę, osiedlenie się i błogosławieństwo (ołtarze i studnie); 34,1-35,15

B'. Poród i zamiana; 35,16-22a

A'. Końcowe uwagi genealogiczne; 35,22b-36,40

2. Uwagi dotyczące głównych wątków

i) Kontynuacja wątku wymiany pierworodnych: Jakub, Rachela, Józef.

ii) Kontynuacja wątku dwóch Drzew: Izaak w grzeszny sposób woli złego syna i jego pokarm; Jakub wmanewrowany w spożycie ze złego drzewa (żona).

iii) Kontynuacja wątku oszukania węża w zgodzie z zasadą Lex Talionis: Izaak próbuje wymanewrować Boga, ale to Bóg okazuje się być górą; Laban próbuje wymanewrować Jakuba, ale to Bóg i Jakub okazują się być górą; Symeon i Lewi oszukują Sychemitów (C, H, H', C').

iv) Kontynuacja wątku ataku na oblubienicę: Abimelech i Rebeka; Laban, jego córki i wnuki („wszystko jest moje”); Sychem i Dina. Za każdym razem spotykamy inne rozwiązanie: oszustwo Izaaka, boskie groźby pod adresem Labana, obrzezanie i inkorporacja Sychem (udaremniona).

v) Powtórzenie wcześniejszych grzechów:

a. grzech Chama – Symeon i Lewi biorą sprawy w swoje ręce, ignorując ojca;

b. grzech Semitów – małżeństwa mieszane Ezawa;

c. grzech Kaina – Ezaw grozi, że zabije brata;

d. grzech Adama – Izaak woli złe drzewo i jedzenie mimo jednoznacznego objawienia woli Boga;

e. grzech nieuwagi – Jakub wmanewrowany w spożywanie z niewłaściwego drzewa (żona); to był też grzech Abrama.

vi) Powtórzenie wątku wyjścia: niewola Jakuba; atak na obłubienicę i jej potomstwo; powodzenie Izraela; ucieczka, pogoń i poniżenie fałszywych bogów (siedziała na nich miesiącująca kobieta). Por. Izaak i Abimelech.

vii) Nowy ważny wątek: zmaganie się o Królestwo. Walka ze złem to jednocześnie zmaganie się z Bogiem, który poddaje nas próbom.

viii) Kontynuacja wątku pogan:

a. Abimelech jest z początku wrogo nastawiony, lecz później nawraca się (C). Por. Abraham i Abimelech;

b. Laban jest z początku dobrze nastawiony, lecz później staje się prześladowcą (G, H, H', G'). Por. Abraham i faraon;

c. Sychem jest z początku dobrze nastawione, lecz później się nawraca; jego mieszkańcy ukrywają wrogość; ich włączenie do ludu przymierza udaremnione przez grzech Symeona i Lewiego (C'). Symeon i Lewi powinni nauczyć się z historii Jakuba i Labana, że kiedy ludzie nieprawi próbują zdobyć dziedzictwo sprawiedliwych, wtedy rezultat jest odwrotny do zamierzonego;

d. wątek obłubienicy z obcego kraju: Lea i Rachela z Paddan-Aram. Por. Rebeka z Paddan-Aram, egipska żona Józefa; dwie żony Mojżesza; Rachab i Rut.

ix) Ogólna struktura sekcji zwraca uwagę na potomstwo:

- a. uwagi genealogiczne tworzą klamry całej sekcji (A, A');
 - b. narodziny potomstwa tworzą klamry (B, B') i centrum sekcji (I, I');
 - c. próba zwiedzenia oblubienicy i zniewolenia potomstwa tworzą klamry sekcji (C, C') i pojawia się blisko centrum (G');
 - d. pierwsze potomstwo nie rodzi się w cudowny sposób i jest upadłe; po cudzie zmartwychwstania (otwarte łono; zaburzona chronologia – Józef był starszy od Zebulona i Naftalego) rodzi się prawdziwe potomstwo mesjańskie (I, I'); to stanowi centrum palistrofy.
- x) Kontynuacja wątku Henocha (Rdz 4 – poganie pierwsi tworzą cywilizację, ale ostatecznie słowo w tej kwestii należy do odkupionych): na końcu sekcji (A') widzimy Ezawę otoczonego nie tylko licznym potomstwem, ale posiadającym liczne i bogate domostwo, podczas gdy Jakub posiada stosunkowo niewielu synów.

Symbolizm – manifest

James B. Jordan

Dla wielu studiowanie symbolizmu to dziwactwo oderwane od naprawdę ważnych spraw. Tych zaś, którzy studiują symbolizm w Biblii, przestrzega się przed zagłębianiem się w niebezpieczne okolice. Jeśli zaś nie posłuchają i na dodatek posłużą się symboliką w interpretacji Pisma, to zostaną zaliczeni w poczet osób podejrzanych. Ważna jest rzeczywistość, a symbolika jest drugorzędna.

Jednak z biblijnego punktu widzenia jest dokładnie odwrotnie. Symbolizm jest najważniejszy w życiu człowieka. Ponieważ jest to manifest, dlatego wyrażę to jeszcze raz: *Najważniejszy w życiu człowieka jest symbolizm*. Wynika to nie tylko z filozofii Corneliusa Van Tila, ale przede wszystkim z biblijnej nauki o stworzeniu.

Skąd ta pewność? Stąd, że nauka o stworzeniu stwierdza, iż każda stworzona rzecz oraz porządek rzeczy odzwierciedla charakter Boga, który je stworzył. Innymi słowy, całe stworzenie i wszystko w stworzeniu wskazuje na Boga. Wszystko jest znakiem, symbolem Boga. To stwierdzenie stanowi fundament filozofii Van Tila. Nauka o stworzeniu z niczego, *ex nihilo*, jest punktem wyjścia dla vantiłańskiej nauki o objawieniu naturalnym.

Lecz nie tylko to. Jak każdy element stworzenia jest ogólnym symbolem Boga, tak człowiek jest szczególnym symbolem Boga, ponieważ został stworzony na obraz Boga, *imago Dei*

(Rdz 1,26). Każdy człowiek i wszyscy ludzie (1,27) symbolizują Boga w szczególny sposób. Wielu teologów toczy liczne dyskusje na ten temat, choć i tak nikt do końca nie pojmie znaczenia tego stwierdzenia (gdyż wymagałoby to pełnego poznania Boga, którego symbolem jesteśmy). Mimo to możemy powiedzieć, że człowiek jest jedynym symbolem, który jednocześnie tworzy symbole. Powtarzam: *Do istoty Bożego obrazu w człowieku należy zdolność tworzenia symboli.*

Różnorodność symboli

Istnieją różne symbole. Jest tak ponieważ, używając teologicznego żargonu, w *opera ad extra* Boga jedna z Osób lub atrybutów Boga zawsze wysuwa się naprzód. Co to znaczy? *Opera ad extra* oznacza działanie Boga na zewnątrz Trójcy. Niektóre z tych działań są w większym stopniu działaniami Ojca, Syna lub Ducha, choć za każdym razem wszystkie trzy Osoby są zaangażowane, gdyż wszystko, co czyni Bóg, czyni cały Bóg. Ponadto niektóre działania Boga w większym stopniu wyrażają Jego gniew, inne zaś łaskawość, jeszcze inne wielkoduszność lub zazdrość, choć w każdym działaniu Boga wszystkie Jego atrybuty są obecne.

Znów mamy do czynienia z ogółem i szczegółem obecnymi w każdym aspekcie chrześcijańskiego światopoglądu. Ogólnie rzecz biorąc, całe stworzenie wskazuje na wszystkie Boskie Osoby i atrybuty, nawet jeśli tego nie dostrzegamy. Z drugiej strony każdy element stworzenia w szczególny sposób wskazuje na jakiś atrybut Boga lub jedną z Osób.

Jak mamy interpretować te symbole? Zgadując? Na szczęście mamy Biblię, która poucza, jak je odczytywać. Pismo wskazuje na główny symbol Boga, którym jest człowiek, oraz na cztery grupy drugorzędnych symboli. Należą do nich: zwierzęta, rośliny, skały (rzeczy nieożywione) i gwiazdy (ciała niebieskie). Ponieważ wszystkie one wskazują na Boga, dla-

tego wskazują też na człowieka. Biblia uczy nas, jak je interpretować. Niestety do tej pory niewiele zrobiono w tej dziedzinie.

Weźmy na przykład drzewa i ciernie. Drzewa zazwyczaj wskazują na Bożą łaskę, zaś ciernie na gniew. Stanowią więc przeciwieństwo. Pojawiają się w drugim, trzecim i czwartym rozdziale pierwszej księgi Biblii. Drzewa tworzą drabinę prowadzącą z ziemi do nieba, wskazując na łaskę Boga, który sprawia, że Jego wola dzieje się na ziemi tak jak w niebie. Nic dziwnego, że drzewa pojawiają się w Piśmie w sąsiedztwie pobożnych ludzi: Abrahama, Debory, Natanaela itp. Spoczynek pod drzewem oznacza szczególną ochronę Boga, a także wydawanie wyroków u "bramy nieba", która znajduje się u stóp "drabiny do nieba" (patrz: Rdz 28,10-22). Drzewa obrazują pełne wymiary królestwa roślin. Wyrastają z małego ziarna do wielkich rozmiarów, są ukoronowane chwałą i wydają owoc – stanowią więc obraz ludzkości dojrzałej w sprawiedliwości. Bóg wypełnił swój ogród drzewami, które były znakami dla Adama i Ewy, a dwa z nich uczynił szczególnymi znakami swej łaski i woli (zwłaszcza Drzewo Życia).

Ciernie to przeklęte drzewa. Podobnie jak drzewa ciernie wyrastają z ziemi (Rdz 2,9; 3,18). Jak człowiek został stworzony z ziemi (by był prawdziwym drzewem, Rdz 2,7), tak teraz pojawiają się ludzie podobni do cierni (pierwszym z nich był Kain, Rdz 4,1-8). Ciernie nie wyrastają do nieba. Płożą się po ziemi. Nie rodzą owoców lecz kolce. (Czyż cierniste krzaki ozdobione pięknymi kwiatami nie są obrazem łaski?) W symboliczny sposób ukazują gniew i przekleństwo Boga zwłaszcza, gdy porównamy je to rosnących drzew. A już na pewno nie symbolizują drabiny między ziemią i niebem. Nie posiadają też ochronnego płaszcza z liści.

Można również mówić o grupach symboli. Nie trzeba nikomu przypominać, że zwierzęta często symbolizują w Biblii

ludzi. Symbolika kamieni jest mniej znana, ale każdy pamięta, że Bóg jest wielokrotnie nazwany skałą, Kościół zaś jest uczyniony ze złota, srebra i drogich kamieni (które tworzą tęczę otaczającą tron Boga w Objawieniu św. Jana). Nierzadko pojawiają się w Biblii także gwiazdy, słońce i księżyc. Bóg przyrównał potomstwo Abrahama do ciał niebieskich. Mógłbym wymienić jeszcze inne przykłady, ale na razie wystarczy. W każdym razie symbole są różne.

Niektóre symbole mają werbalny, inne zaś niewerbalny charakter. Czy może raczej jedne są bardziej, a inne mniej związane ze słowami. Jednak bez słów nie moglibyśmy niczego zrozumieć, a zatem nawet niewerbalne symbole wymagają przynajmniej kilku słów wyjaśnienia. Z drugiej strony, werbalne symbole (np. te, które właśnie czytasz) również wymagają formy i dźwięku, a zatem nie są całkowicie werbalne. Przywykliśmy myśleć tylko niewerbalnych znakach jako symbolach, musimy jednak pamiętać, że każdy język jest symboliczny, gdyż słowa są znakami wskazującymi na rzeczy lub relacje.

Moc symboli

Moc symboli jest mocą ideologii. To największa moc na świecie. Każdy język jest symboliczny, jednak symbolizm nie ogranicza się do języka. Symbolizm "tworzy" rzeczywistość, a nie odwrotnie. To inny sposób stwierdzenia, że esencja poprzedza egzystencję. Najpierw Bóg określił, co ma powstać i w jakim kształcie, a potem to powstało. Bóg najpierw postanowił uczynić człowieka swoim szczególnym symbolem, a potem powstał człowiek.

Również człowiek tworzy symbole. Inaczej nie może. Musi je tworzyć. Tworzy dobre lub złe symbole, zawsze je jednak tworzy i nigdy nie jest od nich wolny. Powołaniem człowieka jest naśladowanie Boga (na ludzkim poziomie). Widzimy to,

kiedy człowiek nazywa zwierzęta, tak jak wcześniej Bóg nazywał świat (Rdz 1,5nn; 2,19). Ponadto człowiek ma panować nad światem. Nazywanie poprzedza panowanie. Najpierw człowiek sygnalizuje swe zamiary przy pomocy pojęć, a następnie realizuje je. Symbole tworzą rzeczywistość. Czy też, mówiąc dokładniej, Boże symbole stwarzają rzeczywistość, a ludzkie symbole ją zagospodarowują. Człowiek nie stwarza z niczego. Człowiek naśladuje Bożą twórczość przez restrykturyzację zastanej rzeczywistości.

Boże symbole są stwórczo konstruktywne. On mówi i rzeczy stają się. Ludzkie symbole są odtwórczo rekonstruktywne. Człowiek musi poznać Boże symbole i w oparciu o tę wiedzę stworzyć własne. Rzeczywistość odzwierciedla oryginalne symbole Boga i dlatego człowieka może je po części poznać, obserwując tę rzeczywistość. Następnie przekształca rzeczywistość przy pomocy własnych symboli. (Czyni to w sposób pobożny lub bezbożny.) Boże symbole są pierwotne, a ludzkie wtórne.

Widzimy tu sedno biblijnej nauki o zbawieniu. Usprawiedliwienie, uświęcenie i uwielbienie stanowią jedną całość. Które z nich ma pierwszeństwo? Usprawiedliwienie. Najpierw Bóg nas na nowo definiuje, określa jako sprawiedliwych, a następnie stwarza na nowo. Podobnie Paweł w szóstym rozdziale Listu do Rzymian mówi, że mamy uznać siebie za martwych dla grzechu i żywych dla sprawiedliwości po to, byśmy żyli w ten sposób. Symbolizm tworzy rzeczywistość.

Pierwszeństwo symbolizmu nie oznacza tego samego, co greckie twierdzenie o pierwszeństwie intelektu. Symbolizm nie zawsze działa na poziomie świadomości lub umysłu. Symbolizm oznacza jednocześnie uznanie ostatecznego charakteru tego, co w człowieku racjonalne i pozaracjonalne – w przeciwieństwie do intelektualistycznej herezji, która od-

mawia prawa byty wszelkiej tajemnicy. Innymi słowy, herezja intelektualizmu polega na skupieniu się na werbalnym aspekcie symbolizmu z pominięciem aspektu niewerbalnego. Kiedy dotyka ona Kościoła, znakiem tego jest przeakcentowanie *zwiastowania* kazania kosztem *sprawowania* sakramentów na pamiątkę Chrystusa. Oczywiście, oba (zwiastowanie i sprawowanie) tworzą jedną całość.

Trzy szczególne symbole

Człowiek tworzy symbole, ponieważ jest stworzony na obraz Boga. Człowiek może próbować wynieść swoje symbole do poziomu Bożych symboli lub nawet je zastąpić. Ta grzeszna skłonność daje o sobie znać nawet w Kościele. By się przed tym uchronić, musimy wyróżnić te symbole, które zostały ustanowione przez samego Boga. (Pamiętajmy o podziale na to, co szczególne i ogólne. Wszystko w ogólny sposób symbolizuje Boga, który jednak ustanowił trzy szczególne symbole.)

Pismo mówi, że każda sprawa musi być potwierdzona przez dwa lub trzy świadectwa. Sądzę, że tzw. hebrajski paralelizm występujący w hebrajskiej literaturze wynika właśnie z powyższej zasady, podobnie jak Boża przysięga, o której czytamy w Liście do Hebrajczyków 6,13-18. To, że Bóg uważa za słuszne potwierdzić swoje słowo znakiem przysięgi (sakramentem), nie wynika z naszej słabości, lecz jest wyrazem trójjedności Boga.

Z tego też powodu Bóg ustanowił trzy szczególne symbole, przez które objawia się swemu ludowi. Są nimi: człowiek jako obraz Boga, Słowo i sakramenty. Szatan dąży do zniekształcenia wszystkich trzech i tym samym do skierowania historii na inny tor. Dlatego zafałszował Słowo w rozmowie z Ewą. Zniekształcił też znaczenie obu drzew w ogrodzie

Eden, mówiąc, że spożycie zakazanego owocu niczym człowiekowi nie grozi. Zniekształcił też objawienie Boga w człowieku, kusząc go do grzechu.

Łaska odnawia wszystkie trzy symbole. Łaska przynosi Słowo Boga. Samą Biblię można podzielić na dwa świadectwa: Stary i Nowy Testament. Z tego też powodu Kościół wprowadził zwyczaj dwu lub trzech czytań z Pisma w czasie nabożeństwa. Pismo jest dla nas jednym z trzech szczególnych symboli Boga.

Łaska daje sakramenty. Oba sakramenty, chrzest i eucharystia, składają podwójne świadectwo. Podobnie Wieczerza Pańska składa podwójne świadectwo w postaci dwu elementów: chleba i wina. Ze względu na herezję intelektualizmu niewerbalne świadectwo sakramentów zaczęło odgrywać drugorzędną rolę wobec kazania, które jest symbolem stworzonym przez człowieka. W ten sposób Boże symbole musiały ustąpić miejsca ludzkim symbolom!

Łaska ratuje i odnawia człowieka. Zbawiony człowiek odzyskuje pierwotne znaczenie symbolu Boga. Również w tym przypadku mamy do czynienia z podwójnym świadectwem: wiernych i pastorów, którzy odpowiadają żonom i mężom, gdyż w czasie nabożeństwa pastor reprezentuje Chrystusa wobec Kościoła, który jest Jego oblubienicą (z tego właśnie powodu kobieta nie może przewodzić nabożeństwu ani być wyświęcona na szczególny urząd w Kościele).

Wiele książek napisano na temat wzajemnych relacji między tymi trzema symbolami: Słowem, sakramentem i pastorem. Dlatego ujmę to krótko – są to trzy szczególne symbole ustanowione przez Boga. Odnowienie całokształtu ludzkiego życia wymaga wcześniejszego odnowienia tych trzech symboli.

Dwa z tych symboli nazywamy środkami łaski: Słowo i sakramenty. One ukazują Chrystusa, Oblubieńca, Kościołowi.

Pastorzy, którzy także reprezentują Chrystusa przed Kościołem, sami nie są środkami łaski, ale prezentują ich podwójne świadectwo. Możemy więc mówić zarówno o podwójnym świadectwie (Słowa i sakramentów), jak i o potrójnym (człowieka, Słowa i sakramentów). Jeśli to wydaje się nam tajemnicze i niepojęte, to dlatego, że mamy do czynienia z odbiciem Boskiej Trójcy. Nie oczekujmy więc, że wszystko zrozumiemy.

Drugorzędne symbole

Symbolach drugorzędnych to symbole stworzone przez człowieka. Człowiek tworzy symbole ogólne i szczególne, tak jak czyni to Bóg. Jednak z powodu grzechu ludzkie symbole są często zniekształcone.

Boże pierwszorzędne symbole: (1) szczególne (Słowo, sakramenty, ludzkość), (2) ogólne. Ludzkie drugorzędne symbole: (1) szczególne (szczególne słowa, szczególne pamiętki, szczególne role pełnione przez ludzi), (2) ogólne.

Przyjrzyjmy się trzem rodzajom symboli. Po pierwsze chodzi o język. Człowiek posługuje się szczególnymi formułami, kiedy składa przysięgi lub śluby. Przykładem takich formuł są umowy, wyznania wiary, konstytucje itp. Oprócz tego człowiek cały czas posługuje się językiem w mowie lub piśmie.

Po drugie, mamy do czynienia z niewerbalnymi symbolami, które możemy nazwać pamiętkami. Przykładami szczególnych niewerbalnych symboli stworzonych przez człowieka są np.: liturgia, flaga, hymn narodowy, architektura sakralna, a także dzieła sztuki wyrażające konkretne poglądy. Ponadto człowiek bez przerwy tworzy niewerbalne aranżacje, które nadają kształt codziennemu życiu: w domu, przy posiłkach, w pracy itp.

Po trzecie, człowiek. Weźmy np. ubiór. Ogólnie rzecz biorąc, ludzie ubierają się po to, by dobrze wyglądać. Istnieje również szczególny ubiór, a jest nim uniform zaprojektowany tak, by wskazywał na szczególny urząd lub powołanie (np. lekarza, policjanta, pastora). W ten sposób człowiek tworzy wokół siebie symbole po to, by nadać życiu kierunek i znaczenie.

Rzadko myślimy o ogólnych symbolach takich jak: rozmowa, ubiór lub ustawienie mebli w mieszkaniu. Z drugiej strony przywiązujemy dużą wagę do szczególnych symboli, które stworzyliśmy. Zachodnie społeczeństwa nie rozumieją mocy niewerbalnych symboli i ubioru (dlatego są przez nie zniewolone). Zwykle jednak dobrze rozumieją moc słów. Dlatego przywiązują tak wielką wagę do konfesji, kazań, konstytucji, manifestów itp. I nie ma w tym nic złego, o ile nie zapomina się o symbolach ustanowionych przez Boga. Niestety, często jest odwrotnie.

Rekonstrukcja symboli

Z powyższego wynika, że nie można odbudować społeczeństwa w oparciu o chrześcijańskie wartości bez wcześniejszej odnowy chrześcijańskich symboli.

Nawet jeśli nie myślimy w ten sposób, to jednak instynktownie tak się zachowujemy. Z tego właśnie powodu słyszymy np. w konserwatywnych kościołach wezwanie do powrotu do historycznych wyznań wiary, a wśród konserwatywnych polityków odwołanie do historycznych dokumentów, np. konstytucji. Jednak ponieważ takie zachowanie oparte jest na niewłaściwych przesłankach, dlatego może w konsekwencji prowadzić do bałwochwalstwa i bluźnierstwa.

Dlaczego śmiem tak twierdzić? Z dwóch powodów. Po pierwsze, historia nigdy się nie powtarza. Symbole stworzone przez człowieka, np. Konfesja Westminsterka lub Belgijska, bądź Konstytucja Stanów Zjednoczonych, panują nad

ludzkimi umysłami tylko przez pewien czas. Ponieważ człowiek rośnie i się zmienia, dlatego z czasem wyrasta ze starych symboli, a próba powrotu do starych symboli bez ich zmiany jest odrzuceniem dojrzałości.

Ponadto, człowiek żyjący w innej epoce nie jest w stanie w pełni zrozumieć starego symbolu. Żaden współczesny człowiek nie myśli dokładnie w ten sam sposób, jak autorzy historycznych wyznań wiary. Weźmy np. Konfesję Westminsterską – biblijne prawdy zostały w niej wyrażone przy pomocy określonych terminów, w określony sposób, w reakcji na określone błędy, w określonym czasie. Jest jedną z najlepszych konfesji kiedykolwiek napisanych i powinna być studiowana przez każdego teologa. Jednak dziś jest już trupem. Możemy wiele się nauczyć o ludzkim ciele, badając zwłoki i musimy je badać, musimy badać i poznawać stare, nieżywe symbole, jeśli chcemy kierować Kościołem. Ale naszym celem powinno być opracowanie nowych konfesji, które z jednej strony zachowają całą wielkość Konfesji Westminsterskiej, z drugiej zaś przewyższą ją. Ponieważ bieg historii wyznaczają kolejne pokolenia, dlatego uważam, że każdy stworzony przez człowieka symbol zachowuje pełnię mocy tylko przez jedno pokolenie, później zaczyna ją tracić na rzecz tradycjonalizmu i sterylności.

Dlatego też takie symbole jak konstytucja lub konfesja muszą być poddane żywemu osądowi kolejnych pokoleń. W rezultacie podlegają one zmianom, a z czasem mogą w ogóle przestać funkcjonować. Jako przykład podam konstytucję Stanów Zjednoczonych, której kolejne interpretacje doprowadziły do zmiany jej znaczenia i w rezultacie do pomniejszenia jej mocy. Dziś ta konstytucja nie wytycza już kierunku myślenia i nie ma powodów, by próbować ją reanimować.

Po części problemem jest pragnienie rządów "prawa, nie człowieka". Ale to nonsens. Rząd zawsze składa się z ludzi, którzy zarządzają symbolami. Chcemy w rządzie dobrych, a

nie złych ludzi, ale zawsze będą to ludzie. Z tego powodu odwoływanie się do konstytucji przez jakąkolwiek grupę buntowników jest w ostatecznym rozrachunku odwołaniem się do ludzkiego osądu. Nie ma czystych rządów prawa. Takie rządy nie mogą działać. Chcemy dobrego prawa, ale i dobrych ludzi, którzy stoją na jego straży. Pamiętajmy jednak, że ludzkie prawo ulega zmianie wraz ze zmianą sytuacji, inaczej ma się sprawa z biblijnym Prawem.

Istnieje też drugi problem związany z próbami reanimacji starych symboli. Często takie próby noszą znamiona bałwochwalstwa i bluźnierstwa. Sugerują bowiem, że dla ludzkiej społeczności ludzkie symbole są tak samo ważne jak Boże symbole lub wręcz ważniejsze. Czy ludzkie kazanie jest ważniejsze niż ustanowione przez Boga sakramenty? Czy napisana przez człowieka konstytucja jest ważniejsza niż Boże Prawo? Zauważmy, że Jezus nauczał jak moc mający, a nie jak uczeni w Piśmie. Uczeni w Piśmie (kaznodzieje) byli wykładawcami Słowa, Jezus zaś jest Słowem. Kaznodzieja interpretuje Słowo, ale Jezus daje Słowo. Żaden kaznodzieja nie może się równać z Jezusem.

Kluczem do wszelkiej społecznej i kulturowej odnowy jest odnowa pierwszorzędnych symboli. Tylko one wykraczają poza historię i dlatego tylko one są źródłem historycznego postępu.

Niestety konserwatywni chrześcijanie nie tylko studiują historyczne konfesje, co jest dobre i pożądane, ale ponadto właśnie w nich upatrują źródła odnowy dla współczesnego Kościoła i świata, co jest anachronizmem. Czasami to skutkuje, jednak na dłuższą metę okazuje się zabójcze.

Sytuacja jest o gorsza niż to zazwyczaj przyznajemy. Dlatego nie pomoże nam odgrzewanie starych uczynionych ludzką ręką symboli. To tylko strata czasu. Zamiast tego musimy po-

wrócić do trzech pierwszorzędných Bożých symboli. Musimy na nowo nauczyć się myśleć w ich kategoriach, a dopiero potem będziemy w stanie stworzyć nowe ludzkie symbole, które okażą się adekwatne do naszych czasów.

Praktyczne uwagi

Czy to znaczy, że mamy przestać śpiewać w Kościele pieśni napisane sto lat temu? Przestać recytować Apostolskie Wyznanie Wiary? Przestać korzystać z Konfesji Westminster-skiej (lub jakiegokolwiek innej)? Oczywiście, że nie. Zasada wzrostu mówi, że mamy iść do przodu, ale nie będziemy w stanie pójść do przodu, jeśli nie zrozumiemy naszego dziedzictwa. Nie sposób stworzyć dobrą muzykę kościelną w oparciu o współczesną muzykę pop. Podobnie nie sposób napisać dobry podręcznik teologii w oparciu o popularne opinie głoszone choćby przez chrześcijańskie stacje telewizyjne lub radiowe. Chrześcijańscy teologowie muszą zapoznać się z całym dziedzictwem chrześcijaństwa, pozostając w nieprzerwanym kontakcie z trzema pierwszorzędnymi szczególnymi symbolami, aby pójść do przodu i opracować nowe ludzkie systemy teologiczne. Chrześcijańscy muzycy muszą poznać całą chrześcijańską muzykę z przeszłości, pozostając w nieprzerwanym kontakcie z trzema pierwszorzędnymi szczególnymi symbolami, aby móc stworzyć dobrą współczesną chrześcijańską muzykę.

Zatem wcześniejsze ludzkie symbole zachowują wielką wartość i są wielce pomocne pod warunkiem, że nie stały się dla nas bałwanami. Kaznodzieja musi głosić napisane przez siebie kazania oparte na jednym z pierwszorzędných symboli (Słowie), pamiętając o wcześniejszych symbolach stworzonych przez ludzi. Prowadzący nabożeństwo musi opracować liturgię w oparciu o jeden z pierwszorzędných symboli (sakramenty), pamiętając o wcześniejszych symbolach stworzonych przez ludzi. Chrześcijanin musi kształtować swoje

życie w oparciu o Symbol, jakim jest Jezus Chrystus, nie zominając o innych pobożnych ludziach, którzy żyli w dawnych czasach.

Ponadto, już na bardziej ogólnym poziomie, musimy nauczyć się patrzeć na Boże symbole, na drzewa, gwiazdy, krzaki, trawę, węże, ptaki, kwiaty, szmaragdy, ubiór itd. – postrzegać je z perspektywy Biblii, a nie zachodniego racjonalizmu. Kiedy to się stanie, wtedy chrześcijanie znów przejmą wiodącą rolę w sztuce i nauce. Ale nie wcześniej. Dogłębna odnowa kultury i społeczeństwa nie jest możliwa bez powrotu do symbolicznego światopoglądu Biblii.

Tylko wtedy ujrzymy odnowę Kościoła (głównej instytucji) i społeczeństwa (drugorzędnej instytucji). Sąd rozpoczyna się od Domu Bożego. Odnowa rozpoczyna się od powrotu do pierwszorzędnych symboli.

Sztuka i zabawa

James B. Jordan

1.

Większość ludzi uważa, że sztuka służy głównie celom dekoratywnym. Te zaś nigdy nie są tak ważne jak ekonomia, polityka bądź religia. Jednak z biblijnej perspektywy sztuka znajduje się bardzo blisko jądra ludzkiej egzystencji. Wszechświat stworzony przez Boga jest dziełem sztuki Wielkiego Artysty, a ponieważ człowiek ma naśladować Stwórcę, to na pewno jednym z naszych przywilejów jest podglądanie twórczości Boga.

Ponadto, ponieważ wszystko jest dziełem Boga, dlatego wszystko w jakiś sposób odzwierciedla Jego osobowość. Podobnie jak muzyka Beethovena jest odbiciem osobowości kompozytora, a śpiew Elvisa Presleya mówi nam wiele o piosenkarzu. Na tej samej zasadzie wszechświat ukazuje nam pewne aspekty boskiej Osoby. W tym sensie wszystko, co istnieje, jest symbolem Boga i na Niego wskazuje. Oczywiście, z powodu grzechu wiele z tych symboli i wskazówek zostało zniekształconych. Niemniej jednak symboliczny i artystyczny wymiar stworzenia zajmuje centralne miejsce w chrześcijaństwie.

Nie zapominajmy też, że człowiek został stworzony na obraz Boga. To znaczy, że człowiek jako korona stworzenia jest szczególnym symbolem Boga. Człowiek objawia Boga bardziej niż jakikolwiek inny element świata. Jako szczególny symbol człowiek jest zdolny do samodzielnego wytwarzania

symboli. Naśladując Boga, człowiek myśli i działa w sposób symboliczny i artystyczny. Z tego powodu nasze najważniejsze i najdroższe przekonania i wierzenia, dobre czy złe, wyrażamy symbolicznie i artystycznie.

W znacznym też stopniu życie naśladuje sztukę. Najpierw pojawia się pierwotna koncepcja, zamysł, schemat, potem przychodzi czas na jego rozwinięcie i realizację. Ateistyczna sztuka posługuje się schematami i wzorcami, które prowadzą człowieka od Boga. Chrześcijańska sztuka ustanawia schematy komunikujące i wzmacniające prawdę Bożą.

Głównym wyrazem artystycznej strony życia jest nabożeństwo – sztuka, którą Bóg najpełniej objawił, a której człowiek doświadcza w samym centrum duchowego życia. Dlatego też sztuka liturgiczna jest najważniejszą dziedziną sztuki, choć wielce zaniedbaną we współczesnej chrześcijańskiej teorii sztuki.

Oczywiście, w kilku krótkich artykułach można co najwyżej zasygnalizować pewne kwestie. Moim celem jest więc jedynie naszkicowanie biblijnej teorii sztuki w nadziei, że „zachęci to braci do dobrych uczynków”.

Ponieważ obecną tendencją jest traktowanie sztuki głównie jako rozrywki, pewnego rodzaju zabawy i gry, dlatego rozpocznę od kilku uwag na temat zabawy i sportu, zanim zajmę się samą sztuką. W rzeczy samej, sztuka jest zabawą, a nawet najwyższą formą zabawy.

Chwała

Sport i gry adresowane są do wielu różnych pragnień i tęsknot człowieka: pragnienia zabawy i chwały, żądzy przemocy i osądu. Przyjrzyjmy się każdemu z nich.

Chrześcijanin uprawia sport dla zabawy. Jest tak, ponieważ chrześcijanin jest pojednany z Bogiem i cieszy się życiem. Chrześcijanin wie, gdzie i kiedy być poważnym, a gdzie i

kiedy można się zrelaksować. Zachowuje powagę w poważnych sprawach, takich jak osąd moralny, a do spraw mniej istotnych, jak na przykład wynik meczu, nabiera odpowiedniego dystansu.

Biblia mówi: „Raduj się, młodzieńcze, w swojej młodości i bądź dobrej myśli, póki jesteś młody. Postępuj tak, jak każe ci serce, i używaj, czego pragną twoje oczy, lecz wiedz, że za to wszystko pozwie cię Bóg na sąd. Otrząśnij się z utrapienia swojego serca i odrzuć słabości swojego ciała! Gdyż młodość i jej rozkwit są marnością” (Koh 11,9-10; ostatnie zdanie nie znaczy, że młodość jest próżna, lecz ulotna). Dzięki pouczeniu Pisma wiemy, co jest ważne i istotne, za co Bóg wezwie nas na sąd, a co może być przedmiotem gry i zabawy.

Teologia gry i zabawy wyrażona jest w Przypowieściach Salomona: „Ja byłem u jego boku mistrzynią, byłem jego rozkoszą dzień w dzień, igrając przed nim przez cały czas, igrając na okręgu jego ziemi, rozkoszując się synami ludzkimi” (8,30-31). Pamiętajmy, że są to słowa Mądrości, Chrystusa przed wcieleniem. Chrześcijanin gra i bawi się, ponieważ Bóg czyni to samo. Bóg raduje się i „gra” ze swoim stworzeniem.

Nie ma więc nic chrześcijańskiego w mrukliwości i oschłości. Chrześcijanin kocha zabawę i śmiech. Dotyczy to także purytan mimo wszystkich kłamstw na ich temat, jakie wyprodukowano przez wieki. Poświęcenie umiarkowanej ilości pieniędzy i czasu na zabawę i rekreację jest bardzo ważne dla zdrowego stylu życia.

Niechrześcijanin nie potrafi jednak grać tylko dla zabawy, ponieważ gra o chwałę i uznanie. Od czasu do czasu zawody sportowe kończą się burdami. Kilka lat temu mecz piłkarski między reprezentacjami dwóch południowoamerykańskich państw doprowadził niemal do wybuchu wojny. Oczywiście, stała za tym wcześniejsze napięcia w sferze polityki. Podob-

nie nie są rzadkością bójki w pubach podczas transmisji zawodów sportowych. Nie sposób też oddzielić międzynarodowej polityki od Olimpiady. Sławni sportowcy zarabiają krocie.

Chwała i cześć to osobliwe zjawiska. Chwała ma charakter społeczny. Nawet na ludzi, którzy nigdy nie kopnęli piłki, spływa chwała, kiedy wygra ich drużyna. Chwała jest jak ubranie, a człowiek czuje się nagi i zażenowany, kiedy jest z niej obdarty. Czuje wstyd – przeciwieństwo chwały.

Kiedy Adam i Ewa zgrzeszyli, stracili poczucie bezpieczeństwa. Bardzo starali się ponownie okryć czy też ukryć. Kiedy Bóg obnażył ich nagość, zwrócili się ku przemocy, obwiniając siebie nawzajem i swoje środowisko. To jest styl bycia człowieka nienawróconego. Pilnie zabiega o chwałę i uznanie w oczach innych. Nie tylko smuci się, ale nawet staje się agresywny, kiedy bywa zawstydzony. Tylko w tym kontekście zrozumiemy miejsce i rolę sportu we współczesnym świecie.

Chrześcijanin nie musi sam zabiegać o własną chwałę. Wie, że jego zadaniem jest wielbienie Boga i radowanie się Nim na wieki. Chwała spływa na niego, ponieważ jest dzieckiem Boga. Chrześcijanin czerpie poczucie własnej wartości z bycia członkiem Bożej rodziny. Nienawrócony człowiek musi to wszystko zdobyć sam dla siebie. Z tego powodu to, co powinno być tylko zabawą, staje się sprawą pierwszorzędą.

Często człowiek nienawrócony traktuje sport z największą powagą, ponieważ jest on źródłem jego chwały i poczucia własnej wartości. Niektórzy osiągają chwałę przez wspięcie się na szczyty kariery zawodowej, gdzie jednak nie ma zbyt wiele miejsca. Dla mas pozostają inne rozwiązania – wygrana w bezsensownej wojnie lub wygrana w bezsensownym meczu. Wszystkie etatystyczne rządy sponsorują sport,

by dostarczyć masom sztucznego poczucia chwały i znaczenia, by ukryć przed nimi to, że w rzeczywistości są impotentne (polecam film pt. *Rollerball*).

W oczach chrześcijanina przypisywanie tak wielkiego znaczenia kopaniu piłki jest czystą głupotą. Kopiemy piłkę dla zabawy, a nie dla zaszczytów.

Przemoc w sporcie

Chrześcijanin nie znajduje przyjemności w przemocy. Ból ciała jest sygnałem, że coś jest nie w porządku. Lubowanie się bólem i przemocą jest nienormalne i diaboliczne. Jednak ludzie wciąż znajdują jakąś radość to w zadawaniu innym bólu i poniżaniu ich czy też w oglądaniu, jak inni są maltretowani lub poniżani. Jeden z wielkich Ojców Kościoła, Augustyn, biskup Hippony, zostawił nam opis religijnej siły przemocy:

Nie porzucając bynajmniej widoków kariery, której konieczność wmówili mu rodzice, Alipiusz wcześniej ode mnie wyjechał do Rzymu, aby tam studiować prawo. Trudno uwierzyć, co się w Rzymie znów z nim stało: zapłonął niesłychaną namiętnością do walk gladiatorских. Początkowo brzydził się nimi i nie chciał chodzić do amfiteatru. Kiedyś jednak, właśnie w porze, gdy się odbywały te okrutne i krwawe walki, jacyś jego przyjaciele i koledzy ze studiów, na których się natknął wracając z obiadu, przyjacielskim przymusem przełamali wszystkie jego gwałtowne sprzeciwy i zaprowadzili go do amfiteatru. „Chociaż zaciągnięcie tam moje ciało, czyż zdołacie sprawić, bym patrzył na te widowiska i poświęcał im uwagę? Będę tam przebywał nieobecny, okazując się silniejszym i od was, i od nich”. Słyszając to, przyjaciele ani trochę nie słabli w zapale i może właśnie po to tak gorliwie go wlekli, aby sprawdzić, czy

rzeczywiście okaże się tak odporny. Gdy przyszli i usiedli na miejscach, jakie znaleźli wolne, już wszystko dookoła było rozpalone żądzą krwi.

Alipiusz mocno zacisnął powieki i postanowił sobie w duchu, że nic nie będzie miał wspólnego z tą okropnością. Czemuż nie zamknął uszu tak samo szczelnie! Oto w pewnym momencie walki, gdy uderzył w niego wrzask zgromadzonego tłumu, już nie zdołał przezwyciężyć ciekawości. Niezależnie od tego, co to mogło być, był przekonany, że od takiego widoku odwróci się ze wstrętem. Otworzył więc oczy i wówczas dusza jego została ciężiej zraniona, niż zraniono ciało tamtego człowieka, którego on ujrzyć zapragnął. Upadł jeszcze okropniej niż tamten, którego upadek wrzawę ową rozniecił. Właśnie ta wrzawa przedarła się przez uszy Alipiusza i rozsunęła jego zaciśnięte powieki, skutkiem czego dusza została odsłonięta dla ciosu, który w dół ją strącił. Była w tym raczej zuchwałość niż odwaga, a słabość duszy polegała na tym, że zaufała ona sobie samej, podczas gdy winna była Tobie ufać. Alipiusz, ujrzawszy krew na arenie, jakby zachłysnął się okrucieństwem. I bynajmniej głowy nie odwrócił, lecz wpatrywał się w tę scenę i sycił się dziką furią – a nie wiedział o tym. Wprawiła go w zachwyt zbrodnicza walka, upajał się rozkoszą broczącej z ran krwi. I nie był już taki, jaki był wtedy, gdy przyszedł do amfiteatru; już należał do tego tłumu, z którym się zmieszał, był prawdziwym towarzyszem tych, którzy go do amfiteatru przywiedli. Trzebaż o tym więcej mówić? Wpatrywał się, wrzeszczał, kipiał namiętnością. I do domu zabrał z sobą to szaleństwo, które mu potem kazało nieraz do amfiteatru wracać – nie tylko z tymi, którzy go po raz pierwszy tam zaciągnęli, lecz nawet przed nimi, i jeszcze innych tam przyprowadzał. A jednak Ty ręką swoją silną a miłosierną wyrwałeś go z tego oblędu. I nauczyłeś go, że

powinien Tobie, a nie sobie samemu ufać. Lecz stało się to znacznie później. [Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, VI.8].

Dlaczego przemoc tak uzależnia? Biblia mówi, że człowiek stworzony został na obraz i podobieństwo Boga. Z kolei zwierzęta są obrazem człowieka i dlatego Pismo wielokrotnie porównuje ludzi do różnych zwierząt. Upadli ludzie nienawidzą Boga i wszelkie o Nim myśli. Z tego powodu ludzie zabijali proroków, męczenników i Jezusa Chrystusa. Nienawidzący Boga człowiek reaguje przemocą na wszystko, co przypomina mu o Bogu.

Zobaczmy, jak to działa. Po pierwsze, ludzie często lubią przyglądać się cierpieniom bliźnich. Coś raduje się w nas, kiedy inni są gnębieni i poniżani. W głębi serca kielkuje zawiść wobec tych, którym powodzi się lepiej niż nam. Kiedy zaś powinie im się noga, choćby przez moment cieszymy się tym. Jak zdziwieni i poruszeni jesteśmy na widok tego, co wypływa z naszych wnętrzności! Jeśli nie opanujemy takich reakcji, to wydadzą one ohydny owoc.

Przez wieki w każdej kulturze ludzie wymyślali zawody sportowe, które były wyrazem tego umiłowania przemocy. Nie pojmujemy, jak Rzymianie mogli z przyjemnością oglądać walki gladiatorów, ale boks nie jest wiele lepszy. Dlaczego ludzie lubią oglądać boks? Czy tylko dla umiejętności i sprawności zawodników? Dlaczego widzowie domagają się krwi w czasie walki? Czy dlatego Bóg dał nam zdrowe ciała, byśmy nawzajem rozłupywali sobie czaszki i to ku uciesze tłumu? Czy takie jest zadanie człowieka na ziemi? Czy to podoba się Bogu?

Boks nie jest jedynym przykładem tego typu sportu. Podobnie jest z wrestlingiem, gdzie zawodnicy są aktorami udającymi, że czynią sobie nawzajem okropieństwa, na przykład skaczą na czaszki z wielkiej wysokości. Gdyby robili to na serio, pozabijaliby się. Ale to tylko show. Dlaczego więc ludzi

się nim ekscytują? A wielu wierzy, że to wszystko jest prawdą. Denerwują się, kiedy ktoś zwraca im na to uwagę. Dlaczego upierają się, że wrestling jest sportem, a nie teatrem? Ponieważ człowiek lubi czuć dreszcz wywołany bliskością śmierci i zapachem krwi.

Można też wskazać na pewnego rodzaju wyścigi i tym podobne zawody, które żerują na ludzkiej żądzy krwi. W jakimś stopniu dotyczy to footballu, który jest jedną z bardziej prominentnych religii Ameryki, ale o tym później.

Po drugie, człowiek lubi znęcać się nad zwierzętami. Nawet małe dzieci często zamęczają zwierzęta na śmierć. Prawie w każdym sąsiedztwie znajdzie się jakiś dzieciak, który kocha wieszać za ogon koty na drzewie lub nadmuchiwać żaby. W ten sposób dzieci nie tylko ujawniają własne zepsucie, ale też są obrazem rodziców. W Ameryce walki byków są nielegalne z powodu chrześcijańskich wpływów. Jednak wraz z zaniemnięciem tych wpływów w społeczeństwie, możemy coraz częściej słyszeć o walkach psów lub kogutów.

Po trzecie, ponieważ człowiek nienawidzi wszystkiego, co przypomina mu o Bogu, dlatego nienawidzi sam siebie. „Wszyscy, którzy mnie nienawidzą, miłują śmierć” (Prz 8,36), mówi Bóg. Ponieważ człowiek nienawidzi siebie, dlatego lubi doświadczać bliskość śmierci. Ponadto lubi grać Bogu na nosie i dlatego wymyśla sporty, w których ociera się o śmierć. Chrześcijanin z kolei znalazł Boga, a kto Go „znalazł, znalazł życie” (Prz 8,35), dlatego chrześcijanin kocha życie i nie lubuje się w oglądaniu śmierci.

Co w takim razie z myślistwem? Oto sport związany ze śmiercią. Niektórzy chrześcijanie odnoszą się do niego z niechęcią. Można jednak powiedzieć, że Bóg stworzył zwierzęta, by dostarczały człowiekowi pożywienia i odzienia. I nawet w naszej cywilizacji człowiek jest odpowiedzialny za kontrolowanie pogłowia zwierzyny. Myślistwo więc jest nie tylko sportem, który wielu ludziom sprawia radość, ale jest

też społecznie użyteczny. Oczywiście jest jednak to, że myślistwo musi być nadzorowane, by nie dopuścić do wybicia różnych gatunków zwierząt. Myślę więc, że o ile nie mamy do czynienia z zamierzonym okrucieństwem, chrześcijanom wolno polować.

Football

Weźmy inny przykład – football – prawdopodobnie najważniejszy sport w Ameryce. W porównaniu z koszykówką lub siatkówką jest to dyscyplina, której towarzyszy spora doza przemocy. Z drugiej strony, zawodnicy noszą liczne ochraniacze i kaski, więc nie są tak bardzo narażeni na kontuzje i urazy. Co więc mamy myśleć o footballu?

Przede wszystkim, trzeba powiedzieć, że rozgrywki zawodowców nie powinny odbywać się w niedzielę. Biblia przykazuje chrześcijanom, by w niedzielę udali się na nabożeństwo i odpoczęli po tygodniu pracy. Problemem nie jest więc gra za pieniądze, lecz gra za pieniądze w niedzielę. Są lepsze i ważniejsze rzeczy niż oglądanie meczu w niedzielę lub też granie za pieniądze w niedzielę.

Można też dodać, że dla wielu osób w naszym społeczeństwie football, bardziej niż inne dyscypliny sportu, pełni rolę religii. Cotygodniowy mecz jest najważniejszym wydarzeniem tygodnia. Jest głównym czasem odpoczynku i relaksu. Wrzeszczenie na stadionie lub popijanie piwa przed telewizorem działa jak pseudo-regenerujące doświadczenie oczyszczenia, które sprawia, że człowiek czuje się odprężony i odświeżony. O ile jego drużyna nie przegra. Oczywiście, nie wszystkich to dotyczy, ale zachowanie wielu fanów sugeruje, że ich stosunek do ulubionej dyscypliny sportu oraz ukochanej drużyny ma charakter religijny.

Po trzecie, trzeba zgodzić się z opinią wielu lekarzy, że football szkodzi zdrowiu młodych ludzi. Biblia i doświadczenie podpowiadają, że człowiek osiąga fizyczną dojrzałość około trzydziestego roku życia. Do tego czasu zbyt wielkie fizyczne

obciążenie może mieć złe skutki dla wciąż rozwijającego się układu kostnego i stawów. Nie bez powodu Bóg stwierdził, że lewitom wolno było nosić ciężkie kadzie z wodą w świątyni między trzydziestym a pięćdziesiątym rokiem życia (Lb 4; symbolicznie oznacza to, że człowiek poniżej trzydziestego roku życia nie powinien brać na swoje ramiona odpowiedzialności za kościół).

Po czwarte, w świetle powyższej dyskusji należy stwierdzić, że popularność footballu bierze się po części z jego brutalności. Nie bez znaczenia jest też chęć zdobycia uznania i splendoru dla szkoły, miasta itp.

Po piąte, chodzi głównie o to, by nie dać się ponieść tłumom i zarazić się ich grzesznym stosunkiem do footballu. Football sam w sobie wielu ludziom sprawia radość, a radość jest w porządku.

Mamy doceniać umiejętności zawodników, mamy cieszyć się zabawą, możemy dopingować naszej drużynie, pod warunkiem, że nie będzie to dla nas zastępcza droga do chwały.

To rodzi końcowe pytanie. Czy można docenić umiejętności na przykład bokserów? Wydaje się, że tak, pod warunkiem, że nie towarzyszy temu żądza krwi, a sama walka odbywa się w warunkach obniżających ryzyko kontuzji lub ciężkiego urazu. Trudniej jest docenić umiejętności torreadora znęcającego się nad bykiem.

Gry losowe

Niektórzy chrześcijanie uważają, że należy stronić od gier, w których używa się kart lub kości. Twierdzą bowiem, że są to gry losowe, a w świecie rządzonym przez opatrność Bożą nie ma miejsca na ślepy los. Mówią, że udział w grach losowych równa się udawaniu, że ślepy los naprawdę istnieje, a to ich zdaniem ociera się o bluźnierstwo.

Nie sądzę, że jest to słuszna linia argumentacji. Skoro nie istnieje ślepy los, to nie ma potrzeby się nim przejmować.

Prawdą jest też, że choć wszystko dzieje się według woli Boga, to jednak z naszej perspektywy wieloma zdarzeniami zdaje się rządzić przypadek. Bóg sprawia rzeczy, których nie rozumiemy. Na przykład, Bóg wielokrotnie obiecywał wszelkie błogosławieństwo tym, którzy są Mu posłuszni. Hiob był najbardziej sprawiedliwym człowiekiem Wschodu, a jednak pewnego dnia stracił wszystkie błogosławieństwa. Bóg nie powiedział mu, dlaczego tak się stało. Hiob nie poznał związku między skutkiem i przyczyną. Jego przyjaciele próbowali wyjaśnić sytuację i doszli do wniosku, że Hiob musiał dopuścić się jakiegoś grzechu. Byli jednak w błędzie.

Wiemy, że takie rzeczy nie dzieją się przypadkiem, ponieważ przypadek nie istnieje. Nie ma jednak nic złego w grze, która przypomina, że z powodu nieznajomości ukrytej woli Boga wiele wydarzeń jawi się nam jako przypadkowe. Takie gry uczą też najlepszego wykorzystania dostępnych środków i możliwości w świecie, nad którym nie sprawujemy pełnej kontroli. Czasami inni dysponują większymi środkami, lecz czynią to gorzej i dlatego przegrywają. Ponadto dzieci mogą dzięki takim grom przyzwyczaić się do „niesprawiedliwości” losu. Zwłaszcza początkowo dzieci przegrywając, złością się, muszą więc nauczyć się godzić z tym i traktować grę z przymrużeniem oka.

2.

Hazard

Biblia nigdzie wprost nie potępia hazardu i dlatego powinniśmy być ostrożni w jego ocenie. Zacznę od przedstawienia argumentów przeciwko hazardowi, ale później pewnie zdziwię wielu czytelników, twierdząc, że hazard nie zawsze jest grzechem. Nie wypowiadam się jednak o loteriach państwowych ani całej otoczce towarzyszącej kasynom. Mówimy tylko o zakładach i hazardzie w zwykłym życiu.

Oprócz pragnienia chwały i krwi również hazard pozbawia ludzi radości życia. Pastorzy i teologowie przez wieki potępiali hazard, a czynili to z prostego powodu – jeśli wierzymy, że Bóg wszystko osądzi, to tracimy zainteresowanie hazardem. Pieniądze to jedna z najważniejszych rzeczy w życiu. Bóg ustanowił je środkiem dla zaspokojenia wielu naszych potrzeb. Ponadto Bóg powierzył nam pieczę nad stworzeniem, co znaczy, że rozliczy nas z tego, co uczyniliśmy z pieniędzmi i dobrami, w jakie nas wyposażył. Bóg potępia tych, którzy zakopują talenty, a błogosławi tych, którzy mądrze obracają pieniędzmi (Mt 25,14-30).

Dlatego chrześcijanin ostrożnie obchodzi się z powierzonymi mu pieniędzmi. Jak już widzieliśmy, nie ma nic złego w wydaniu części tych pieniędzy na zabawę i rekreację. Hazard jednak traktuje to, co ważne, w błahy sposób. Hazard to rozrzutność. Hazardzista nie zachowuje się jak dobry gospodarz, który musi rozliczyć się z majątku. Zabawa związana z hazardem polega właśnie na radości płynącej z lekkiego traktowania pieniędzy. Co prawda, również kupno deseru lodowego może być stratą pieniędzy, lecz lody są smaczne same w sobie, podczas gdy przyjemność hazardu bierze się z samej straty.

Hazard uzależnia, ponieważ człowiek kocha śmierć. Zazwyczaj gramy, by przegrać, a póki mamy pieniądze, póty nie odchodzimy od stołu. Mało kto odchodzi, kiedy coś wygra. Dlatego kasyna zarabiają krocie.

Pomówmy jednak raczej o nieformalnym zakładaniu się. Ludzie robią zakłady przy okazji zawodów sportowych. Pokazują tym samym, że traktują sport bardzo serio. Nie potrafią po prostu odprężyć się i cieszyć widokiem sportowego współzawodnictwa. Muszą być bardzo poważni. Muszą podbić stawkę.

Człowiek nienawrócony odwraca kolej rzeczy. Traktuje serio to, co powinno być zabawą. Ryzykuje tym, co zostało mu

powierzone przez Boga. Zachowuje się tak, jakby Boga nie było albo jakby Bóg nie był Sędzią. Uprawiając hazard, przeczy rzeczywistości nadchodzącego sądu: „Nikt nie ma prawa rozliczać mnie z tego, co robię z moimi pieniędzmi”.

Innymi słowy, za trwonieniem pieniędzy kryją się bardzo poważne religijne przesłanki. Świadome marnotrawstwo jest działaniem o charakterze religijnym. Jest wyznaniem wiary, że Boga nie ma, człowiek zaś może robić ze swoim majątkiem, co mu się żywnie podoba. Kiedy ktoś wymienia pieniądze na jakiś towar, wtedy wyznaje, że czegoś potrzebuje. Kiedy jednak ktoś traci pieniądze dla samej przyjemności płynącej z rozrzutności, wtedy wyznaje, że nic mu nie potrzeba.

Im poważniej traktujemy twierdzenie Pisma Świętego, że Bóg odbędzie sąd nad każdym czynem (Koh 12,14), tym mniej jesteśmy skłonni do lekceważenia czegokolwiek, do trwonienia pieniędzy, majątku, życia.

Powiedziawszy to wszystko, muszę zwrócić uwagę na to, że wielu poważnych teologów i etyków, wierzących w natchnienie i bezbłądność Biblii, uważa, iż hazard nie zawsze jest zły. Oto ich argumenty:

Po pierwsze, czy rzeczywiście radość związana z hazardem płynie tylko ze straty pieniędzy? Gra na automatach, na przykład, jest sama w sobie fascynująca i wiąże się z nadzieją wygrania pieniędzy.

Po drugie, powyższe argumenty traktują pieniądze w sposób niemal bałwochwalczy. Jeśli ryzykujemy innymi rzeczami, to dlaczego nie możemy grać na pieniądze? Pieniądze są w końcu tylko jednym z wielu towarów. Jeśli bawimy się przy pomocy innych rzeczy podlegających wymianie handlowej, to dlaczego nie mamy bawić się przy pomocy samych pieniędzy?

Po trzecie, jeśli nie jest niczym złym „zmarnowanie” kilku dolarów na słodycze lub powieść, to dlaczego musi być złe „zmarnowanie” kilku dolarów na automat do gier lub los na loterii?

Po czwarte, jeśli Pismo wprost nie potępia hazardu, to czyż nie jest ryzykowne absolutne potępienie go z naszej strony? Czy chcemy „dodawać do Słowa Pana”?

Myślę zatem, że hazard nie jest sprawą przykazań Bożych, lecz naszych motywacji i okoliczności. Skoro Biblia nic wprost o nim nie mówi, to nasz osąd musi oprzeć się na motywach stojących za hazardem.

Dlaczego uprawiamy hazard? Czy również nami powodują destruktywne pragnienia? Czy też chodzi tylko o odrobinę zabawy? Czy grzechem jest podłożenie monety pod nadjeżdżający pociąg lub zalaminowanie dolara?

Ortodoksyjni kalwińscy etycy proponują następujące rozwiązanie dylematu: Po pierwsze, jeśli jestem biednym ojcem, to nie powinienem krzywdzić mojej rodziny, trwoniąc pieniądze na słodycze, wino, hazard czy nawet bilety do kina. Po drugie, jeśli jestem uzależniony od słodyczy, wina, hazardu lub kina, nie powinienem wydawać na nie pieniędzy. Po trzecie, jeśli jednak dobrze zarabiam i nie brakuje mi pieniędzy na podstawowe potrzeby mojej rodziny, a nawet zostaje mi trochę pieniędzy z miesiąca na miesiąc, to nie konieczne jest coś złego w wydaniu pewnej kwoty na to, co sprawia mi przyjemność.

Oczywiście, nie wszystko jeszcze powiedziano w kwestii hazardu. Przedstawiłem jednak argumenty obu stron po to, by czytelnik mógł wyrobić sobie własne zdanie na ten temat.

Humor

Ponieważ chrześcijanin traktuje Boga serio, dlatego też nie bierze siebie zbyt poważnie. Z tego powodu chrześcijanie mogą śmiać się nawet w trudnych sytuacjach, podczas gdy

niechrześcijanin nawet do zabawy podchodzi bardzo serio. Nie mówię przy tym, że w życiu chrześcijanina nie ma miejsca na smutek i łzy lub że chrześcijanin nigdy nie jest poważny. Jednak jak sąd Boży stanowi kontekst dla poważnego traktowania życia, tak Boża suwerenność stanowi kontekst dla nie przejmowania się zbytnio tym, co się wokół nas dzieje. Realizacja Bożego planu nie od nas zależy. Mamy przywilej być jego częścią, jednak nawet jeśli my zawieziemy, wciąż możemy pozbierać rozbite kawałki naszych planów i z uśmiechem iść dalej, ufając, że Bóg i tak nad wszystkim czuwa.

Z tego powodu chrześcijanie zwykli być ludźmi zrelaksowanymi i wesołymi. W kulturach niechrześcijańskich humor prawie zawsze przybiera formę sarkazmu i zjadliwych docinek. Poganie także humor traktują jak broń przeciw wrogom. Nawet dowcip jest dla nich poważną sprawą. W społeczeństwie chrześcijańskim żarty i śmiech są wyrazem wiary w Opatrzność.

Świat jest pełen zabawnych rzeczy i sytuacji. Lektura *Postylli domowej* Lutra czy też łżejszych pism purytan pokazuje, że nasi przodkowie mieli bardzo dobre poczucie humoru. Jednak w dziewiętnastym wieku dominującym czynnikiem kulturotwórczym w Anglii i Ameryce stali się unitarianie – surowi i pozbawieni poczucia humoru, niestety często myleni ze swymi purytańskimi przodkami. Unitarianie uważali, że humor ich ojców był zbyt przyziemny i za mało dostojny, a tym samym nie na miejscu. Nie uważali, że życie jest pełne zabawy i humoru, wszystko musiało być poważne. Jest wielką szkodą, że taka postawa zaczęła dominować również w chrześcijańskich kręgach i nierzadko spotykamy chrześcijan, którzy nie potrafią się śmiać, kiedy stanie się coś śmiesznego.

Dobrym antidotum na unitariańsko-wiktoriański brak poczucia humoru są opowiadania angielskiego weterynarza

wydane pod pseudonimem James Herriot. Ich pierwszy zbiór nosi tytuł *Wszystkie stworzenia małe i duże*. Polecam też przezabawny film biograficzny *Mozart*. W czasach, kiedy ulice były pełne końskich zaprzęgów, nie wymyślono jeszcze wodnego klozetu, a nocnik stanowił stałe wyposażenie każdej sypialni, ludzie w naturalny sposób mieli więcej okazji do śmiechu z bardzo codziennych spraw. Nasze aseptyczne społeczeństwo pozbawia nas tych okazji, przez co, kiedy już się pojawiają, często wywołują szok raczej niż uśmiech na twarzy. Jednak lektura takich fragmentów Pisma Świętego jak Księga Sędziów 3,22-25 pokazuje, że ten typ humoru nie jest obcy również Bogu i jestem pewien, że niejednen Izraelita zanosił się śmiechem na wspomnienie Eglona z Moabu.

Także poganin chce się śmiać. Na swoje nieszczęście podchodzi do życia zbyt serio. Szczery śmiech mu nie przystoi. Abraham nadał swemu synowi imię Izaak, co znaczy: Śmiech. Wszyscy synowie Abrahama są ludźmi, którzy chętnie i łatwo się śmieją. Pozostali jednak muszą wielce się natrudzić, by znaleźć coś, co by ich rozbawiło. Dlatego pogańskie poczucie humoru staje się coraz bardziej ekstremalne i przyjmuje formę pogardliwej złośliwości lub sarkazmu bądź też ma obsesję na punkcie seksu. Lubieżność zastępuje mrugnięcie oka. Nieodzowny jest też alkohol, by z gardeł wydobył się śmiech. W końcu nawet taki humor opuszcza pogańskie społeczeństwo i pozostaje już tylko sadyzm.

Na koniec chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na to, że humor chroni przed grzechem. Bóg śmieje się z buntu grzeszników (Ps 2), a śmiech jest jednym z najskuteczniejszych rodzajów broni w walce ze złem. (Widać to szczególnie dobrze na przykładzie powieści Raya Bradbury *Jakiś potwór tu nadchodzi*). Jeden przykład: Powiedzmy, że młody chrześcijanin widzi zdjęcie, które wystawia go na seksualną pokusę. Zwykle mówi się, że w takiej sytuacji powinien „zwalczyć pokusę”. Jednak walka z pokusą wiąże się między innymi ze skoncentrowaniem się na pokusie, co może prowadzić do poddania

się jej. Myślę, że lepszym rozwiązaniem jest śmiech. Faktem jest bowiem, że większość tego typu materiałów z seksualnym podtekstem jest po prostu śmieszna. Jeśli więc nauczymy się z nich śmiać i kpić, to uchronimy się przed wpadnięciem w ich sieć.

3.

Przejdźmy teraz do omówienia sztuki, literatury, architektury i muzyki. Jak sugeruje to słowo „gra” odnoszące się do zabawy i sportu z jednej strony, a do muzyki i sztuki z drugiej, między tymi dwoma sferami zachodzi pewien związek – w obu mamy do czynienia z określoną dozą przyjemności i rozrywki. Jednocześnie sztuka jest sprawą poważną, a nie tylko zabawą. Zauważamy to między innymi w ustanowionym przez Boga artystycznym wymiarze nabożeństwa. Współcześni chrześcijanie często traktują sztukę jako jeszcze jedną formę rekreacji, lecz choć między sztuką a zabawą istnieje pewna relacja, to jednak sztuka i piękno winny znajdować się w centrum życia, ponieważ ich zadaniem jest objawianie chwały i piękna Boga.

Biblia mówi, że mamy ofiarować Bogu najlepsze owoce pracy w postaci dziesięciny. Historycznie rzecz ujmując, najlepsze dzieła sztuki, architektury, literatury i muzyki przeznaczone były do użycia w kościołach w kontekście nabożeństwa. Jednak ponieważ doszło do wielu nadużyć w tej dziedzinie, niektórzy protestanci zdecydowali się usunąć sztukę i muzykę z kościoła. Jednym ze skutków tego jest niski poziom muzycznej oprawy nabożeństwa w wielu kościołach oraz po prostu licha architektura sakralna.

Bóg jest piękny. Jego tron otoczony jest chwałą i splendorem. Nakazał, by kapłani w Świątyni ubrani byli w ozdobne i szlachetne szaty. Złoto, szlachetny len, piękne kolory, drogie kamienie, wykwintna architektura, kompetentni muzycy, wyszkolony chór – te wszystkie elementy znajdują się w biblijnych opisach Domu Boga i nabożeństwa.

Sztuka ludowa i sztuki piękne

Powinniśmy rozróżniać między sztuką ludową a sztuką tworzoną głównie w celach estetycznych i przeznaczoną do „podziwiania”. Ten drugi rodzaj sztuki jest wyabstrahowany z kontekstu życiowego i funkcjonuje jako coś, co ogląda się z dystansu. Jeśli na przykład namalujemy obraz na ścianie domu, to służy on przede wszystkim przyozdobieniu domu i ten rodzaj sztuki łączy się ze sztuką ludową. Możemy jednak namalować ten sam obraz, oprawić w ramy i powiesić go w galerii, usuwając go tym samym z kontekstu codziennego życia i umiejscawiając w bardziej abstrakcyjnym kontekście muzeum – wystawiając go poza nawias życia. To samo dotyczy tańca – możemy usunąć go z parkietu i przenieść na scenę i tym samym sprawić, że ludzie zamiast uczestniczyć w tańcu, będą go oglądać.

Mówiąc o sztuce „do podziwiania”, możemy dokonać kolejnego podziału na sztukę popularną i sztuki piękne, a różnica między nimi polega przede wszystkim na zdolnościach potrzebnych do ich tworzenia oraz na poziomie komunikacji – sztuka popularna ma na celu głównie bawić, podczas gdy sztuki piękne chcą również przekazywać istotne prawdy o świecie i życiu.

Większa część, choć nie cała, sztuki ludowej jest surowa i naiwna. Wynika to z samej natury sztuki ludowej, jako że ludzie zazwyczaj nie są ekspertami zdolnymi do stworzenia wybitnie pięknych dzieł. Miejscem, gdzie spotyka się sztuka ludowa i sztuki piękne, jest liturgia historycznych kościołów. Tam właśnie, w czasie formalnego nabożeństwa publicznego, sztuka niewyabstrahowana z życiowego kontekstu i angażująca wszystkich uczestników nabożeństwa osiąga najpełniejszy i najpiękniejszy wymiar. Liturgia obejmuje wszystkie rodzaje sztuki. Elementami nabożeństwa są na przykład: choreografia (czynności liturgiczne), muzyka (instrumentalna i śpiew), retoryka (czytanie Słowa i głoszenie

kazań), ubiór (szaty liturgiczne), architektura, dekoratorstwo, taniec (procesje i gesty), zapachy (kadziłło).

Chwała liturgii – „przedstawienia” odbywającego się przed tronem Króla królów – polega również na tym, że wystarczy krótkie przeszkolenie, by można w niej uczestniczyć. Tym samym liturgia staje się źródłem najlepszych przejawów zarówno sztuki ludowej, jak i sztuk pięknych.

Kultura posiadająca dobrze rozwiniętą liturgię, jest bogata również w dobrze rozwiniętą sztukę ludową i sztuki piękne. Z drugiej strony, kultura z ubogą liturgią może „poszczycić się” tylko ubogą sztuką ludową przy praktycznie całkowitym braku sztuk pięknych.

Z wielu powodów tak zwane kościoły ewangelikalne odnoszą się z podejrzliwością lub otwartą wrogością do ustalonych z góry schematów liturgicznych wyznaczających porządek nabożeństwa, które w ich wydaniu przypomina raczej sztukę popularną służącą w pierwszym rzędzie rozrywce. Zgromadzeni na sali ludzie oglądają to, co dzieje się na scenie – „przedstawienie” przygotowane głównie przez zespół muzyczny i kaznodzieję. W jednych kościołach oczekuje się, że kaznodzieja będzie chwycił uwagę przez żywą gestykulację i pokrzykiwania, w innych – przez staranną ekspozycję biblijnego tekstu lub wykład doktryny. I choć nie ma nic złego w dobrym wykładzie Pisma Świętego, to jeśli przychodzimy do kościoła głównie lub tylko po to, by wysłuchać kazania, to występujemy w roli biernych widzów, a nie aktywnych uczestników nabożeństwa – przychodzimy nie po to, by wielbić Boga, lecz by zdobyć informacje, co w praktyce często sprowadza się do łechtania uszu.

Kościoły liturgiczne zazwyczaj wypadają nieco lepiej. W ich nabożeństwie i kościele widać więcej artyzmu, ale i tu często zgromadzona kongregacja występuje w roli biernego w gruncie rzeczy widza.

Chyba najgorszym przykładem religii „rozrywkowej” są nabożeństwa telewizyjne, w których widz nie jest w stanie uczestniczyć nawet, gdyby chciał. Ludzie nagminnie oglądający telewizyjne nabożeństwa często przychodzą na normalne nabożeństwa z tym samym pasywnym nastawieniem i sprzeciwiają się wszelkim zmianom mającym na celu większe zaangażowanie uczestników.

Myślę więc, że potrzebujemy nabożeństwa, które byłoby przejawem dobrej sztuki ludowej. Biblia na wielu miejscach stwierdza, że naszym zadaniem jest wypracowanie bogatej liturgii, którą moglibyśmy zaprezentować Królowi królów. Historycznie rzecz ujmując, Kościół zwykł tak czynić. Droga do zreformowania całej sfery sztuki prowadzi przez reformę liturgii. Widzimy to na przykładzie Ameryki, która choć liczbą mieszkańców znacznie przewyższa takie kraje jak Francja, Niemcy lub Anglia, to jednak nie może poszczycić się odpowiednio większą liczbą pisarzy, malarzy czy kompozytorów. Powodem jest to, że choć w Europie obserwujemy odwrót chrześcijaństwa, to jednak wysoce rozwinięta liturgia wciąż wpływa na sztukę w tych krajach. W Ameryce jest więcej orkiestr, lecz mniej kompozytorów. Chyba właśnie w sferze muzyki najwyraźniej uwidacznia się wpływ liturgii. Jak zawsze więc sąd i odnowa muszą rozpocząć się od Domu Boga.

Garść porad

Piękno Boga stanowi wzorzec piękna. Chrześcijanie powinni uczyć się, jak doceniać najlepsze osiągnięcia w sztuce, literaturze, muzyce etc. W znacznej mierze oznacza to zainteresowanie sztukami pięknymi, zwłaszcza wtedy, gdy nie możemy uczestniczyć w pięknej liturgii. Gdzie jednak zacząć? Pozwólcie, że podzielę się kilkoma radami.

Po pierwsze, większość klasycznych dzieł literatury Zachodu albo jest chrześcijańska, albo napisana była pod wpły-

wem chrześcijaństwa. Myślę, że niezłym pomysłem jest zorganizowanie klubów czytelniczych, na których na przykład pastor omawiałby wybrane książki z chrześcijańskiego punktu widzenia. To samo można powiedzieć o sztuce wizualnej. Kiedy więc pojawi się w telewizji ekranizacja jednego z dzieł Szekspira, upewnij się, że ją uważnie obejrzysz. Okaze się bowiem, że przytakujesz Szekspirowi w większości punktów. Oczywiście, wśród autorów, których chrześcijanie mogą docenić, znajdują się nie tylko Tolkien i C.S. Lewis, ale również G.K. Chesterton i Dorothy Sayers. Zachęcam też do literatury fantastycznej pióra: Cordwainera Smitha, Freda Saberhagena, Tima Powersa, Jamesa Blaylocka i Gene'a Wolfe'a. Nie należy też zapominać o poważniejszych dziełach Francois Mauriaca i Fiodora Dostojewskiego. Również lektura Lwa Tołstoja niesie wiele pożytku, nawet jeśli Tołstoj nie był chrześcijaninem, gdyż także w jego powieściach widać chrześcijańskie wpływy.

Po drugie, stosunkowo łatwo jest otoczyć się dobrą muzyką i mam tu na myśli muzykę klasyczną, a niekoniecznie muzykę nadawaną przez chrześcijańskie stacje radiowe, gdzie niestety zbyt często słyszy się utwory po prosu sztamkowe, nazbyt cikliwe i w gruncie rzeczy nudnawe.

Nie chodzi jednak o to, że tego typu muzyka zawsze jest zła, ale o to, że zazwyczaj nie jest najlepsza. Współczesna popularna muzyka chrześcijańska wyrosła z pogańskich stylów muzyki i ma za sobą piętnaście wieków rozwoju. Muzyka klasyczna zaś sięga korzeniami do muzyki sakralnej i również może poszczycić się piętnastoma wiekami rozwoju. Zatem który z tych rodzajów muzyki góruje? Który bardziej sprzyja wzrostowi w wierze i poznaniu?

To prawda, że większość wielkich kompozytorów nie była chrześcijanami, prawdą jest jednak również to, że stosowany przez nich kanon muzyki został ustalony przez chrześcijan i obowiązywał od jedenastego do osiemnastego

wieku. Potrzeba było dwóch wieków, by zneutralizować ten wpływ w muzyce. Kompozytorzy tacy jak: Mendelssohn, Bruckner, Franck, Poulenc i Messiaen komponowali na chwałę Bożą, tak jak czynili to ich poprzednicy: Machaut, Ockhegem, Josquin des Pres, Bach i Händel. Z kolei, jeśli Haydn, Mozart, Beethoven, Brahms, Czajkowski i Wagner nie byli chrześcijanami czy też wyznawana przez nich filozofia była wręcz antychrześcijańska, to niemniej jednak pracowali w oparciu o chrześcijańską spuściznę i wyobrażenie tego, co wspaniałe i piękne, dlatego większość ich kompozycji wciąż może cieszyć chrześcijan.

Jeśli więc odbierasz klasyczną chrześcijańską stację radiową, słuchaj jej jak najczęściej. Nasyć swoje otoczenie tym, co najlepsze i maksymalnie usuń zeń to, co poślednie. Co nie znaczy, że uważam każdy inny rodzaj muzyki za zły. Bynajmniej. Chodzi tylko o to, by możliwie dużo czasu poświęcać temu, co wybitne.

Chrześcijanie nie muszą obawiać się sztuki. Bóg chce, byśmy wiedli piękne życie i pomnażali piękno na Jego chwałę. Jak długo szukamy najpierw Królestwa Bożego, tak długo nie musimy obawiać się, że dobra literatura, sztuka lub muzyka odwiodą nas od Boga.

A co z tańcem? Z powodu erotycznych podtekstów towarzyszących wielu rodzajom tańca, chrześcijanie zwykli odnosić się do tańca z podejrzliwością. Biblia jednak mówi, że można tańczyć także na cześć Boga, a nawet wzywa do tego (Ps 150,4). To znaczy, że taniec nie jest zły sam w sobie. Romanetyczny taniec męża z żoną jest jak najbardziej na miejscu. Nie sądzę jednak, że mąż powinien być szczęśliwy, jeśli jego żona spędza cały wieczór w objęciach innego mężczyzny. Należy jeszcze dodać, że również niektóre tańce ludowe są wolne od erotycznych elementów. Chrześcijanie więc powinni z uwagą odnosić się do tańca tak jak do każdej rzeczy, nie

mogą jednak negocjować i odrzucać piękna ciało w ruchu, jeśli służy to wielbieniu Boga.

Telewizja

Telewizja stanowi problem, ponieważ uzależnia. Oglądanie telewizji zazwyczaj nie angażuje umysłu tak, jak lektura książki lub uważne słuchanie symfonii. Przed telewizorem siedzimy pasywnie w oczekiwaniu na rozrywkę, co wbrew intencjom może wpływać na nas przygnębiająco. Zbyt dużo czasu spędzonego przed telewizorem rozleniwia. Człowiek musi wkładać jakiś wysiłek w to, co robi.

Innym problemem jest to, że nasze dzieci za długo oglądają telewizję zamiast grać, bawić się, ćwiczyć ciało i umysł lub pomagać w domu. Dzieci o „prostokątnych oczach” wychowane na „szklanym smoczku” bywają źle przygotowane do przejęcia obowiązków związanych z dorastaniem.

Trzeba też dodać, że telewizja zwykle pompuje wprost do naszych domów pogańską filozofię życia atrakcyjnie zapakowaną w formie kreskówek, seriali i nie zawsze śmiesznych programów rozrywkowych. Ci zaś, którzy decydują się na telewizję kablową, muszą pogodzić się z obecnością kanałów pornograficznych w ofercie.

Czy więc radzę wyrzucenie telewizora przez okno? Bynajmniej. Takie rozwiązanie bywa zaprzeczeniem zdolności Boga do zdyscyplinowania nas. Musimy raczej uczyć się panować nad tym, co i jak robimy. I nie ma tu żadnej magicznej formuły do zastosowania. Jedni stawiają na odbiorniku skarbonkę i wrzucają dwa złote za każdą godzinę oglądania. Ale jak wielu ludzi jest w stanie wytrwać w tym reżimie, zwłaszcza kiedy uświadomią sobie, że w gruncie rzeczy pieniądze i tak wracają do ich portfela? Można oczywiście przeznaczyć te pieniądze na zbożne cele, ale chyba najprościej jest postanowić, by włączać telewizor tylko w celu obejrzenia tego, co naprawdę jest tego warte. Oczywiście, może się okazać, że w takim układzie prawie nigdy nie włączasz telewizora, a więc

w gruncie rzeczy możesz się go całkiem pozbyć. Jednak z drugiej strony są dostępne w telewizji lub na nagraniach dobre koncerty, przedstawienia, filmy etc. Może powinniśmy z tego skorzystać?

A co z programami rozrywkowymi? Myślę, że nie ma żadnego problemu w spędzeniu określonego czasu na czytaniu powieści lub obejrzeniu filmu. Byle tylko wystrzegać się śmieci, które niestety dominują na szklanym ekranie. Brak w nich humoru, głębi i morału.

Znów pomocna okazuje się zasada: filtrowanie i obiektywizm. Im jesteśmy starsi, tym łatwiej powinno przychodzić nam wychwycenie i zrezygnowanie z tego, co głupie i zbyteczne. Z wyjątkiem Pisma Świętego wszelka literatura jest mieszanką dobrego i złego. Czasami dobre zdecydowanie przewyższa złe, co sprawia, że odfiltrowanie złego jest stosunkowo łatwe. Czasami złe zdecydowanie przewyższa dobre, co sprawia, że decyzja o odrzuceniu całości jest łatwa i oczywista. Czasami dobro i zło przemieszane są tak dokładnie, że sprawa się komplikuje, a pamiętajmy, że różni ludzie posiadają różne zdolności do oceniania i filtrowania danych treści. Istnieją zatem filmy i książki, których dzieci nie powinny oglądać lub czytać, ale które dorośli mogą docenić. Tego rodzaju decyzje są jednak decyzjami indywidualnymi i trudno jest ustalać dla nich ścisłe kanony.

Zasadą pozostaje to, że chrześcijanin poświęca mniej czasu na oglądanie telewizji i jest przy tym bardziej wybredny niż poganin.

Na koniec kilka słów o chrześcijańskich stacjach telewizyjnych. Niestety większość z nich niewiele jest warta. Kazania w nich wygłaszane to zazwyczaj frazesy, a nie solidna ekspozycja Pisma Świętego. Nie bardzo pomagają w dojrzewaniu w wierze. Ponadto często konkurują z kościołem w zabieganiu o twój czas i pieniądze. Po drugie, choć rozrywka w nich oferowana zwykle mniej jest nasączona grzechem, to jednak

i tu nie zawsze mamy do czynienia z dobrą selekcją programów. W końcu, jeśli spędzasz mnóstwo czasu, oglądając chrześcijańskie programy, może zabraknąć ci czasu na zrobienie czegoś dobrego. Może więc lepiej oglądaj je, zmywając naczynia lub prasując ubrania, bo zwykle nie są warte twojej pełnej uwagi.

4.

Filmy

Filmy mają wielką siłę oddziaływania ponieważ zwykle ogląda się je w zaciemnionym pomieszczeniu, na dużym ekranie, z uwagą, a ponadto filmy czerpią z wielu gatunków sztuki: muzyki, teatru, malarstwa etc. Oglądanie filmu może więc być ubezwłasnowolniającym doświadczeniem zwłaszcza dla młodych osób, które nie potrafią odpowiednio przefiltrować informacji i zinterpretować filmu z pewnego dystansu.

Niektórzy chrześcijanie uważają, że filmy Disneya są wyjątkiem i nie stanowią żadnego zagrożenia dla młodej publiczności. Do pewnego stopnia tak rzeczywiście jest, ponieważ w tych filmach nie spotykamy grzechu i zła w tym samym stopniu co w innych produkcjach. Z drugiej strony, perspektywa Disneya nie jest chrześcijańska. W większości filmów, za wyjątkiem kilku starszych, Bóg nie występuje jako miara dobra i zła. Filmy Disneya przedstawiają co prawda moralizatorski, lecz pozbawiony Boga światopogląd, który nie wytrzymuje próby czasu. Pokolenie wychowane na Disneyu cechuje wzmożony pociąg do narkotyków.

W *Królewnie Śnieżce i siedmiu krasnoludkach* chrześcijańskie wątki pojawiają się w tle (zwiedzenie i upadek, jabłko, demoniczna czarownica, siedmiu anielskich stróżów, zbawienie dzięki miłości księcia). W najlepszym filmie animowanym Disneya, *Pinokio*, te wątki są jeszcze wyraźniej widoczne (kuszenie i dojrzałość, wolność i odpowiedzialność, poświęcenie i zmartwychwstanie). Jednak trzeba zwrócić

uwagę na to, że wszystkie te elementy są obecne już w oryginalnych opowiadaniach.

Chrześcijanie mogą docenić moralne przesłanie niechrześcijańskich filmów, np. *Gwiezdných wojen*, ponieważ w ostatecznym rozrachunku rozróżnienie na dobro i zło ma swoje źródło w chrześcijańskiej wierze. Oprócz Boga Biblii nie istnieje żadna miara dobra i zła. Ale jeśli w *Gwiezdných wojnach* „moc” jest etycznie neutralna i sama w sobie posiada ciemną i jasną stronę, to na jakiej podstawie można odróżnić dobro od zła? Trylogia nie odpowiada na to pytanie, bo też nie może. Jednak jako chrześcijanie zgadzamy się z tym, że Lord Vader i jego Imperator są źli, zaś Luke, Han i Leia są dobrzy. Lecz nie zgadzamy się, że prawość i zło sprowadzają się do dobrych lub złych uczuć, jak sugerują to *Gwiezdne wojny*.

Filmy sprawiają chrześcijanom jeden podstawowy problem – wychowaliśmy się z przekonaniem, że służą one głównie rozrywce i że możemy się całkowicie zrelaksować, kiedy oglądamy Disneya lub *Gwiezdne wojny*. Przecież nie znajdziemy w nich seksu, krwi ani wulgarного języka. Jednak każdy rodzaj literatury, a film jest w pewnym sensie literaturą, wymaga umysłowego zaangażowania i etycznego wyczulenia. Nawet jeśli jakiś film nam się podoba, musimy zachować doń krytyczny dystans. Z drugiej strony, możemy zachować ten dystans, nie unikając kina. Nie trzeba bać się filmów. Zawsze można wyjść z kina lub wyłączyć telewizor. Jeśli więc lubisz *Supermana* lub *Gwiezdne wojny* – nie ma sprawy, lecz nie bądź bezkrytyczny.

Współczesne filmy są często wulgarne i agresywne i wymagają od widza dojrzałości i obiektywności. Wystarczy wymienić *Dwa światy* – film o chrześcijaństwie i pornografii, lub *Pod czułą kontrolą* – historię o tym, jak Bóg nawraca grzesznika. Kościół jednak nie może ustanowić jednakowych

wytycznych dla wszystkich ludzi. Chrześcijanin – z ostrożnością – musi sam podejmować decyzje, co oglądać, a co pominąć.

Niektórzy postępują jednak wedle zasady: Jeśli coś nie jest dobre dla dzieci, to nie jest też dobre dla dorosłych. Na pierwszy rzut oka brzmi to pobożnie, ale w gruncie rzeczy jest odrzuceniem Bożego wezwania do dojrzewania. Jest wiele rzeczy, z którymi dorośli mogą mieć kontakt, choć są one niebezpieczne dla młodocianych. Zaś takie nastawienie przeszkadza w realnym zaangażowaniu się w świat, w którym Bóg nas umieścił. Należy zatem uznać, że choć pewnych dzieł nie włączylibyśmy do kanonu lektur szkolnych, to jednak są one pomocne w dochodzeniu do dojrzałego poznania świata, a tym samym w służbie Bogu. To samo można powiedzieć o niektórych filmach.

Pozwólcie, że zasugeruję kilka pytań, na które warto odpowiedzieć w drodze do kina. Po pierwsze, czy film jest lekki (np. *E.T.*) czy też poważny i ciężki (np. *Ojciec chrzestny*)? Po drugie, jeśli film jest poważny, to czy oczekuję, że pozwoli mi on zdobyć wartościową wiedzę i rozwinąć się? Nawet jeśli pewne jego elementy są nieprzyzwoite lub złe, to czy, po odpowiednim przefiltrowaniu treści i przesłania, jako dojrzały chrześcijanin żyjący w nowoczesnym świecie mam wystarczające powody do jego obejrzenia? Po trzecie, jeśli film jest rozrywkowy, to czy jestem przygotowany do krytycznej jego oceny, nawet jeśli film mnie rozbawi?

Innymi słowy, poważne filmy nie necessarily muszą bawić. *Dwa światy*, film o chrześcijaninie, który odkrywa, że jego córka zaangażowała się w pornografię, nie jest przyjemnym obrazem. Wart jest jednak obejrzenia, ponieważ wymierzony jest zarówno w Hollywood, jak i w pewien rodzaj płytkiego chrześcijaństwa. Nie oczekujemy jednak po nim rozrywki w Disneyowskim stylu.

Z drugiej strony, nawet filmy rozrywkowe wymagają uważnego oglądania, gdyż w dzisiejszych czasach niewiele jest strictly chrześcijańskich produkcji.

Filmy fabularne

Od czasu do czasu w bardziej konserwatywnych kręgach chrześcijańskich teologów odżywa krytyka pod adresem zarówno beletrystyki, jak i opartych na niej filmów. A ponieważ utożsamiam się z tymi kręgami, a jednak uważam, że ta wrogość jest niefortunna, dlatego chciałbym omówić pewne pozytywne aspekty literatury pięknej.

Bóg zlecił człowiekowi dwojakie zadanie – mamy kultywować i strzec to, co On nam powierzył. Bóg przyprowadził do Adama zwierzęta, by mógł lepiej zrozumieć swoje powołanie, a także rozpoznać, że potrzebuje pomocnika, by być dobrym gospodarzem. Adam nazwał (opisał i skatalogował) zwierzęta, używając do tego wyobraźni i zdolności do ekstrapolacji. Później Bóg przyprowadził do człowieka inne zwierzę, by nauczyć go, na czym polega rola strażnika. Kiedy jednak Adam zawiódł w tej roli, Bóg usunął go z Ogrodu i zastąpił cherubami aż do przyjścia Nowego Adama.

Wszystko, co robimy, zawiera te dwa aspekty – kultywowanie i ochronę. Czasami jeden dominuje nad drugim. Pewni ludzie w swej pracy bardziej skupiają się na jednym, pozostali na drugim. Jednak każdy z nas w mniejszym lub większym stopniu jest zarówno gospodarzem, jak i strażnikiem. To samo dotyczy sztuki. Sztuka pomaga zrozumieć świat i zwiększa nasze możliwości zagospodarowania świata. Sztuka wyznacza też granice naszego życia lub wzywa do nowego ich wytyczenia, co wiąże się z rolą strażników stworzenia. Sztuka popularna zwykle tylko powtarza zastane prawdy i twierdzenia, przez co jest w gruncie rzeczy konserwatywna – w sensie społecznym, a nie moralnym tego słowa. (To dotyczy również muzyki rockowej, jakkolwiek by to

dziwnie nie brzmiało. Muzyka rockowa wzmacnia podstawowe schematy i prądy społeczne naszej kultury, co sprawia, że tak mocno oddziałuje na umysły młodego pokolenia).

Mówimy cały czas o literaturze popularnej. Niewielu chrześcijan występuje bowiem przeciwko utworom Szekspira, Milтона, Cervantesa czy też Dostojewskiego. Zajmiemy się zatem czterema najbardziej popularnymi gatunkami: kryminałami, batalistyką, science fiction oraz romansami.

Najpierw jednak jeszcze jedna uwaga. Niebezpieczeństwo beletrystyki wiąże się z naszym do niej podejściem. Można traktować ją tylko i wyłącznie jako sposób ucieczki od realnego świata. Nie musi to być całkowicie złe, jeśli w jakiś sposób łączy się z chrześcijańskim zrozumieniem odpoczynku. Ale ucieczka w powieść pornograficzną raczej nie wzmocni naszej wiary, podczas gdy ucieczka w chrześcijańską powieść (np. *Władcę pierścieni* lub *Wahadło Foucaulta*) może wzmocnić naszą wiarę. Niemniej jednak całkowite zanurzenie się w literaturę może prowadzić do utraty animuszu i rozleniwienia, jak to zwykle się dzieje, kiedy zbyt wiele czasu poświęcamy na rozrywkę i odpoczynek.

Zatem nie ma nic złego w eskapistycznej literaturze, o ile robimy z niej właściwy użytek. Od czasu do czasu każdy z nas potrzebuje oderwania od codzienności i chwili relaksu. Wszystko jednak można nadużyć.

Kryminały

Do tej kategorii zaliczamy wszystkie historie, których istotnym elementem jest zbrodnia. Mówi się, że tego rodzaju opowiadania rozwinęły się tylko na chrześcijańskim Zachodzie. Dlaczego? Myślę, że z dwóch powodów. Pierwszym jest transcendentne prawo. W pogańskich kulturach prawo bogów jest albo niepoznawalne, albo dostępne tylko kapłanom. Prawo rządzące społeczeństwem jest z kolei tylko wyrazem woli ludzkiego władcy. W takim kontekście nie ma miejsca

dla moralnych dylematów obecnych w kryminałach, w których morderstwo i gwałt po prostu muszą być moralnie naganne i to niezależnie od tego, kto je popełnił.

Po drugie, kryminał zakłada powtarzalność przyczyn i skutków. Żadne pogańskie społeczeństwo nie posiada rzeczywistego zrozumienia przyczyny i skutku. Czytając Homera lub innego przedchrześcijańskiego autora, zauważamy, że w ich utworach dzieją się różne rzeczy, którym brak przyczyny lub kontekstu. Wszystko przenika magia. Tylko w oparciu o doktrynę stworzenia możemy osiąść właściwe zrozumienie przyczyny i skutku. Bóg sprawił, że świat zaistniał i to jest podstawą przyczynowości. To znaczy również, że świat można poznać, ponieważ stworzenie nosi znamię Stwórcy. Właśnie dlatego ludzki umysł może zrozumieć świat Boży.

W kryminale wszystko musi ułożyć się w logiczną całość. Kiedy kończymy czytać kryminał i dowiadujemy się, kto jest zbrodniarzem, mówimy: Oczywiście, dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałem! Dobry pisarz prezentuje wszelkie możliwe dowody i wskazówki, abyśmy na końcu poczuli się zawstydzeni, że ich nie odczytaliśmy. I żebyśmy tym bardziej podziwiali bohatera, któremu to się udało.

Czy lektura kryminału umacnia chrześcijańskie wartości? Najwyraźniej tak. Wzmacnia nasz zmysł etyczny i przekonanie o uporządkowaniu świata. Upewnia w przekonaniu, że oliwa jest sprawiedliwa, że źli zostaną ukarani, a dobrzy nagrodzeni. Racja, w rzeczywistości nie zawsze ma to miejsce, a przynajmniej w wielu przypadkach musimy czekać do Sądu Ostatecznego i być może wiele historii detektywistycznych niewystarczająco podkreśla ten fakt, ale żaden gatunek literacki nie jest w stanie wszystkiego zakomunikować.

Wraz z regresem chrześcijaństwa możemy oczekiwać zaniku literatury detektywistycznej. Będzie ona coraz mniej

rozumiała. Co nie znaczy, że każdy kryminał wart jest naszego czasu. Nie musimy jednak czuć się winni, czytając Agatę Christie lub Dorothy Sayers.

Historie wojenne

Wojna jest zła. Jedynym powodem, dla którego chrześcijanie mogą angażować się w działania wojenne, jest osiągnięcie wyższych moralnie celów. Paganie walczą o honor i chwałę lub dla łupów. Kozak Stieńka Razin był opiewany głównie dla jego krwiożerczości. W piosence o nim, słyszymy, że Stieńka spędza zbyt dużo czasu z uwięzioną księżniczką perską. Jego ludziom nie podoba się to, gdyż oznacza to koniec grabieży. Kiedy skargi dochodzą do uszu Stieńki, przysięga już nigdy nie zboczyć z kozackiej drogi i wyrzuca księżniczkę za burtę do Wołgi.

Czy tak wyglądają europejskie i amerykańskie historie wojenne? Nie i to z powodu chrześcijańskich wpływów. Znajdujemy w nich bowiem pewną etyczną podstawę, która sprawia, że np. Szkarłatny Kwiat uwalnia słabych od machinacji złych władców; że naziści są źli, a ci, którzy z nimi walczą – dobrzy. Lubimy takie historie, ponieważ ukazują tryumf dobra nad złem.

Znów musimy zauważyć, że w prawdziwym życiu zwycięstwo dobra nad złem nie zawsze jest szybkie i łatwe. Ponadto, ci, którzy walczą ze złem, sami mogą się nim zarazić (jak ukazał to Dumas w *Hrabim Monte Christo*). Jak mówi Bóg: „Pomsta jest moja”. Mimo to warto pamiętać, że pojęcie sprawiedliwej wojny jest wybitnie chrześcijańskie i odgrywa znaczącą rolę w większości historii wojennych.

Kiedy dobrzy nie są całkiem dobrzy, trudniej jest napisać powieść wojenną lub szpiegowską. Nie sądzę, że powstanie zbyt wiele książek opowiadających o wojnie w Wietnamie. Sytuacja była moralnie zbyt dwuznaczna. Autor publikujący pod pseudonimem John Le Carre dobrze ukazał ten problem

w serii, której głównym bohaterem jest George Smiley. Smiley pod pewnymi względami jest postacią arturiańską, ale jego żona, symbol Anglii, co rusz przyprawia mu rogi. Kiedy okazuje się, że Ann ma romans z rosyjskim agentem, Smiley (Artur) oraz Peter Guillam (Piotr Obrońca, Kościół?) stają przed dylematem, jak w takiej sytuacji strzec Anglię. Czy Anglia w ogóle zasługuje na ochronę? Później Smiley odrzuca Ann i poświęca się ochronie uciekinierów z krajów rządzonych przez komunistyczne reżimy. Oni przynajmniej w jakimś stopniu zasługują na jego uwagę. Krytycy mają czasami autorowi za złe, że w jego powieściach brakuje typowych bohaterów, ale to jest przecież jego przesłaniem – w czasach takich jak nasze nie ma miejsca dla prawdziwych bohaterów. Być może Le Carre czasami nieco przesadza, ale w gruncie rzeczy trzeba zgodzić się z jego krytyką po-chrześcijańskiego Zachodu. Jak można opowiedzieć się po stronie sprawiedliwości, jeśli wszędzie czai się zdrada?

Science fiction

Fantastyka naukowa to pewien rodzaj literatury fantastycznej, któremu technika ma dodać wiarygodności. W swych założeniach literatura science fiction jest bardzo chrześcijańska, choć niewielu autorów SF to chrześcijanie (spośród nich można wymienić: C.S. Lewisa, Cordwainera Smitha, Freda Saberhagena, Tima Powersa, Gene'a Wolfe'a czy też Jamesa Blaylocka). Technika jest wybitnie chrześcijańskim fenomenem. Poganie wierzą, że manipulacja naturą obraża duchy, a jedynym sposobem wpływania na rzeczywistość jest magia, dlatego w pogańskich kulturach nie rozwinęła się technika.

Chrześcijaństwo głosi, że świat jest wolny od demonów i złych duchów, a jednocześnie zachęca ludzi, by przemieniali świat. Człowiek nie może grać Boga (przy pomocy magii) i dlatego jedynym narzędziem do przekształcania świata jest technika. Nie sposób zignorować faktu, że dwie wielkie

epoki rozwoju technologicznego w dziejach świata były ściśle związane z chrześcijańskim Średniowieczem i protestancką Rewolucją Przemysłową.

Tym, co różni science fiction od fantasy, jest uwiarygodnienie zdarzeń zachodzących w opisywanym świecie raczej przy pomocy techniki niż magii. Tym samym SF potwierdza chrześcijańskie twierdzenie, że postęp przynajmniej częściowo zależy od technologicznego rozwoju.

Oczywiście, większość powieści science fiction to w rzeczy samej historie detektywistyczne, wojenne lub miłosne, jednak umiejscowione w przyszłości. „Czysty” gatunek SF ukazuje konsekwencje rozwoju technologicznego. Typowym tego przykładem jest *The Gun without a Bang* Roberta Sheckleya, gdzie autor zastanawia się nad konsekwencjami użycia broni laserowej. Kiedy bohater ląduje na nowej planecie i zostaje zaatakowany przez lokalne stwory, natychmiast je odstrzela. Zauważa przy tym, że ponieważ laser nie wydaje żadnego huk, pozostałe przy życiu zwierzęta nie są przestraszone. Zniknięcie innych zwierząt zdaje się nie robić na nich żadnego wrażenia, więc nadal atakują bohatera.

Niektóre ze strzałów trafiają w statek kosmiczny, który po jakimś czasie wygląda jak szwajcarski ser. Kiedy w końcu przylatuje ekipa ratunkowa, zauważa, że bohater używa pistoletu laserowego już tylko w jednym celu – do wbijania gwoździ. (Może z inspiracji Shekleyem George Lucas wymyślił laserowy miecz, by uniknąć niedogodności przezeń opisywanych).

Science fiction ukazując przyszłość, korzysta z biblijnego, czyli liniowego, a nie cyklicznego pojmowania historii. Ponadto fantastyka naukowa bardziej niż inne gatunki literackie wykorzystuje wyobraźnię. Z drugiej strony przyszłość opisana w większości utworów SF jest niechrześcijańska (wyjątkiem jest m.in. Cordwainer Smith). Zatem literatura science fiction tylko częściowo utwierdza chrześcijańskie

wartości, głównie w swych założeniach, lecz niekoniecznie w przesłaniu.

Warto dodać, że wielu autorów SF przestaje pisać fantastykę naukową i zwraca się w stronę fantasy (np. Jack Chalker, Robert Heinlein, Andre Norton). Zdaje się, że w którymś momencie górę biorą ich pogańskie założenia, przez co tracą zainteresowanie chrześcijańskim światopoglądem.

Romanse

Z jakichś nie do końca zrozumiałych powodów niektórzy konserwatywni chrześcijanie uznają wyższość małżeństw zaaranżowanych nad małżeństwami z miłości. W ich mniemaniu miłość polega tylko i wyłącznie na przestrzeganiu prawa.

Takie poglądy mają swe źródło raczej w pogańskiej religii niż w chrześcijaństwie. Aranżowanie małżeństw bierze się z przekonania, że ślub młodych tworzy przymierze również między ich rodzinami. Biblia jednak wyraźnie mówi: „Dlatego opuści mąż ojca swego i matkę swoją i złączy się z żoną swoją, i staną się jednym ciałem” (1Mj/Rdz 2,24). Zatem ślub nie łączy dwóch rodzin, ale tworzy trzecią. Pogańskie kultury zaciemniają ten obraz i na różne sposoby próbują powiązać nową rodzinę z rodzicami.

To prawda, że Abraham zaaranżował małżeństwo Izaaka, ale nie zapominajmy, iż Biblia jasno stwierdza, że Izaak pokochał Rebekę (1 Mj/Rdz 24,67). Dla aranżowania małżeństw z pogwałceniem pragnień młodych nie powinno być miejsca w biblijnym społeczeństwie. Małżeństwo ma być z miłości, ma być romantyczne.

Pismo Święte ukazuje wiele tego przykładów. Wystarczy wspomnieć Jakuba i Rachelę czy też Otniela i Achsę. Podstawą dla takiego porządku jest miłość Boga do Jego Oblubienicy. Czy nie poruszają nas historie wielkich księżąt, którzy zakochują się w pokornych wieśniaczkach i sprowadzają

je do zamku, by razem szczęśliwie spędzić resztę życia? Dlaczego lubimy takie opowiadania? Ponieważ są tak podobne do Ewangelii (a także Pieśni nad Pieśniami).

Romantyczna literatura rozwinęła się tylko na chrześcijańskim Zachodzie pod wpływem Ewangelii. Romanse mogą być smutne lub radosne, wszystkie jednak znajdują pierwowzór w historii Chrystusa i Kościoła.

Nie chodzi przy tym o to, że każdy romans wart jest swej ceny, ale o to, że każdy romans wyrasta na chrześcijańskim fundamencie. Historie miłosne cieszą się tak dużą popularnością na po-chrześcijańskim Zachodzie, ponieważ wciąż wielu z nas myśli o miłości zgodnie z chrześcijańskimi kategoriami. W Średniowieczu romanse wyparły pornografię, ale dziś obserwujemy odwrotny trend.

Małżeństwo powinno być romantyczne, a jeśli nie jest, to skutecznym lekarstwem jest duża dawka dobrych romanów, które w ostatecznym rozrachunku powtarzają historię Chrystusa i Jego Wybranki.

Podsumowanie

Moim celem nie było szczegółowe i wyczerpujące omówienie wszelkich aspektów popularnej literatury. Chciałem raczej zwrócić uwagę na to, że cztery najpoczytniejsze gatunki literackie powstały w oparciu o biblijne założenia i nie mogą bez nich istnieć. Choć dużo współczesnych utworów pozostawia wiele do życzenia, to mimo wszystko chrześcijanie mogą i powinni docenić sporą ich część.

W końcu gdzie znajdziemy lepszą historię detektywistyczną niż biblijna historia sądu i odkupienia? Co jest lepszą historią wojenną niż dzieje walki Boga z Jego przeciwnikami? Jaka powieść lepiej opowiada o przyszłych doświadczeniach ludzkości niż historia Królestwa Bożego? Gdzie znajdziemy bardziej frapującą historię miłosną niż w opowiadaniu o Chrystusie i Kościele? Tak, wiele współczesnych utworów to

tylko tanie kopie, ale skoro podoba nam się oryginał, to może docenimy i kopie (pod warunkiem, że nie są zdegenerowane). Naśladowanie Boga jest przecież powołaniem człowieka stworzonego na Jego obraz.

Muzyka i hermeneutyka

James B. Jordan

Czasami ucząc, jak czytać Biblię, korzystałem z przykładu muzyki. Kiedy słyszymy prostą piosenkę ludową, szybko dostrzegamy powtarzający się motyw muzyczny. Sprawa wygląda inaczej w przypadku bardziej zaawansowanych utworów. Pozwólcie, iż wyjaśnię, co mam na myśli.

Kompozytor tworzy wyraźną i odważną linię melodyczną. Można ją zauważyć z łatwością. Kilka razy pojawi się ona w utworze. Potrzebne jest jednak wrażliwe ucho i wiedza muzyczna, aby dostrzec subtelne różnice. Możliwe, iż za którymś razem usłyszymy jedynie niewielki fragment tego tematu lub usłyszymy go w nieco innej tonacji. Albo też linia melodyczna będzie ukryta pod innym, dominującym tematem muzycznym. Można słuchać nowej melodii bez świadomości, iż stoi za nią stara. Melodię można rozciągnąć lub zagrać dwa razy szybciej. Można powtarzać jak salwę dział odgłosy jedne po drugich, jedne na drugich. Można też zastosować inwersję (zamiana wysokich i niskich tonów) lub zagrać melodię od tyłu. Dobry słuchacz wychwyci inwersję, ale potrzebne jest wyjątkowo wrażliwe ucho, żeby zauważyć melodię graną od tyłu (to tzw. imitacja w raku). Melodia może być w tonacji molowej lub durowej. Kompozytor może wprowadzić jeden temat muzyczny, potem kolejny, a później grać je jednocześnie.

Piąta symfonia Beethovena rozpoczynająca się od słynnego czteronutowego motywu „da-da-da-daaa”, wykorzystuje

ten czteronutowy motyw i jego wariacje jako podstawę wszystkiego, co dzieje się w czterech częściach utworu. Nie widzimy tego jednak, o ile ktoś na to nie wskaże. Nie ma w tym nic złego. Można cieszyć się słuchaniem symfonii zarówno w „naiwny”, jak i „dojrzały” sposób.

Z całą pewnością Biblia została napisana właśnie w ten sposób. Widzimy na przykład Ogród, który Bóg dał Adamowi, by ten go uprawiał i strzegł. Zaraz potem Adam upada i zostaje wygnany. W jasny i wyraźny sposób ten motyw pojawia się kilkakrotnie w Starym Testamencie w postaci: złotego cielca, króla Saula, króla Dawida itd. Motyw osiąga kulminację w Jezusie, który zostaje wygnany zamiast nas. Ale ten temat jest również rozciągnięty na całą historię Izraela - od Jozuego do uprowadzenia w niewolę oraz od powrotu z Babilonu do 70 A.D. Są miejsca, gdzie pojawia się inny dominujący wątek, ale ten pierwotny również cały czas słyhać. Badanie powtarzających się w Biblii motywów nazywamy typologią. Ludzie często pytają mnie z podejrzliwością: Czy w takim razie trzeba być muzykiem, żeby zrozumieć Biblię? Można na to odpowiedzieć na trzy sposoby.

Odpowiedź 1. Nie, nie trzeba. Podstawowe przesłanie o odkupieniu i służbie jest jasno przedstawione dla każdego wierzącego czytelnika Biblii. Jednak chwałą Boga jest ukrywanie rzeczy, a chwałą królów ich odkrywanie (Prz 25,2).

Odpowiedź 2. Nie, ale to pomocne. Postrzeganie głębszych prawd biblijnych jest jak słuchanie muzyki w dojrzały sposób.

Odpowiedź 3. Tak, trzeba. Bóg chce, by Jego lud był muzykami.

Zapytajmy więc, czy bycie sportowcem pomaga w zrozumieniu Biblii? Nie. A bycie inżynierem? Nie. Przynajmniej nie w żaden oczywisty sposób. Zatem, czy bycie muzykiem pomaga w zrozumieniu Biblii? Tak, ponieważ Bóg stwierdza, że tak właśnie jest.

Po pierwsze, muzyka jest sposobem wybranym przez Boga do wielbienia Go w Jego języku. Psalmi należy przybrać w melodię i śpiewać. W rzeczy samej ogromna część dorobku muzycznego Zachodu dokonała się w oparciu o różnorodność i złożoność muzyki tworzonej do Psalterza. Co więcej, w oryginalnym języku Starego Testamentu, hebrajskim, znajdujemy cały system znaków muzycznych wskazujących na chóralne zastosowanie tekstu już przy jego powstaniu. Francuski badacz, Haik-Vantoura, zaproponowała odczytanie tych znaków. Można mieć wątpliwości co do poszczególnych interpretacji, nie zmienia to jednak faktu, iż pierwotnie tekst miał być śpiewany podczas nabożeństwa. Śpiewane nabożeństwo było typowe dla wszystkich kościołów świata przed nowożytną erą.

Po drugie, Duch został dany, by nas wesprzeć w rozumieniu Słowa. Duch otacza chwałą. Jest On Tchnieniem, rozbrzmiewaniem Słowa. Słowa wypowiedane głośno, wypowiedane są melodyjnie. Mowa wznosi się i opada, jest miękka i twarda, porozdzielana rytmicznie przez spółgłoski i przybiera różny ton (ostry, uprzejmy, marudzący itd). W skrócie, cała mowa jest na wpół muzyczna. Duch jest natchnieniem muzyki. On sam jest Muzyką Boga, który jest Autorem, Słowem, Muzyką. Dlatego muzyczne zdolności oraz wiedza o muzyce wzbogaca umiejętność pojmowania tekstu.

Po trzecie, kapłani i Lewici byli nauczycielami Słowa w Izraelu. Jednocześnie zostali również ustanowieni muzykami w Świątyni. Przez połączenie tych dwóch rzeczy Bóg wskazuje, iż nauczyciel Słowa powinien też grać na instrumencie. (Lewici pełnili też funkcję strażników, co oznacza, iż pastory/starsi w kościele powinni wiedzieć coś na ten temat.)

Widzimy więc, iż Bóg umieścił muzykę w sercach i umysłach ludzi, którym powierzono zadanie interpretacji Biblii, jak również w umysłach i sercach tych, którzy na sposób bardziej laicki się z nią spotykają.

Reasumując, znajomość muzyki pomaga interpretować tekst, a szczególnie tekst Pisma Świętego. Muzyka powinna stanowić część edukacji każdego, kto przygotowuje się do studiowania i wykładania Biblii.

Dlaczego nie zawsze tak jest? Jest to spowodowane wpływem zachodniego racjonalizmu, a zwłaszcza „ideałów naukowych” Oświecenia. Poezji, którą zwykło się śpiewać, już się nie śpiewa. Wielu nie zdaje sobie sprawy, że nawet poresansowa poezja powinna być czytana na głos, o ile nie śpiewana. (Wiążę wiele nadziei z tym, w co może przerodzić się muzyka rapowa, która mimo opłakanych początków wydaje się zmierzać w kierunku przywrócenia pierwotnego kształtu poezji.) Czytam po cichu. Już nie nucimy sobie ani nie gwiżdżemy w pracy. Filozofia, która jest bardziej medytacyjna niż angażująca i liturgiczna, zbyt mocno wpłynęła na teologię i studiowanie Biblii.

Niestety więc porzuciliśmy społeczny i kościelny kontekst, który umożliwiłyby nam o wiele bogatszą lekturę i zrozumienie Biblii. Znajomość muzyki, teoretyczna i praktyczna, może jednak temu zaradzić.

Psalmmy

James B. Jordan

Kościół przez wieki używał Psalmów w liturgii. Niestety, pod tym względem sytuacja ewangelikalizmu jest przerażająca. Episkopalne lub luterańskie nabożeństwo wciąż jest bogato nasycone Psalmami lub ich fragmentami. Stare hymny, takie jak *Te Deum* i *Gloria in Excelsis*, zawierają zdania wprost zapożyczone z Psalmów i Nowego Testamentu. Choralne śpiewanie Psalmów było integralną częścią nabożeństwa pojmowanego jako odnowienie przymierza z Bogiem.

Kiedy byłem na studiach i zostałem szczerym „biblijnie wierzącym chrześcijaninem”, wydawało mi się to jak najbardziej logiczne, że na nabożeństwie powinniśmy śpiewać biblijne teksty. Kiedy odkryłem, że tak było w przeszłości, lecz wiele kościołów odeszło od tego zwyczaju, byłem wielce zaskoczony. Po trzydziestu latach wciąż się temu dziwię.

Dziwię się oporowi przeciwko śpiewaniu Psalmów, jaki spotykam w wielu tak zwanych „biblijnie wierzących kościołach”. Co prawda od czasu do czasu śpiew się tam metryczne wersje Psalmów. Jednak próby wplecenia do planu nabożeństwa śpiewanych Psalmów lub ich fragmentów zwykle spotyka się z opozycją, która zazwyczaj pochodzi ze strony liderów kościelnych, a nie zwykłych chrześcijan.

Moja żona lubi czerwony kolor. Jeśli chcę kupić jej w prezencie jakiś element garderoby, szukam czegoś w czerwonym

kolorze. A to dlatego, że zadałem sobie trud, by zaobserwować, co jej się podoba i po prostu chcę zrobić dla niej coś miłego.

Bóg lubi Psalmy. On je napisał i lubi ich słuchać. Jeśli Go Kochamy, to uczynimy wysiłek, by się ich nauczyć – wszystkich Psalmów. I zaczniemy je śpiewać przed Jego tronem w Dniu Pańskim.

Psalmy są dobre także dla nas. Wiele mówi się o tym, że Kościół jest Ciałem Chrystusa, a jego członkowie są jak członki jednego ciała, które mają dbać o wspólne dobro. I rzeczywiście jesteśmy „środkami łaski” dla siebie nawzajem (Jn 7,38-39). Jednym ze sposobów wzajemnego pobudzania się do miłości i dobrych uczynków jest wspólny śpiew. Innymi są rozmowy i gościnność. Apostoł Paweł w Liście do Efezjan napisał: „Rozmawiajcie z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu” (Ef 5,19). W gruncie rzeczy nie ma nawet potrzeby dyskusowania o tym, czym są hymny i pieśni duchowne, skoro jeszcze nie opanowaliśmy choćby Psalmów. Kiedy nauczymy się wszystkim 150 Psalmów, wtedy będziemy się zastanawiać na tym, czym są hymny i pieśni duchowne.

Psalmy metryczne nie stanowią jednak substytutu dla Psalmów śpiewanych w ich oryginalnej formie. Psalmy posiadają bowiem określoną strukturę charakterystyczną dla biblijnej poezji, jaką jest paralelizm, co oznacza, że są stworzone do śpiewania antyfonalnego, czyli naprzemiennego w formie dialogu między prowadzącym a zbozem. Z kolei Psalmy metryczne siłą rzeczy mają zmieniony tekst i jego strukturę, by mieściły się w równych i jednakowo akcentowanych liniijkach. Oczywiście, nie znaczy to, że Psalmy metryczne są bezużyteczne, jednak nie zastępują one Psalmów w formie biblijnej.

Mówi się, że zły pieniądź wypiera dobry pieniądź. Podobnie w tradycji reformowanej Psalmy metryczne wyparły Psalmy w ich biblijnej postaci. Następnie parafrazy Psalmów wyparły Psalmy metryczne. Potem hymny wyparły parafrazy Psalmów. Później pieśni gospel wyparły hymny. W końcu refreny wyparły pieśni gospel. Co jeszcze nas czeka?

Nie znaczy to, że mam coś przeciwko refrenom, pieśniom, hymnom lub parafrasom Psalmów. Wszystkie mogą być przydatne i pomocne pod warunkiem, że znajdują się na właściwym miejscu. Niektóre z nich mogą się nawet pojawić na nabożeństwie – pod warunkiem, że nie zaniechamy standardu, czyli Psalmów w ich biblijnej formie.

Całe nabożeństwo powinno być przesyccone Psalmami. Możemy użyć Psalmu jako wezwanie do nabożeństwa (np. 20, 24, 27, 29), wyznanie grzechów (np. 6, 25, 38, 51), podziękowanie za przyjęcie nas do Królestwa (np. 5, 8, 9, 11, 18), zachęcenie do wysłuchania Słowa Bożego (np. 1, 14, 15, 19, 37), rozważanie przed Wieczerzą (np. 16, 23, 36, 45, 48) lub jako rozesłanie do codziennych zajęć na koniec nabożeństwa (np. 2, 47, 72, 82, 110, 149).

Można też zaśpiewać (lub przeczytać) jakiś Psalm antyfonalnie, a następnie zaśpiewać ten sam Psalm w wersji metrycznej. Można przyjąć zasadę, w myśl której nie śpiewamy metrycznej wersji Psalmu, jeśli wpierw nie przeczytamy lub nie zaśpiewamy go w wersji biblijnej. Można też postanowić, by na nabożeństwie przeważały Psalmy i natchnione pieśni biblijne nad nienatchnionymi hymnami i pieśniami.

Jeśli katolicy, episkopaliańscy i luteranie mogą antyfonalnie śpiewać Psalmy, to dlaczego nie mogą tego czynić także ewangelikałowie? Co powstrzymuje nas od tego? Czy tylko lenistwo i uprzedzenie?

Kiedyś rozmawiałem z pastorem Reformowanego Kościoła Episkopalnego o jego egzaminie pastorskim. Najpierw starszy pastor zapytał go, czy uważa, że Psalmi są przydatne w nabożeństwie i duszpasterstwie. Kiedy mój znajomy odpowiedział pozytywnie, wtedy poproszono go, by krótko scharakteryzował każdy ze 150 Psalmów, czego niestety nie był w stanie uczynić. Wtedy starszy pastor, członek komisji egzaminacyjnej, sprzeciwił się jego święceniom, twierdząc, że duszpasterz musi wiedzieć, co Bóg mówi w Psalmach.

Czy to nas dziwi? Oburza? Chyba nie powinno. Pytanie o krótką charakterystykę wszystkich Psalmów uważam za bardzo dobre pytanie, choć muszę przyznać, że pewnie też nie byłbym w stanie satysfakcjonująco na nie odpowiedzieć. W końcu spędziłem dwadzieścia lat w „biblijnie wierzących” kościołach! Skąd więc mam znać wszystkie Psalmi? Z kilkoma wyjątkami znam tylko te, które sam przestudiowałem.

Kiedy opowiedziałem powyższą historię znajomemu z kościoła prezbiteriańskiego, uznał ją za śmieszną, a nawet absurdalną. A przecież prezbiterianie przez tyle wieków szczycili się tradycją śpiewania Psalmów!

A teraz pytanie z mojej strony: Jeśli seminaria mają zwyczaj gromadzenia studentów na codziennej modlitwie, a przynajmniej kilka razy w tygodniu, jak wiele z nich uczy studentów śpiewania wszystkich 150 Psalmów? Czy chciałbyś, by twój pastor ukończył seminarium, które ma zwyczaj śpiewania Psalmów? By znał je wszystkie na pamięć i nie stracił tyle czasu na naukę refrenów lub drugorzędnych wytworów współczesnej muzyki kościelnej?

Czy chciałbyś, by twoje dziecko uczyło się w chrześcijańskiej szkole, gdzie każdego dnia poświęca się 20 minut na modlitwę i śpiewanie wszystkich 150 Psalmów? Najprawdopodobniej kończąc gimnazjum, znałoby je wszystkie na pamięć

– znałoby na pamięć znaczną większość biblijnego modlitewnika. Czy chciałbyś?

Oczywiście, że wszyscy byśmy tego chcieli. Lecz jak Kaleb i Jozue spędziliśmy zbyt wiele czasu na pustyni z pokoleniem ludzi, którym na tym nie zależało. Wiemy, że za Jordanem kryją się nieopisane bogactwa, jednak tu mało kto chce uwierzyć naszym słowom. Może pokolenie naszych dzieci w końcu je posiadać. Mam nadzieję.

Psalmi są nie tylko zbiorem modlitw do prywatnego użytku, lecz także kluczem do Starego Testamentu. Psalmi są kluczem do biblijnej symboliki i typologii. W Psalmach czytamy o skale, królu, wrogu itp. Kiedy poznamy symboliczny język Psalmów, wtedy poznamy też język Biblii. Ujrzymy również Jezusa w Starym Testamencie. Poznamy znaczenie wszystkich Jego imion.

Ponadto Psalmi kształtują pobożność. Nie znam hymnu ani refrenu, który treścią i językiem dorównywałby Psalmowi 58 lub 149. Żaden zwykły człowiek nie śmiałby napisać czegoś takiego. Pomyślmy o tym, że w zasadzie jedynymi miejscami w Biblii, gdzie poruszana jest kwestia piekła, są Ewangelie. Najwyraźniej Bóg nie chciał powierzyć tak przerażającego tematu nikomu innemu, jak tylko swemu Synowi. Jakby wiedział, że nigdy nie usłyszelibyśmy o nim od niższej istoty.

Podobnie, jeśli odrzucimy Psalmi – pieśni wojenne Księcia Pokoju – to rezultatem będzie niedbała i wyluzowana pobożność. Umniejszymy znaczenie wewnętrznej walki duchowej, a walka o przyszłość świata przestanie dla nas istnieć. Hymny zwykle skupiają się na sprawach, o których łatwo nam mówić, takich jak szczęście lub cierpienie. Ale jak wiele hymnów prosi Boga o sąd nad niewiernymi? Mi przychodzi do głowy tylko jeden — napisany przez Lutra w oparciu o Psalm. Wobec takich zagrożeń jak aborcja, pornografia, gwałty, narkomania, islam nic oprócz Psalmów nie okaże się

adekwatne do sytuacji. Albo zaczniemy śpiewać Psalmy, albo wyginjemy.

Oprócz 150 Psalmów są w Biblii inne pieśni, które warto śpiewać: Pieśń znad Morza Czerwonego (Wj 15), Pieśń Mojżesza (Pwt 32), Pieśń Debory (Sdz 5), Pieśń Anny (1 Sm 2), Modlitwa Jonasza (Jon 2), Pieśń Habakuka (Hab 3), Pieśni Izajasza, Pieśń Marii, Pieśń Zachariasza, Pieśń Symeona, Pieśń Pawła (np. Flp 2,5-11; Kol 1,13-20; 1 Tm 3,16) i Pieśni Objawienia.

Cała „klasyczna” muzyka Zachodu ma swoje korzenie w muzyce kościelnej, która wzięła swoje początki z muzyki synagogalnej, a następnie rozwinęła się przez chorał gregoriański do śpiewów liturgicznych. Psalmy tworzą muzykę. Psalmy kształtują kulturę. Psalmy są dziedzictwem naszych dzieci.

W końcu, to Bóg napisał Psalmy, dlatego stanowią najdoskonalszą formę i szkołę uwielbienia. Czy chcemy Bogu ofiarować coś gorszego?